kronika

MIASTA ŁODZI

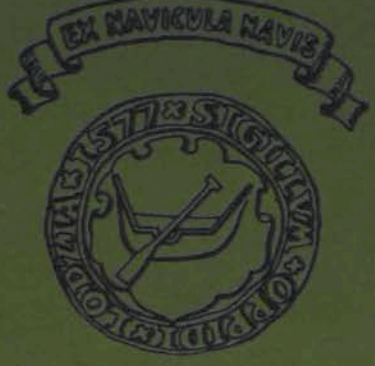

Zeszyt 1/95

Zarząd Miasta Łodzi
1995

WiMBP
im.
J. P
w Łodzi

I-90484/95

Prac. Reg.

Kronika Miasta Łodzi

1/95

Łódź 1995

Rada Programowa

Kazimierz Badziak, Zbigniew Bokszański, Bolesław Bolanowski,
Ryszard Golański, Elżbieta Hibner, Grzegorz Matuszak,
Wojciech Michalski, Witold Rosset

Zespół Redakcyjny

Andrzej Rostocki — redaktor naczelny, Zofia Gromiec — sekretarz redakcji,
Andrzej Babaryko, Wojciech Michalski

Projekt okładki

Bogumił Łukaszewski

ISSN 1231-5354
Zarząd Miasta Łodzi
1995

Kontynuujemy „Kronikę Miasta Łodzi". Będzie ukazywała się dwa razy w roku, co wpływa znacząco na zawarte w niej treści.

Kontynuujemy „Kronikę", ale i w pewnej mierze ją zmieniamy. Zmiana wynika z naszego rozpoznania łódzkiego rynku prasowego i z przekonania, że nasze miasto zasługuje na poważną o nim rozmowę.

„Kronika" ma być taką rozmową o Łodzi. O jej historii, tożsamości, o jej aspiracjach.

Proponujemy rozmowę, nie zawsze łatwą, ale życzliwą w punkcie wyjścia.

Sądzimy, że niesprawiedliwe, a nawet już męczące są przeświadczenia o mieście szarym, brudnym, prowincjonalnym, złym dla kultury. Nie chcemy jednak takich opinii nie dostrzegać, gdyż są składnikiem naszej świadomości. Jedno wydaje się pewne. W Łodzi nie dokona się żaden istotny przełom, jeśli nie zmienimy myślenia o mieście.

Nie chcemy wskazywać jego kształtu. Chcemy o nim rozmawiać, z nadzieją, że nasza rozmowa ułoży się w wielobarwny pejzaż miasta.

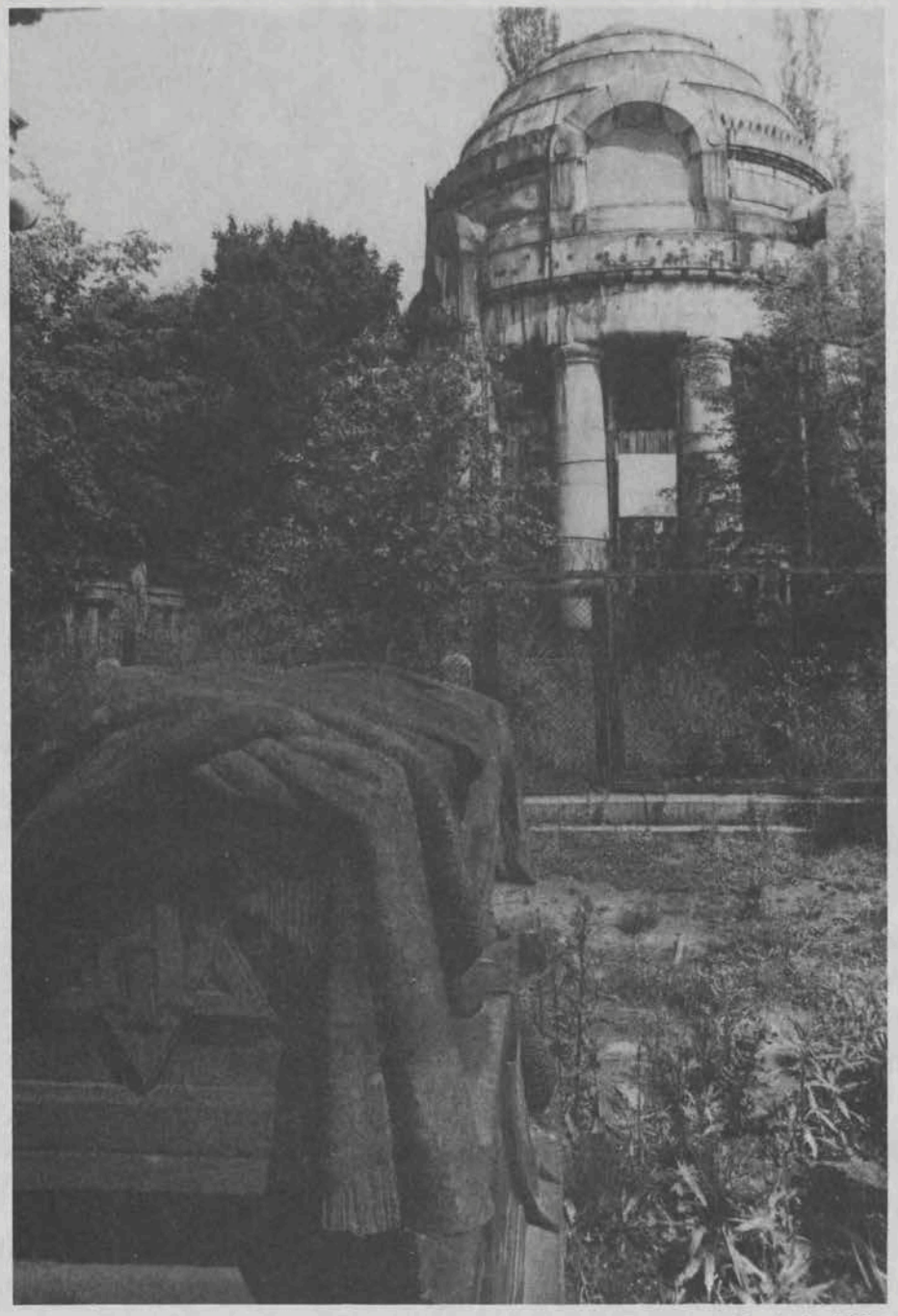

fot. Andrzej Marat

Theo, ruszaj na Łódź

Theo, ruszaj na Łódź!
Theo, ruszaj na Łódź!

Już wstawaj, leniu jeden ty,
nim ma cierpliwość przejdzie mi,
Theo, ruszaj na Łódź!

Theo, ruszaj na Łódź, Theo, ruszaj na Łódź!
Wierz mi, że wiochy tej mam dość,
chcę poczuć się jak jakiś gość,
Theo, ruszaj na Łódź.

Zapyziała wieś, ja mam ją gdzieś...
ten sam stary złom i be, i me...
Tu krowa ciągle „muu", a kogut pieje „ku...",
nie zdzierży tego nikt, wyjedźmy w świt!

Theo, ruszaj na Łódź, Theo, ruszaj na Łódź!
Znajdziemy nasze szczęście tam,
zbierzemy wszystko, to co mam,
Theo, ruszaj na Łódź!

Ta zapadła wieś, no to już wiesz!
Ja zaś młoda zbyt, by gnój co świt!!!
Mnie jest potrzebny tanc i nieco eleganc,
daj mi tylko znak, a ja i tak!
Theo, ruszaj na Łódź!
Theo, ruszaj na Łódź!

Tam urządzimy taki fest, że świat zwariuje z nami też,
Theo, ruszaj na Łódź!
Tam chcę odetchnąć, tam damą być,
a moja miłość aż będzie lśnić!!!
Theo, ruszaj na Łódź, Theo, ruszaj na Łódź!
No chodź już, Theo, bo to są te konie,
które wieźć nas chcą.
Theo, ruszaj na Łódź!

przełożyła **Jolanta Najdecka**

Szlagier o Łodzi

Historia ta nieprzypadkowo przytrafiła się właśnie Łodzi. **Vicky Leandros**, Greczynka, śpiewa o niej po niemiecku. Piosenka staje się szlagierem nie tylko w Niemczech, zdobywa popularność w wielu krajach Europy Zachodniej. Wraz z nią rośnie zainteresowanie miastem, o którym wielu dotąd nie słyszało. W szlagierze, trwającym niespełna cztery minuty, **ŁÓDŹ** jest wymieniana 15 razy! W Łodzi w tamtym czasie, w połowie lat sześćdziesiątych, nikt piosenki nie popularyzował, pozostaje nieznana właściwie do dzisiaj.

Nosi tytuł *Theo, wir fahr'n nach Lodz!*, po polsku — *Theo, ruszaj do Łodzi!* Opowiada bardzo prostą historię — wiejska dziewczyna namawia swojego chłopaka, imieniem Theo, do wyjazdu do Łodzi. Budzi leniwego śpiocha i energicznie przemawia mu do rozumu — dość mam tej zapyziałej wsi, ryczenia krów i piania kogutów, ruszamy do Łodzi, bo chcę muzyki, tańca i elegancji — „Ich brauch' Musik und Tanz und etwas Eleganz". W końcu dziewczyna dopięła swego — słychać stukot końskich kopyt, zaczęła się wędrówka w kierunku Łodzi.

Gdzie ta Łódź się znajduje, czy nie jest czasem nazwą zmyśloną, wielu po prostu nie wiedziało. Niektórzy sądzili, że jest nazwą fikcyjną, inni szukali jej w Niemczech. W końcu okazało się, że znajduje się w Polsce. Na horyzoncie pojawiała się prawdziwa Łódź — daleka, tajemnicza i niezwykła ze względu na swoją historię, w którą wpisane zostały losy Polaków, Niemców, Żydów, Rosjan i przedstawicieli iluś tam jeszcze narodowości, Greków oczywiście nie pomijając. Przypomniano sobie wtedy *Ziemię obiecaną* Władysława Reymonta, film Andrzeja Wajdy pod tym samym tytułem; zaczęto wydawać kolorowe albumy, poświęcone Łodzi — miejscu spotkania się ludzi wielu narodowości.

Po zawarciu znajomości z miastem przyszedł czas, aby przyjrzeć się bliżej osobnikowi noszącemu imię Theo. Okazało się, że jest on mocno wpisany w łódzką historię, więcej, posiada starszego brata, który nosi często wtedy spotykane w Łodzi imię — Icek. Kiedy jego pobratymcy w różnych krajach zdążyli już sprzedać domy, skle-

py, kramy i wyruszyli do nowej „Ziemi obiecanej", on ciągle się zastanawiał i nie wiedział, czy do nich dołączyć, więc zachęcali go po przyjacielsku: „Itzek, komm mit nach Lodz!" — Icek, chodź z nami do Łodzi!

Ta żartobliwa, „szmoncesowa" piosenka zdobyła sobie w dawnej Łodzi, czyli przed stu laty z „okładem", niezwykłą popularność. Trudno się dziwić, że wkrótce pojawiła się podobna, tyle że niemiecka. Leo, podobnie jak Icek, nie potrafił podjąć męskiej decyzji, więc koledzy rozsnuwali przed nim kuszącą perspektywę: „Leo, wir gehen nach Lodz, wir bau'n ein Haus und eine Fabrik..." — Leo, chodźmy do Łodzi, tam zbudujemy dom i fabrykę...

Piosenek tego rodzaju powstawało w tamtych latach wiele, były do siebie podobne i posiadały podobne przesłanie — nie marnuj okazji, porzuć stare kąty, spróbuj szczęścia w Łodzi, z pewnością los się do ciebie uśmiechnie.

W czasie I wojny światowej, nie wiedzieć jakimi drogami, piosenka o łódzkim Leo zawędrowała do austriackich koszar. Tam zmieniono jej treść — Leo ustąpił miejsca Róży. Nie była ona jednak piękną dziewczyną, za którą oglądaliby się austriaccy żołnierze, tylko królewsko-cesarską armatą, kaliber 36. Leo jechał budować w Łodzi dom i fabrykę, „Róża" miała je burzyć.

Pięćdziesiąt lat później piosenka o „Róży" pojawiła się w niemieckiej telewizji w filmie o przygodach dzielnego wojaka Szwejka. Melodia wpadła w ucho „papie" **Leandrosowi**, greckiemu kompozytorowi mieszkającemu w Niemczech. Poznał historię piosenki, przywrócił jej dawną ideę, wyrzucił Różę, wprowadził Thea, wręczył piosenkę swojej córce Vicky. Ona zrobiła z niej szlagier, zareklamowała Łódź, jak nikt dotąd. I to za darmo!

Dziś jeszcze, kiedy jestem w Niemczech i chcę swojemu rozmówcy dać do zrozumienia skąd przybywam, wystarczy, że wtrącę: — Theo, wir fahr'n nach... Prawie każdy z uśmiechem dokończy: — Lodz. — Richtig. Szlagiery pozostają w pamięci, a często również w sercu.

Mieczysław Gumola

Miasto — tak jak człowiek — posiada pewne cechy gatunkowe, jak i specyficzne, świadczące o jego niepowtarzalności, wyjątkowości.

ANDRZEJ MAJER
PAWEŁ STAROSTA

Natura miasta i tożsamość Łodzi

Chcemy w tym tekście przybliżyć sposób, w jaki najważniejsze cechy miasta ujmowane są przez socjologię i na tym tle wskazać kilka elementów tożsamości Łodzi.

W jednej z najbardziej znanych książek o naturze miasta Heide Berndt tłumaczy metaforycznie ewolucję środowiska mieszkalnego człowieka jako dwa wielkie rozdziały: przedmiejski i miejski. Ten drugi osiągnął swoje apogeum wraz z początkiem urbanizacji — powstawania miast; od tego też czasu „właściwą naturą" ludzi stało się życie w sztucznie ukształtowanej przestrzeni.[1] Trudno rozstrzygnąć, czy przedstawianie całego procesu rozwoju cywilizacji w kategoriach wzrostu urbanizacyjnego jest tylko metaforą, czy też rzeczywiście wskazuje najgłębszy sens tego procesu. Pewne jest natomiast, że rozważania nad naturą miasta towarzyszą człowiekowi od najdawniejszych czasów. Równie stara jest też fascynacja tą formą organizacji społeczeństwa i przestrzeni.

Podobnie jak inne nauki humanistyczne, socjologia nie próbuje układać jakiejś jednolitej formuły miasta „w ogóle". Tak jak ludzie uważani są za jedyne w swoim rodzaju indywidualności, choć równocześnie poszukuje się wspólnych cech rodzin, grup społecznych czy zbiorowości — tak traktuje się każde z miast jako niepowtarzalne, próbując przy tym zestawić pewną liczbę cech typowych dla tej postaci społecznego życia lub dla „miejskości" jako stylu tego życia.

Tak rozumiane miasto odczytywane jest przez socjologów na kilka sposobów. Raz jako zmieniająca się wraz z upływem czasu struktura przestrzenna i żywa wspólnota, w której tworzy się i porzuca rozmaite sposoby gospodarowania, rozwija swoistą kulturę, systemy wartości i przekazuje wzory zachowań następnym generacjom. Dla innych jest to środowisko zamieszkiwania charakteryzujące się określoną wielością demograficzną, gęstością zaludnienia, zagęszczeniem i zróżnicowaniem funk-

[1] H. Berndt, *Die Natur der Stadt*, Verlag Neue Kritik, Frankfurt am Main 1978, s. 96.

cjonalnym zabudowy oraz warunków życia. Miasto może być widziane przez pryzmat różnorodności estetycznej i społecznej, jako obszar nasycony symbolami oraz znakami wskazującymi na odmienności ludzi i budowli, a więc jako przestrzeń, która wzmacnia swą różnobarwność dzięki samej obecności wielu niepodobnych do siebie podmiotów. **Patrzy się na miasto z perspektywy mitów i stereotypów będących wyrazem odwiecznych tęsknot człowieka, na próżno poszukującego tutaj podmiotowości, wolności społecznej czy doskonałości twórczej,** w środowisku scharakteryzowanym najlepiej przez Louisa Wirtha w *Urbanism as a Way of Life*: miasto to wielkość, gęstość zabudowy, zróżnicowanie ekonomiczno-społeczne i ruchliwość mieszkańców, masowość instytucji i bezosobowość kontaktów społecznych.[2] Dla socjologa miasto będące wspólnym dziełem zbiorowości jest także najpełniejszą manifestacją społecznego doświadczenia, dającą współczesnym możliwość odtworzenia sposobu rozumienia świata przez ich poprzedników. Stanisław Ossowski ujmował to następująco: „Dzieła okresów minionych przechowują dla nas sposoby ujmowania rzeczywistości społecznej oczami ówczesnych środowisk, co rozszerza horyzonty badacza zjawisk społecznych: horyzonty nie tylko historyczne (punkt widzenia ówczesnych środowisk), ale i socjologiczne (punkt widzenia odmiennych środowisk)"[3].

Idąc śladami wielkiego niemieckiego socjologa Maxa Webera, mówiącego „Miasto to rynek" (centrum wytwórczości, handlu, wymiany)[4], chcemy tu powiedzieć: **„Miasto to różnorodność"**. Wraz ze swoją architekturą, kształtem przestrzeni, cechami środowiska społecznego i ponadlokalnymi funkcjami miasto będące manifestacją różnorodności tworzy zarazem pewną całość miejsca stanowiącego podstawę tożsamości kulturowej jego mieszkańców.

Od dawien dawna miasta przyglądały się konkurowaniu z sobą różnych typów władzy politycznej, administracji i zwierzchności religijnych. Wraz ze wzrostem swego znaczenia i liczby mieszkańców stawały się siedzibami ogólnokrajowych i lokalnych organizacji, zrzeszeń i stowarzyszeń, agend i przedstawicielstw — wokół których skupiał się szereg mniejszych, korzystających także z bliskości władzy. Od stuleci pełnią funkcje centrów handlu i wymiany towarowo-pieniężnej, miejsc składowania i obrotu rzadkimi dobrami, ośrodków bankowości, finansów, usług ubezpieczeniowych, targów, ekspozycji. Są polem do działania niezliczonej ilości firm walczących o klientów, zyski, o przetrwanie i rozwój. Współczesne miasta są węzłowymi punktami sieci drogowej i kolejowej; charakterystycznymi budowlami dużych

---

[2] L. Wirth, *Urbanism as a Way of Life*, „American Journal of Sociology", Vol. 44, 1938, reprint [w:] P. K. Hatt, A. J. Reiss, Jr., *Cities and Society. The Revised Reader in Urban Sociology*, The Free Press, Glencoe 1957, s. 1-24.

[3] S. Ossowski, *O osobliwościach nauk społecznych*, [w:] *Dzieła*, t. IV, PWN, Warszawa 1967, s. 299.

[4] M. Weber, *The City*, [w:] D. Martindale, G. Neuwirth (ed.), *The City*, The Free Press, Glencoe, Ill., 1958.

miast są majestatyczne dworce kolejowe w centrum czy królujące na przedmieściach wielkie porty lotnicze, dowożące masy przybyszów, interesantów i turystów, które przesuwają w różne strony kolej podziemna, autobusy i wszechobecne taksówki. Miasta skupiają na swoich uniwersytetach wykształconych profesjonalistów ze wszystkich dziedzin wiedzy i okazują się niezbędne do życia wielu intelektualnych środowisk. Grupują najważniejsze instytucje kultury: kina, muzea, biblioteki, sale koncertowe, galerie, sieci radiowe i telewizyjne, pomiędzy którymi krąży informacja — najbardziej pożądane dobro współczesności. Mieszka w nich równocześnie największa liczba osób, które przez całe życie nigdy z kulturalnej oferty miast nie korzystają. W miastach zaopatruje się najbogatsza, najbardziej wymagająca część społeczeństwa konsumentów, która ma tu swoje luksusowe sklepy, restauracje lub salony. Miasta są też skupiskami biedy i niedostatku, nagromadzeniem wszelkiej nędzy, patologii i przestępczości. Mają swoje gęsto zabudowane i wypełnione wysokimi biurowcami centra, w których znajdują zatrudnienie tysiące ludzi uciekających po pracy lawiną samochodów do swoich domów na przedmieściach, jak najdalej od miasta. Wielkomiejskie skupiska ludzi przyciągają prostytutki i handlarzy narkotyków. Miasta mają swoje zaciszne parki, ogrody botaniczne lub zoologiczne, wyniosłe świątynie i miejsca pamięci, dumne pomniki na centralnych placach i ustronne cmentarze. Także ruchliwe, wypełnione gęstym potokiem ludzkim główne ulice handlowe i huczące w dniach imprez sportowych stadiony. Obok nich — „dzielnice czerwonych latarni" i najtańszych barów, slumsy, rudery i dzikie wysypiska odpadków.

W najstarszych tekstach, włączając w to Biblię, **miasta jawią się jako miejsca rozpusty, występku, bezbożności i przeciwstawiania się naturze**. Gnieżdżące się w nich zło moralne wywodzone jest z pychy człowieka chcącego uniezależnić się od transcendentnych sił, za co spotyka go kara — czego wymownym przykładem stał się los mieszkańców Sodomy i Gomory. Motyw miasta jako zwyrodniałego tworu ludzkości powrócił po raz kolejny na początku naszego stulecia, w okresie gdy trwała szczytowa faza „rewolucji urbanistycznej" kształtującej wielkie metropolie Europy i obu Ameryk, w pismach filozoficznych Oskara Spenglera. Jest swoistą ironią cywilizacji, pisał Spengler, że życie miejskie, które opierać się powinno na swobodzie intelektualnej i demokratycznym uczestnictwie, w rzeczywistości całkowicie podporządkowuje się władzy pieniądza. Miasto jest królestwem wyłącznie komercyjnych wartości, które w dłuższej perspektywie czasu muszą prowadzić do fizycznego oraz umysłowego wyjałowienia i ostatecznej deprawacji człowieka. Miasto, podobnie jak cała miejska kultura, jest rodzajem dramatu prowadzącego nieuchronnie ku wynaturzeniu[5]. Wyobrażenie miasta — siedliska zła działającego negatywnie na psychikę człowieka wprowadził do socjologii Georg Simmel w swojej *Mentalności mieszkańców wielkich miast*. Stworzony przez niego obraz nie pozostawiał wąt-

[5] O. Spengler, *The Decline of the West*, Vol. II, 1928, reprint [w:] O. Spengler, *The Decline...*, A. A. Knopf, (ed.), London—New Jork 1956, s. 110-111.

pliwości: życie w mieście, zdominowane przez wartości materialne i rynkową konkurencję, zmusza ludzi do kierowania się głównie chłodną kalkulacją, raczej głową niż sercem. Kontakty między nimi są bezosobowe, bo opanowane przez egoistyczne interesy lub bezlitosną rzeczowość. Przetrwanie kupowane jest tutaj za cenę dewaluacji całego obiektywnego świata wartości i zmusza do wyrzeczenia się indywidualnej wolności, co nieuchronnie prowadzić musi do załamania się osobowości. Miasto Simmela jest areną bezlitosnej walki toczonej pomiędzy kulturą całej zbiorowości (pozbawioną wartości wypieranych przez wszechwładny pieniądz) a kulturą jednostki usiłującej bezskutecznie oprzeć się na jakimś aksjologicznym systemie. Na tej płaszczyźnie bazuje społeczny podział pracy i kształtują role społeczne. Dlatego — twierdził Simmel — „Duchową postawę mieszkańców wielkiego miasta wobec siebie nawzajem można określić formalnie jako rezerwę"[6]. Wolność jednostek osiągana za cenę depersonalizacji stosunków społecznych czy fragmentaryzacja i „urzeczowienie" więzi między ludźmi stały się na długo synonimami psychologicznego wymiaru natury miast. Za tą negatywną i antymiejską w istocie charakterystyką kryło się jednak charakterystyczne rozdwojenie, często towarzyszące myśleniu o miastach: odpychają one i równocześnie fascynują swoją gęstą od stymulujących bodźców atmosferą życia i kulturą. „To oczywisty fakt — nawet gdyby ktokolwiek chciał temu zaprzeczać", pisał dalej zdeklarowany przeciwnik miast O. Spengler, „— że wszystkie Wielkie Kultury są Miejskimi Kulturami". Co więcej, miasto i jego kultura miały dla niego również swoją duszę: „... prawdziwym zjawiskiem są narodziny *duszy* miasta, duszy zbiorowej całkiem nowego typu, której pochodzenie będzie dla nas zagadką już na zawsze..."[7]

Wśród literackich i naukowych przekazów **równą miarę z potępieniem ma jednak także apoteoza miast**. Sądzimy, że ich atrakcyjność wynika częściowo z samoafirmacji człowieka. Antynomia miejskiego, czyli wiejskie środowisko jako ściślej związane z naturą narzuca pojmowanie nadrzędności sił, nad którymi nie jest się w stanie panować. Bliski kontakt z przyrodą i jej żywiołami wytwarza tu poczucie ograniczoności i niepewności, ponieważ w świecie natury człowiek jest jedynie częścią kosmosu, a nie podmiotem kreującym bieg własnych zdarzeń. Inaczej jest w mieście — materialnym środowisku od początku zaplanowanym i ukształtowanym, w którym place, ulice i budynki są elementami otoczenia wytworzonego przez jednych ludzi dla innych ludzi. Pochwała miasta jest zatem częścią miłości własnej. Miasto jako własny twór człowieka zawiera w sobie cząstkę jego tęsknot i upodobań. W potocznej świadomości jawi się jako miejsce względnej wolności, przedsiębiorczości, swobody kontaktów społecznych, stylu życia, który można dowolnie kształtować, czy niezależności politycznej. Utożsamia się go zwykle z mniejszą siłą oddziaływania kontroli społecznej, której jednostka jest poddawana w wiejskich zbiorowościach. W sfe-

[6] G. Simmel, *Mentalność mieszkańców wielkich miast*, [w:] *Socjologia*, PWN, Warszawa 1975.
[7] O. Spengler, *The Decline...*, *op. cit.*, s. 118.

rze polityki postrzega się jako strukturę wyposażoną w szeroki zakres kompetencji i autonomii podejmowania decyzji. W przeciwieństwie do wsi miasto wydaje się być miejscem krystalizowania się ludzkiego racjonalizmu i pragmatyzmu, dzięki którym szanse jednostki na awans i rozwój są największe. Nieprzypadkowo Łódź z okresu rewolucji przemysłowej i intensywnej urbanizacji nazwana została przez W. S. Reymonta „Ziemią Obiecaną".

Przyjmuje się, że w społecznym sensie miasto jest środowiskiem heterogenicznym. W ten sposób wyraża ono również zasadę złożoności natury ludzi. Można zatem powiedzieć, że miasto — tak jak człowiek — posiada zarówno pewne cechy gatunkowe, jak i specyficzne, świadczące o jego niepowtarzalności, wyjątkowości. Środowisko dużego miasta pulsuje od kontaktów anonimowych ludzi występujących wobec siebie w różnych, zmieniających się rolach, co trafnie obrazuje metafora Earvinga Goffmana: „teatr codziennego życia"[8]. W żywym miejskim teatrze mają szanse ujawnić się wszelkie grupowe i jednostkowe indywidualności. Tu jednak również widać najostrzej zróżnicowania ekonomiczne, społeczne i kulturowe, do których w innych niż polskie społeczeństwach dołączają się różnice rasowe, etniczne i religijne.

Miasto jest dla nas także domem, który można by nazwać za Stanisławem Ossowskim „ojczyzną prywatną" — miejscem samorealizacji, które równocześnie jest czymś daleko ważniejszym niż tylko miejscem egzystencji. Funkcjonuje w naszej świadomości na dwóch płaszczyznach: poznawczej i emocjonalnej. W pierwszej z nich opisujemy miasto identyfikując główne elementy jego struktury społecznej, przestrzenej i architektonicznej. Proces tego opisywania przebiega jednak w ścisłym związku z usytuowaniem w społecznej hierarchii i rolą społeczną, jakie ma się do wypełnienia. Równie mocno wpływa na to pozycja, jaką posiada miasto jako miejsce i którą zapewnia swoim mieszkańcom w porównaniu do mieszkańców innych miejscowości. Jak pisze Bohdan Jałowiecki: „...obraz miasta jako część szerszego modelu świata przejawia się w zachowaniach jednostkowych i grupowych i jest uwarunkowany przez miejsce jednostki w makrostrukturze społecznej, jak i przez mikrostruktury społeczne, do których ona należy (...) Obrazy miasta to zarazem model świata wynikający (...) przede wszystkim z doświadczeń zbiorowych i klasowo uwarunkowanych powszechników kulturowych"[9]. Z badań Hanny Libury nad postrzeganiem różnych miast polskich wynika konkluzja, że „...miasto widzi się głównie poprzez pryzmat swoich spraw i problemów. Ważne jest przede wszystkim moje miejsce w mieście, a dopiero jakby w tle pojawia się fizyczna struktura miasta, krajobraz, w którym przyszło nam żyć"[10].

---

[8] E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, PWN, Warszawa 1987.

[9] B. Jałowiecki, *Proces waloryzacji przestrzeni miejskiej*, [w:] Z. Pióro (red.), *Przestrzeń i społeczeństwo*, KiW, Warszawa 1982, s. 85-103.

[10] H. Libura, *Percepcja przestrzeni miejskiej*, Instytut Gospodarki Przestrzennej UW, z. 31, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1990, s. 30.

* * *

Z tego punktu widzenia hipotetycznie można przyjąć, iż w miastach o długiej, ugruntowanej przez historię zasiedziałości mieszkańców, a także bardziej znaczących w skali kraju, procesy identyfikacji są również daleko bardziej zaawansowane aniżeli w miastach nowo powstałych lub znajdujących się jak gdyby na marginesie głównego nurtu życia społeczno-kulturalnego. Nie dysponujemy reprezentatywnymi wynikami badań, niemniej zgodnie z powyższą hipotezą wydaje nam się, że Łódź nie jest miastem, z którym jego mieszkańcy indentyfikują się w takim stopniu, np. nie wiedzą tak dużo na temat jego historii jak mieszkańcy Warszawy, Krakowa czy Poznania. **Łódź jest miastem stosunkowo młodym w sensie kulturowym i w przeciwieństwie do starszych historycznie miast wciąż znajduje się w okresie poszukiwania bądź formowania swojej kulturowej tożsamości.** Nie jest to łatwe, tym bardziej, gdy inaczej niż w wypadku miast o dłuższej, nabrzmiałej symboliką historii, towarzyszy temu subiektywna negacja albo deprecjonowanie lokalnej unikalności. Dodajmy jednak, że o ile krakowianie, mieszkańcy Warszawy czy Poznania zawsze mogą odwołać się do powszechnie akceptowanych lub narodowych odnośników, obecnych w stereotypach tych miast, o tyle łodzianie są pozbawieni takiej możliwości.

Wydaje nam się, że **swoistość Łodzi** jako miasta przemysłowego, wielonarodowego lub nawet kosmopolitycznego w przeszłości, z dużymi tradycjami robotniczymi — **nie w pełni koresponduje z narodowymi i religijnymi systemami wartości dość powszechnie zakorzenionymi w naszym społeczeństwie**. To niedopasowanie obecne jest również w świadomości dużej części łodzian wywodzących się ze środowisk wiejskich. Utrudnione jest zatem wykorzystywanie przeszłości jako fundamentu kulturowej tożsamości i ograniczone są możliwości odwoływania się do aktualnego znaczenia czy funkcji, jakie Łódź pełni w skali kraju. Niski poziom zarobków, zły stan środowiska i opieki zdrowotnej, zaniedbania infrastruktury, niewielki udział łodzian w ogólnokrajowych strukturach władzy i drugorzędna pozycja na mapie kulturalnej nie sprzyjają tworzeniu się i utrwalaniu pozytywnej dumy z własnego miasta.

Warto przyjrzeć się nieco bliżej kwestii: w jakim stopniu pozytywną społeczno-kulturową tożsamość miasta można opierać na jego przeszłości? Porównanie historii rozwoju Łodzi z innymi przemysłowym miastami Europy pokazuje znaczące różnice obok kilku cech wspólnych. Dzieje zakładania osady dla rękodzielników na początku XIX w. kojarzą się nieodparcie z prehistorią industrializacji Anglii, gdzie w podobnej wiejskiej scenerii wyrastały pierwsze manufaktury przekształcające się wkrótce w wielkie fabryki. Mimo że pierwszy komin fabryczny otworzył historię przemysłu w Łodzi prawie 60 lat później niż w Manchesterze, to jednak analogia między oboma miastami wydaje się uzasadniona, przynajmniej na miarę podobieństwa między stworzoną przez Charlesa Dickensa powieściową wizją Coc-

ketown (Manchesteru)[11] oraz Reymontowskim obrazem miasta wielkich fortun i skrajnej nędzy. O dziewiętnastowiecznym wyczuleniu na tego rodzaju analogie świadczyć może fragment opisu Łodzi przez Oskara Flatta w 1853 roku, porównujący tempo jej rozwoju do odpowiedników z „za-Atlantyckiej Ameryki"[12].

Później niż w Manchesterze, mimo to z podobnymi skutkami, dokonała się w Łodzi typowa dla dziewiętnastowiecznych miast sekwencja przestrzennego rozwoju: począwszy od połowy stulecia zabudowa wypełniła ostatecznie tereny w granicach dawnej osady rękodzielniczej, by stopniowo rozszerzać się wchłaniając w obręb miasta nowe obszary w toku tzw. sub-urbanizacyjnej ekspansji terytorialnej w końcu ubiegłego wieku. Podobne były efekty jednostronnego, przyspieszonego rozwoju, takie, jakimi widział je Stefan Górski: „W Łodzi uderza przede wszystkim brak kultury, brak systemu zabudowy, jakby jakiś pośpiech, ale od domów, pałaców, wielkich gmachów bije zamożność i przepych nowoczesny. Jest to typowa kraina plutokracji, niby wyspa powstała na szerokich morzach gminu. Piękne, wspaniałe gmachy otacza wieniec czarnych, brudnych domów i domków"[13]. Miasto pełne kontrastów wywoływało emocje porównywalne z odczuciami jakie budził industrialny pejzaż Manchesteru. **Literatura poświęcona Łodzi oparła na tym swoje dwie utrzymane w podobnym duchu metafory — Reymontowską *Ziemię Obiecaną* i Zygmunta Bartkiewicza *Złe miasto*.** W stosunkowo krótkim czasie ostatniego ćwierćwiecza XIX w. i na ograniczonym terytorium, jednak bez większego udziału świadomej myśli urbanistycznej, pojawiły się w Łodzi niemal wszystkie typowe dla nowych miast przemysłowych formy miejskiej zabudowy: wielkie budynki fabryk z ich utylitarną ceglaną estetyką, kamienice ozdobione zgodnie z zasadami eklektycznego smaku i „koszarowe" domy czynszowe, typowe robotnicze osiedla lub nawiązujące do renesansowych modeli wille-rezydencje przemysłowców. Wzorowano je na reprezentacyjnych budynkach wznoszonych w tym czasie w Wiedniu[14], Petersburgu lub Berlinie i stamtąd przede wszystkim zapożyczano wzory taniego budownictwa mieszkaniowego. Architekci działający w Łodzi (w pierwszym rzędzie wieloletni główny budowniczy miejski Hilary Majewski, następnie Franciszek Chełmiński, Dawid Lande, Adolf Zeligson czy Gustaw Landau-Gutenteger) rzadko jednak mieli okazję do popisania się oryginalnością, częściej zmuszeni byli do wywiązywania się z zamówień zgodnych z synkretycznymi upodobaniami swoich zleceniodawców[15]. Charakter zabudowy Łodzi wynika z koegzystencji tych różnych form we wspólnej przestrzeni.

---

[11] Por.: A. Briggs, *Victorian Cities*, Penguin Books, Harmondsworth 1968, s. 57.

[12] O. Flatt, *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*, Warszawa 1853.

[13] S. Górski, *Łódź spółczesna. Obrazki i szkice publicystyczne*, Łódź 1904.

[14] I. Popławska, *Architektura mieszkaniowa Łodzi w XIX wieku*, Studia i Materiały do Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki, T. XIX, Warszawa 1992.

[15] A. Majer, *Architekci łódzcy Dawid Lande i Gustaw Landau-Gutenteger*, [w:] *Sztuka łódzka*, PWN, Warszawa 1977.

Gdyby nadal trzymać się porównań Manchesteru z Łodzią, to trzeba stwierdzić, iż w przeciwieństwie do swego wiktoriańskiego pierwowzoru, który w trakcie stawania się jednym ze światowych centrów przemysłu zacierał stopniowo negatywne piętno komunalnego i kulturalnego niedorozwoju, „polski Manchester" z utrzymującym się aż do I wojny światowej administracyjnym statusem powiatu, głęboko uzależniony od zmiennej koniunktury, w wielu dziedzinach nie zdołał tego dokonać do dzisiaj. Pod tym względem jeszcze mniej łączy historię Łodzi z Lyonem, przez stulecia drugim ośrodkiem gospodarczym dużego kraju, którego zrównoważony, stopniowy rozwój może być przykładem pozytywnych skutków uprzemysłowienia. Podstawowa różnica sprowadza się do braku w Łodzi wykształconej w pełni dzielnicy śródmiejskiej — odpowiednika *central businnes district* (centralnej dzielnicy) w dużych miastach — z giełdami, monumentalnymi gmachami banków, teatrów, dużymi sklepami i hotelami czy handlowo-usługowymi pasażami. W tym sensie porównywanie miasta do „wielkiej wioski" nie wydaje się przesadnie obraźliwe. W jego planie wciąż zaznacza się układ niewielkiej osady z lat 30. ubiegłego wieku, powtarzający schemat wiejskiej ulicowej zabudowy. Drugie co do wielkości miasto w Polsce przez wiele dziesięcioleci było jednym z najgęściej zaludnionych centrów przemysłu, a zarazem bezładnie rozrastającą się strukturą przestrzenną. Licząca dziś prawie milion mieszkańców aglomeracja nadal nie jest w pełni rozwiniętym dużym miastem — jeśli rozumiemy przez to strukturę urbanistyczną tworzącą nie zawsze spójną, ale funkcjonalną całość mimo swego przestrzennego zróżnicowania. Organizm współczesnej Łodzi z trudem dopasowuje się do przestrzeni ukształtowanej przez chronologię i dynamikę urbanizacji w XIX wieku.

Wydaje się zatem, że budowanie społeczno-kulturowej tożsamości Łodzi jest bardziej możliwe na podstawie współczesności, aniżeli przeszłości. Proces ten nie może jednak polegać na negacji kulturowych elementów tradycji; myślimy zwłaszcza o tradycji wielonarodowej i multi-kulturowej. Jest ona wartością ogólnospołeczną i zasługuje na kultywowanie choćby jako opozycja dla wąskiego lokalizmu czy nacjonalizmu. Współcześnie ten rodzaj różnorodności przybiera nowe postacie. Zmiana ustrojowa i gospodarcza zapoczątkowała w przestrzeni polskich miast gwałtowne procesy segregacji o coraz bardziej widocznych symptomach. Socjologiczne rozpoznanie tego problemu jest wciąż dalece niewystarczające. Przynajmniej częściowo usprawiedliwia to samo tempo narastania nieznanych przedtem zjawisk, takich choćby jak rysujący się już wyraźnie kontrast pomiędzy zdegradowanymi przez bezrobocie „sferami niedostatku", z jednej strony, a rosnącymi powoli enklawami luksusu z drugiej. Do najtrudniejszych ze społecznego punktu widzenia trzeba zaliczyć zjawiska bezdomności i żebractwa. Wydaje się, że w przestrzeń ulic Łodzi, podobnie jak innych miast Polski, wpisuje się już na stałe widok ludzi ekonomicznego marginesu — budzących odruchy niechęci lub współczucia, lecz nie wywołujących jak do tej pory właściwych reakcji ze strony instytucji polityki opiekuńczej. Nowym akcentem w pejzażu miasta, z którym musimy próbować uczyć się żyć, jest obecność „obcych":

żyjących wprost na ulicach i mieszkających na wysypiskach śmieci rumuńskich Cyganów, wypełniających tłumnie bazary przybyszów zza wschodniej granicy czy nielicznych jeszcze, pracowitych Azjatów, którzy zapewne są tylko zapowiedzią większej fali.

W sytuacji słabego zakorzenienia społecznego sporej części mieszkańców, podstawy dla kreacji tożsamości należy szukać również w elementach środowiska naturalnego i architekturze. Łódź posiada pewne atuty w tym zakresie. Jest miastem stosunkowo dobrze wyposażonym w tereny zielone, dysponującym długą, centralną ulicą, mogącą spełniać z powodzeniem funkcję integracyjną obok handlowo-usługowej. Podjęty program renowacji ulicy Piotrkowskiej należy w tym kontekście odczytać jako właściwy krok w kierunku rozwijania urbanistycznych podstaw integracji mieszkańców ze swoim miastem. Równorzędną wartość może mieć także tradycja przemysłowa, zwłaszcza że większość dawnych europejskich centrów urbanizacji i industrializacji zdążyła już definitywnie przeobrazić nowa fala „trzeciej rewolucji przemysłowej" — tymczasem w Łodzi wciąż można bezpośrednio stykać się z niedawną historią oglądając zabytki „pierwszego" uprzemysłowienia w niemal nie zmienionej postaci. Rację mają te wszystkie opinie, które widzą w tym pewną szansę miasta. Nie grozi to koniecznością przeobrażenia się w przemysłowy skansen, ale może zapewnić pozycję jedynego miasta w Europie, gdzie kultywowana jest autentyczna spuścizna epoki, na którą spoglądać się będzie za jakiś czas z sentymentem.

Urodziło się tu zapewne tyleż uzdolnionych jednostek, co w każdym mieście, ale aby coś znaczyć wiele osób musiało szukać swej szansy poza Łodzią.

JANUSZ DUNIN

Czy Łódź da się polubić

Jednym z warunków powodzenia miasta, jego harmonijnego rozwoju jest wytworzenie zwartej społeczności złączonej lokalnym patriotyzmem. Nie od dzisiaj wiadomo, że utożsamianie się ludności Łodzi z miejscem zamieszkania jest mniejsze niż w innych metropoliach polskich; włączając w to takie jak Gdańsk, Szczecin czy Wrocław, w których nieomal cała powojenna ludność jest napływowa. Dlaczego tak często słyszymy negatywne oceny miasta z ust jego obywateli? Na to pytanie mogłyby próbować odpowiedzieć badania socjologiczne, choć nie wiem, w jakiej mierze byłyby one miarodajne, oparte na szczerych wypowiedziach. Znamy z doświadczenia deklaracje przywiązania do miasta osób, które przy najbliższej okazji przeniosły się do Warszawy lub za granicę.

Obserwacja uczestnicząca

Należę do osób typowych dla powojennej migracji do Łodzi. Wszedłem do mieszkania przy ulicy Piotrkowskiej po raz pierwszy 30 kwietnia 1945 r. Trwała jeszcze wojna. Data upamiętniła się w pamięci, ponieważ pierwszy poranek w tym mieście powitał mnie czerwonymi sztandarami pierwszomajowej parady; nie wzbudziły one mojej sympatii, ponieważ wiedziałem dobrze, co pod takimi sztandarami działo się w moim rodzinnym Wilnie i od czego uciekaliśmy, porzucając znaczną część dorobku rodziny. W mieszkaniu tym żyję do dziś; właśnie mija pół wieku, jak jestem łodzianinem. Nigdy jednak nie pozbyłem się sentymentu do rodzinnego grodu Gedymina, w którym przebyłem tylko małą cząstkę mego życia.

Wybór Łodzi był zupełnie przypadkowy, nie wiązało nas z nią nic albo prawie nic. Przemawiało za tym, że będący tu w przejeździe ojciec zdobył pracę i owo mieszkanie. Wyjazd na zachód odradzili przypadkowo spotkani ludzie, tzw. Ziemie Odzyskane były zniszczone przez żołdactwo, ich losy nie wydawały się pewne. Trwała

jeszcze formalnie wojna. Poza tym znaleźliśmy się bądź co bądź blisko Warszawy, gdzie wśród gruzów odnaleźliśmy krewnych. Los Łodzi wydawał się pewny i świetlany, była centrum Polski, nie zniszczona. W moich oczach wyglądała wspaniale, po sowieckich doświadczeniach sklepy łódzkie wydawały się pełne wszelkiego dobra, kina i teatry oferowały ciekawe widowiska, sunące gęsto ulicą Piotrkowską tramwaje stanowiły wygodną komunikację.

Obraz Łodzi, z którym tu przyjechałem, był raczej mało zachęcający, pamiętałem barwne podręcznikowe opowieści z lekcji geografii na wileńskich tajnych kompletach o Warszawie, Krakowie czy Lwowie. Na tym tle stroniczki poświęcone Łodzi — miastu pracy, dymów, kominów, nie wyglądały atrakcyjnie. Było jednak coś, co wiązało młodego wilnianina z przedwojenną Łodzią — to miasto produkowało kolorową prasę i inne wydawnictwa z myślą o małoletnich. Już przed wojną miałem w ręku wydawnictwa „Republiki". W czasie okupacji posiadanie takich publikacji jak „Karuzela", „Buffalo Bill", „Lord Lister" czy albumów komiksów o Pacie i Patachonie było prawdziwym szczęściem. W braku rozrywek pożyczano je sobie, wymieniano, handlowano — posiadane egzemplarze zaczytywaliśmy solennie. Z obecnym profesorem PAN wydawaliśmy nawet wzorowane na tej produkcji pisemko. Mimo że nie mogłem słać listów ani rozwiązań zagadek, jedyne co było dla mnie tu ważne to adres redakcji: Piotrkowska 49. Teraz mieszkałem dwie przecznice dalej. Był to pierwszy punkt odniesienia w obcym mieście. W pierwszym okresie powojennym ulice miasta były zapełnione kol-

fot. Andrzej Marat

porterami sprzedającymi stosy resztek nakładów wydawnictw „Republiki" i „Wolnych Żartów". W „Ekspresie Ilustrowanym" spotkałem dawnych przyjaciół Pata i Patachona przemianowanych na Wicka i Wacka, którzy przeżywali tam przygody okupacyjne, płatając skrajnie głupim Niemcom złośliwe psikusy.

Łódź była w tym czasie miejscem spotkań Żydów, którzy przeżyli hekatombę bliskich. Na „moim" podwórku istniała rudera, zwana potocznie „Jerozolimką", rodzaj hoteliku, w którym zatrzymywali się czekający na transport do Izraela. Zarówno oni, jak i Niemcy, których było jeszcze sporo, tylko część ich zamknięto w obozie na Sikawie, opuszczali miasto, jakby czynili miejsce dla takich jak my wygnańców. Nie interesowaliśmy się też głębiej ich losem, zajęci krzątaniną wokół własnej przyszłości.

Rozpisałem się o roku 1945, który dla wielu rodzin stanowił łódzki początek. W roku tym znalazłem się w Gimnazjum i Liceum im. M. Kopernika, w którym przedwojenni pedagodzy kontynuowali dawne metody i programy. W r. 1950 władze wymieniły w tej szkole całą kadrę pracującą pod kierunkiem dyr. Cieślika. Ale mnie już tam nie było. Uczniowie stanowili barwną zbieraninę, przyjechali z różnych stron. Nie pamiętam, żeby w tym czasie, poza wycieczkami na Zdrowie, gdzie było ZOO i łódki, coś typowo łódzkiego mnie interesowało i żeby w szkole poświęcano sprawom regionu nieco uwagi. Co nie znaczy, że nie powstawał nowy łódzki patriotyzm. Polegał on na tym, że cieszyło to, co zauważano tu jako dobre, ludziom przyjazne. Ogólnie uznawano miasto za brzydkie, a pewne jego uroki, np. architektoniczne, wymagały odkrycia. Narzekano na brak rzeki i jednostajny krajobraz okolic, nie zachęcający do wycieczek; ale doceniališmy pewne walory ośrodka, w którego kulturze działo się sporo, miasto było na tamte czasy dobrze skomunikowane i zaopatrzone, dało się w nim żyć. Co bardzo ważne, nie odczuwało się rezerwy ze strony rdzennych mieszkańców miasta wobec przybyszów, na co narzekali niektórzy repatrianci i warszawiacy np. w Krakowie, Poznaniu czy Toruniu. Tu była nie tylko tolerancja wobec nowych obywateli ze strony środowiska, które od lat rosło i łatwo akceptowało przyjezdnych. Osiedleńcy byli witani jako wartościowy nabytek miasta, ba, czasami uznawani za lepszą cząstkę społeczeństwa. Kiedy ktoś zdecydował się miasto opuścić, np. powrócić do Warszawy, traktowano to jako rodzaj dezercji. Kształtował się bardzo ograniczony patriotyzm, który pozwalał się cieszyć, jeśli w zasięgu ręki działo się coś, czym można było się pochwalić, z czegoś skorzystać. Z przyjemnością słucha się głosów osób wracających z Warszawy, tęskniących do ludzkich wymiarów ulicy Piotrkowskiej, gdzie wszystko można załatwić w jednym miejscu. Tradycyjny układ ulic i podwórek zawsze rozczulał mojego przyjaciela architekta, mieszkańca miasta nowoczesnych osiedli-placów.

Sezon w Łodzi nie zaszkodzi

Z czasem zainteresowałem się miastem, które okazało się ośrodkiem o bardzo ciekawej genezie i historii, nie pozbawionym pewnych uroków, ale też pełne kom-

pleksów. Do wiecznych motywów lokalnych utyskiwań należy trudność, w jakiej wyrastają tu elity. Urodziło się tu zapewne tyleż uzdolnionych jednostek, co w każdym mieście, ale aby coś znaczyć wiele osób musiało szukać swej szansy poza Łodzią — Miciński, Mrożewski, Tuwim, Rubinstein. Z kolei ci, którzy tutaj coś zdziałali, byli zwykle przyjezdnymi, jak Strzemińscy, Minich, Smolik. Pozostało przekonanie, że najzdolniejsi stąd emigrują, a następnie trzeba zapełniać stanowiska osobami ściągniętymi głównie z Warszawy.

Najsilniejsze i chyba najlepiej zorganizowane jest łódzkie środowisko plastyczne. Łódź literacka nie może się dziś pochwalić wielkimi indywidualnościami, jest skłócona, pozbawiona większych warsztatów pracy. Po upadku „Karuzeli", której z wielu powodów trudno żałować, ostatecznie skończyła się wieloletnia tradycja miasta jako ośrodka prasy i wydawnictw popularnych oraz brukowych. Nie przynosiły one miastu wielkiej chwały, ale zaspokajały potrzeby robotniczego środowiska, dawały zatrudnienie na miejscu. Obecnie prasa sensacyjna w większości jest importowana, a łódzkie czasopisma mają zasięg lokalny.

Przedmiotem dumy i stosunkowo licznych badań jest tradycja teatru łódzkiego. Trzeba jednak sobie uświadomić, że w tym teatrze lokalna była zwykle przede wszystkim wierna publiczność; poza nielicznymi wyjątkami, jak np. „Scena Robotnicza" i związana z nią twórczość Wandurskiego, teatr w Łodzi był, ale organizowany przez wędrownych artystów, którzy przynosili tu dorobek wypracowany i sprawdzony na innych scenach. Powiedzonko aktorskie: „Sezon w Łodzi nie zaszkodzi" wydaje się wciąż aktualne — obok kilku nazwisk związanych na stałe z miastem i kochanych tu artystów, jak np. niezapomniany „Łapa" (Łapiński), większość tutejszych sukcesów to tak czy inaczej rozumiane występy gościnne.

Rozbudowana infrastruktura kulturalnej Łodzi nie stworzyła stabilnego środowiska, ciągle znaczna część działających tu artystów i profesorów wyższych uczelni występuje gościnnie, aby możliwie szybko zemknąć do swoich pierwszych obowiązków.

Nie spisana opowieść

Warto zastanowić się, co utrudnia w tym mieście stworzenie silnego lobby patriotów lokalnych. Można wymienić kilka czynników. Sądzę, że jednym z nich jest stosunkowo niewielka grupa osób, która utożsamiałaby się z historią tego miasta. Rzecz nie w statystyce, ciągle jest wielu łodzian mieszkających tu w kolejnym „entym" pokoleniu, których najdawniejsze dziecięce wspomnienia wiążą się z takimi fragmentami miasta, których dorosły prawie nie dostrzega, jakimś żeliwnym krasnoludkiem strzegącym bramy, ozdobną studzienką czy figurą na domu. Wypadki związane z ostatnią wojną wyrzuciły poza nawias te grupy społeczne, które budowały ekonomiczną, a po części i kulturową tożsamość miasta, czuły się z niego dumne, były nie tylko tu zadomowione, ale całkowicie urządzone.

WiMBP im J. P. w Łodzi

10671-A

Polska elita finansowa i intelektualna była w Łodzi nieliczna, została szczególnie silnie dyskryminowana przez okupanta i reżim powojenny, nawet ta jej część, która przeżyła, nie w całości zameldowała się po wojnie w swoim mieście. Dla bardzo wielu dawnych mieszkańców miasta jawi się ono jako miejsce kryzysów, biedy, bezrobocia albo niewolniczej niemal pracy.

Niemcy i Żydzi, stanowiący znaczną część przemysłowców, handlowców i inteligencji miasta, zniknęli z jego pejzażu. Do dziś można w RFN i Izraelu spotkać sporo osób żywiących wiele sentymentu do miasta swej młodości, takiego, jaki próbuje z trudem zaszczepić tu Towarzystwo Przyjaciół Łodzi.

Zwłaszcza wśród Niemców pochodzących z Łodzi żywa jest duma z osiągnięć materialnych i kulturalnych ich przodków, którzy zbudowali Łódź. Warto jednak uświadamiać sobie i im, że to, czego tu dokonali, nie wynikało z ich inicjatywy. Byli świadomie zaproszeni przez intelektualistów i działaczy polskich do wykonania określonego zadania — powołania na ziemiach polskich włókienniczego ośrodka przemysłowego. W zamian oferowano pracę i możliwość życia na polskiej ziemi im i ich potomstwu. Znaczna też część tych przygnanych ekonomicznym przymusem kolonistów weszła z czasem w skład społeczeństwa polskiego, wnosząc doń swe wartości. Łódź nazwana przez jej pierwszego piewcę, Wiktora Dłużniewskiego, „długą niemców osadą", położona wzdłuż drogi piotrkowskiej, nie była oddzielona od polskiego zaplecza, osad i wiosek w okolicy, które dostarczały pracy, materiałów budowlanych, żywności itd. Jeśli nawet przyjąć, że sama pierwotna Łódź miała przewagę elementu niemieckiego (ok. 60%), to była ona zintegrowana nie tylko z Bałutami, Widzewem itp., ale stanowiła część infrastruktury polskiej, i znajomość języka i obyczaju krajowego szybko w niej zapanowała. Swoje zadanie budowy przemysłu wykonali nowi łodzianie zapewne ponad oczekiwania swych mocodawców i chwała im za to. Mimo nieuniknionych trudności w mieszanym narodowo społeczeństwie, sami Niemcy wspominają łódzki eksperyment z rozczuleniem. Przed drugą wojną światową poniżej 10% ludności miasta deklarowało się jako Niemcy. Dopiero pod wpływem propagandy nazistowskiej część nacjonalistycznie nastawionych Germanów złamała nie pisany kontrakt i poczuła się jedynymi uprawnionymi panami miasta. Narastające poczucie krzywdy rodzimej ludności doprowadziło do rozstrzygnięć, które stały się ostateczne. Zapewne dotknęły boleśnie część ludzi niewinnych, zasiedziałych tu od wieków Lodzermenschów. Przyjęliśmy twarde wanunki wojny totalnej, być może należy się skrzywdzonym przeproszenie, ale decyzje historii stały sie nieodwołalne. Czy będziemy się cieszyć, czy ubolewać, społeczeństwo miasta straciło na zawsze swój wielonarodowy charakter. Zyskało za to na świecie smutną sławę, zbudowane tu getto przeszło do historii jako wzorowe miejsce eksploatacji i dyskryminacji Żydów na terenie tysiącletniej Rzeszy.

Miasto nasze z pewnym opóźnieniem podjęło współpracę z ośrodkami zainteresowanymi jego dziejami. Nieobecni nie mają wpływu na wyrażane opinie, w publikacjach na nasz temat wyprzedzają nas inni. Podam dwa przykłady. *Kronika Getta*

Łódzkiego — praca podjęta przez Wydawnictwo Łódzkie, została przerwana i dokończona poza Polską. Obiektywne opracowanie dotyczące dziejów miasta w czasie okupacji pióra Bolanowskiego nie mogło wejść na rynek ze względu na prohibicyjny minimalny nakład. Obecnie próbuje się nadrobić niektóre zaniedbania publikując prace dotyczące stosunków narodowościowych i religijnych w dziejach miasta, nawiązać kontakty z byłymi łodzianami rozrzuconymi po świecie, ale cała akcja wydaje się spóźniona, pokolenie przedwojennych i wojennych łodzian przechodzi do historii.

Po wojnie zmienił się obraz łodzianina i jego samoocena. Badałem kiedyś ten problem w krzywym, ale wyostrzającym zwierciadle satyry. Dawny aktywny łodzianin czuł się człowiekiem interesu, nieustannie myślał o produkcji i perkalach, kredytach, hossach i bessach. Nie zawsze były to interesy całkiem czyste i korzystne, niekiedy pozostawały na poziomie szmoncesu, ale utrzymywały pewną temperaturę w Ziemi Obiecanej. Było to miasto spektakularnego sukcesu ludzi, którzy nadawali w nim ton.

Po wojnie, kiedy krótkotrwałe prosperity miasta dobiegło końca, kraj koncentrował się na odbudowie stolicy, prestiżowym zagospodarowaniu miast uzyskanych, np. Wrocławia, i innych terenów zniszczonych. Łódź została zepchnięta do roli zaplecza dostarczającego środków. Było to zapewne logiczne, ale spowodowało zmianę samooceny łodzianina; nie był to już typowy człowiek interesów (choćby nieudanych), ale spokojny pracownik, robotnik czy inteligent, pozbawiony nadmiaru ambicji, któremu nie udało się zaczepić w Warszawie albo za granicą, przekonany, że gdy wakować będzie tu jakieś stanowisko, centrala nie omieszka zadbać o przysłanie odpowiedniego człowieka.

Opuśćmy miecz Damoklesa

Obawiam się, że moje uwagi pokrywają się z licznymi już gorzkimi żalami łodzian, warto więc przejść do wniosków. Czy musimy godzić sie na rolę prowincjonalnej metropolii? W czym można upatrywać nadzieję? Po pierwsze, uprywatnienie przemysłu może z czasem odbudować zasobniejszą elitę, która — nawet jeśli jej ambicje ograniczą się do mecenasowania drużynom sportowym — stworzy pewien materialny standard, który może promieniować. Pięćdziesięcioletni dorobek powojennego szkolnictwa, uczelni, placówek kulturalnych jest duży, miasto powinno zadbać o dowartościowanie ludzi z tymi instytucjami związanych. Tymczasem doświadczenie uczy, że nie można doprosić się o poparcie inicjatyw; nawet jeśli zjawi się jakiś samorodek, jak owe Muzeum Książki Państwa Tryznów czy teatr prowadzony z pewnym sukcesem przez lokalnego poetę, zawiesza się nad tym miecz Damoklesa. Moje doświadczenia z łódzką prasą, radiem i telewizją pouczają, że łodzianin nie może liczyć na szersze poparcie w tych instytucjach, ani nawet na dodatkowy zarobek, którego

musi poszukiwać w Warszawie, gdzie istnieją znacznie lepsze możliwości i inne stawki. Łódzkie pisma startują zawsze bez zapewnienia stabilnej sytuacji finansowej. Sytuacja mieszkaniowa, która pozwala na sprowadzenie do miasta sportowca, często uniemożliwia usadowienie tu na stałe naukowca czy artysty. Biurokratyczna struktura na uczelniach, którą znam najlepiej, powoduje, że nie ma pieniędzy na poparcie młodych uzdolnionych, są natomiast na opłacanie profesorów, którzy nie traktują tutejszych uczelni jako pierwszych i najważniejszych placówek, nie przyczyniają się do rozbudowy środowiska intelektualnego miasta, pojawiają się na kilka godzin co dwa tygodnie i nikną. Kiedy spoglądamy na listy stypendiów, wyróżnień, nagród, rzadko uświadczymy na nich łódzkie nazwisko.

Ostatnio władze naszego miasta szczycą się dobrą sławą, jakoby dochodzi tu do pozytywistycznej postawy współpracujących przeciwstawnych sił, oby zaowocowało to również dla naszej kultury: muzeów, bibliotek, szkół, teatrów, rozgłośni i wszystkiego, co tworzyłoby stabilne środowisko zasobnej, przywiązanej do swego miasta inteligencji. W budowaniu sprzyjającej dla takich poczynań atmosfery widzę również miejsce dla wznowionej „Kroniki Miasta Łodzi".

O mojej to Łodzi
piosenka...

Hans Magnus Enzensberger

Wypiliśmy kilka kieliszków i J. zapytał mnie, jak mi się podobała Łódź.

— Niezapomniane wrażenie — odpowiedziałem. — Brutalne cudo. Ale trzeba by... Trzeba by coś zrobić... Opracować jakiś projekt, zgłosić propozycje... Nie można pozwolić, żeby takie miasto po prostu zeszło na psy! Przemysł tekstylny jest monokulturą, zdychającym monstrum... Musicie wpaść na jakiś pomysł! Na przykład... studia filmowe. No, oczywiście. Munk, Polański, Wajda. Macie tu przecież swoją słynną szkołę filmową i kupę teatrów. Ludzie tacy jak wy, dziennikarze, muzycy, reżyserzy, graficy, autorzy... To byłoby rozwiązanie! Łódź musi stać się wschodnią metropolią mediów. Studia telewizyjne, drukarnie, firmy płytowe, redakcje, banki danych, wydawnictwa, stacje satelitarne... Przemysł przyszłości. Całe mnóstwo miejsc pracy. (...) Koniec z hałasem i brudem, z przedpotopowymi krosnami, koniec z ubezwłasnowolnieniem przez Warszawę! Wielka debata o przyszłości miasta. Projekt. Dlaczego tego nie zaproponujecie?

Hans Magnus Enzensberger, *Czechy nad morzem*, przełożył Andrzej Kopacki, Agencja Wydawnicza Peon Piąty — Biblioteka Kwartalnika Politycznego „Krytyka"

Wojciech Górecki

Wojna pozwoliła zachować Łodzi nienaruszony kształt urbanistyczny. Nigdy nie była piękna, miała jednak swój niepowtarzalny koloryt. „Cudowne miasto — powtarzał Moryc Welt — ale co ja na tym zarobię".

„Miasto jest demoniczne — oceniał w połowie lat osiemdziesiątych Hans Magnus Enzensberger. — Oceny estetyczne na nic tu się nie zdają. Na tutejszej pogmatwanej topografii połamałby sobie zęby każdy urbanista."

Trzeba się dobrze nachodzić, żeby wśród szarej, monotonnej zabudowy natknąć się na perły. Łódź, w odróżnieniu od innych miast, szeroko reklamujących to, co mają najcenniejsze, zazdrośnie strzeże swoich skarbów. Nie są nimi jednak gotyckie katedry, renesansowe zamki czy choćby resztki starych murów obronnych. Miejscowe zabytki mogą interesować wyłącznie koneserów, dlatego wytyczenie uniwersalnego szlaku wycieczki po Łodzi jest niemożliwe; każdy musi ją sam dla siebie odkryć.

Istnieje Łódź fabrykanckich willi i pałaców. Obok najbardziej znanych, zamienionych w muzea, są też inne, nie mniej ciekawe, często w peryferyjnych dzielnicach, służące dawniej za miejsce letniego wypoczynku.

Istnieje Łódź dziewiętnastowiecznych podwórek, z dobudówkami, drewnianymi galeryjkami, przejściami na kilka kolejnych ulic. Drugie takie podwórka widziałem tylko w Odessie.

Istnieje Łódź cmentarzy: zdewastowany, ale wciąż piękny cmentarz żydowski, ponoć obszarowo największy w świecie, z grobowcami wielkości sporych synagog, cmentarz prawosławny i ewangelicki. („W tym mieście nawet cmentarze wydają się nieokiełznane — to znowu Enzensberger. — Występują z brzegów, jakby sama śmierć nie była w stanie poskromić energii budowniczych kapitalizmu, którzy tu spoczywają. Cmentarz ewangelicki unaocznia udział niemieckich przedsiębiorców w rozkwicie przemysłu łódzkiego oraz ich wyobrażenie o sobie — *Miłość Wierność i Staranie / to ich życia przesłanie*. Jeden z owych tekstylnych milionerów, niejaki Scheibler, kazał sobie pobudować w samym środku cmentarzyska neogotycki kościół w skali 1:1.

Sarkofag, w którym go na przełomie wieków pochowano, znajduje się w miejscu ołtarza".)

Istnieje Łódź wielkich fabryk z czerwonej cegły. Na niektórych budynkach zachowały się rosyjskie napisy z czasów carskich.

Istnieje wreszcie dzielnica „Księży Młyn", skansen wczesnokapitalistycznych familoków, do dziś zamieszkały, służący jako tło do wszystkich filmów o niedoli ówczesnych robotników, ze szkołą i szpitalem wybudowanymi przez fabrykanta i z plenerami wykorzystywanymi przez gwiazdy muzyki młodzieżowej do kręcenia teledysków.

(...)

Autorzy wydanego niedawno we Francji przewodnika po Polsce porównali Piotrkowską do Pól Elizejskich. Chyba nigdy nie byli w Łodzi; nocą na Piotrkowskiej, tak jak na innych ulicach w innych polskich miastach, zamiast tętniących życiem kafejek można spotkać pijaków i męty, choć trzeba przyznać, że sytuacja powoli ulega zmianie. Z drugiej strony Piotrkowska znaczy dla Łodzi dużo więcej niż Champs Elysees dla Paryża.

To tutaj, od samego początku, skupiało się całe życie przemysłowego miasta. Atrakcyjne centralne położenie ulicy sprawiało, że wszystkie instytucje chciały mieć przy niej siedzibę. „To największą w Łodzi troską, by Łódź całą zmieścić na Piotrkowską" — pisał Jan Sztaudynger i miał rację. Przy Piotrkowskiej ulokowały się obok kamienic także pałace i rezydencje, kościoły i fabryki, urzędy i banki, konsulaty (tak, tak, przed wojną było ich kilkanaście) i sklepy, restauracje i kawiarnie. Na Piotrkowskiej pojawił się pierwszy łódzki tramwaj, pierwsza latarnia gazowa, pierwszy telefon.

Ciasna zabudowa i geometryczna siatka ulic sprawiły, że w Łodzi nie ma wydzielonego centrum i tak zwanej przestrzeni publicznej, czyli placów i pasaży. Piotrkowska stała się więc i nietypowym centrum miasta, i bezprecedensowym placem o wymiarach cztery kilometry na dwadzieścia metrów i wielkim domem towarowym. Stała się ulicą-molochem, miastem w mieście, zjawiskiem architektonicznym i kulturowym. Doczekała się obszernej, naukowej monografii.

Lwia część znajdujących się przy Piotrkowskiej obiektów pochodzi z ubiegłego stulecia i przedstawia mizerną wartość artystyczną. Reprezentują architekturę określaną jako eklektyczno-historyczna. Elewacje frontów przeładowane są czerpanymi z wzorników elementami gotyckimi, renesansowymi i barokowymi.

„Zebrały się tutaj formy z całego chyba świata, cywilizowanego świata XIX wieku — pisze we wstępie do albumu o Piotrkowskiej Wacław Kondek. — Formy, o których historyk sztuki wyraża się z obrzydzeniem i wzgardą, formy nie mające nic wspólnego z oryginalnością — z wyjątkiem bardzo nielicznych domów secesyjnych — formy kradzione, zapożyczone lub podpatrzone i bezczelnie przenoszone z gotowych już wzorów.

I cały ten pseudogotyk, pseudobarok, pseudorokoko czy jeszcze inne pseudo staje się czymś w sumie bardzo autentycznym, czymś jedynym w swoim rodzaju, czymś, co zdarzyło się akurat w Łodzi."

W wielu miastach są ładniejsze kamienice z XIX wieku, ale nigdzie nie występują w tak zwartej postaci, z zachowaniem historycznych działek. „Ulica Piotrkowska jest pomnikiem rozwoju dziewiętnastowiecznej ulicy — twierdzi Marek Janiak, szef Fundacji Ulicy Piotrkowskiej. — Na ogromnym obszarze zachowało się coś, co powstało w jednej chwili".

W latach siedemdziesiątych ulicę uznano za zabytek.

Kiedy do Polski wrócił kapitalizm, w Łodzi znowu wszystko zaczęło się na Piotrkowskiej; pierwsze kantory, pierwsze sklepy z bronią i pierwsze sex-shopy, pierwsze salony komputerowe i samochodowe, pierwsze sklepy nocne. Zyskała „zachodni" wygląd, zniknęły państwowe sklepy spożywcze, a do opuszczonych lokali wprowadziły się delikatesy; w pewnym momencie łatwiej tu było nabyć oliwki, małże i chleb tostowy niż twarożek i razowiec. Efektowne na pierwszy rzut oka wyposażenie okazuje się jednak tandetną imitacją elegancji. Dominuje dykta i przychlapane farbą dechy. Nawet tam, gdzie kuszą klientów marmury, kafelki i dywany, na zapleczu pozostały stare biurka i sedesy sprzed wojny.

(...)

Nadzieją, że opisany stan rzeczy jest przejściowy, są wielkie pieniądze, które już się na Piotrkowskiej pojawiły. „Mam znajomych, którzy prowadzą podobne sklepy w Warszawie i we Wrocławiu — zwierzył mi się właściciel butiku. — Z całą odpowiedzialnością mogę stwierdzić, że w Łodzi na Piotrkowskiej zarabia się najwięcej w Polsce. To nie tylko centrum handlowe miasta, ale całego kraju. Mój sklep w podwórzu odwiedzają codziennie tysiące ludzi. Na Rutkowskiego w Warszawie nie ma nawet połowy tego".

We wrześniu 1992 roku, z okazji pierwszego Światowego Spotkania Łodzian, wyremontowano odcinek Piotrkowskiej w pobliżu Urzędu Miasta. Zamknięto go dla ruchu, wyłożono piękną, czerwoną kostką, ustawiono stylowe latarnie. Powiało Europą, tym razem bez cudzysłowu.

(...)

„Łódź trzeba zasiedlić, a nie wyeksploatować i zostawić — mówi dyrektor Muzeum Sztuki Jaromir Jedliński. — Do wypracowania zmiany stosunku do swojego miejsca potrzebna jest współpraca środowisk, bo w tak dużej i złożonej społeczności nie dokona tego ani jednostka, ani grupa, ani nawet pojedyncza siła polityczna. Żeby taka współpraca mogła się wykształcić, niezbędne jest jakieś forum, czy jakaś platforma. Takiego forum nie ma, ani formalnego, ani towarzyskiego — nie istnieje życie kawiarniane, nie ma salonu. Należy więc zacząć od wykształcenia miejsca spotkań. Na małą skalę robi to nasze muzeum — w oddziale, rezydencji „Księży Młyn", organizujemy wieczory z udziałem wybitnych gości, niekoniecznie związanych ze sztukami plastycznymi. Byli u nas między innymi Artur Międzyrzecki, Julia Hartwig, Maja Komorowska, Marta Fik, Andrzej Wajda, Ryszard Kapuściński, Bronisław Geremek. Próbujemy umożliwić spotkanie się różnych grup najszerzej pojętej łódzkiej inteligencji. Wiadomo już, kto na jaką imprezę przychodzi i można nawet aranżować

zetknięcie się tej osoby z tą, zapraszając je, bądź zapraszając kilka osób, które ściągną przedstawicieli konkretnych środowisk słuchaczy.

Trzeba również pracować nad otwieraniem się, bo jeszcze jednym ważnym aspektem «kompleksu łódzkiego» jest «zamkniętość». Miasta tej wielkości nie da się odgrodzić od świata murem."

Fragmenty reportażu Wojciecha Góreckiego *Ziemia wciąż obiecana*

Zdzisław Konicki

Moja prywatna Łódź jest stale „na przedwiośniu"... ledwo się zieleni, ledwo zaczyna kwitnąć; mimo wiekowych akt i dokumentów — nic mi się nie starzeje, jest ciągle młoda... Odkrywam w niej tyle uroku, ba, powabu panny młodej, że choćby pozostała jej tylko jedna ulica, ta słynna „Panna Piotrkowska" — musiałbym ją kochać! Przecież znam prawie jej każdy zaułek, każdy kamyk, rysę w starym i nowym bruku, chodniku, pamiętam prawie każde drzewo w parku, detal architektury w ozdobie kamienicy... jak tu więc jej nie kochać?

karykatura St. Ibisa-Gratkowskiego
fot. Maciej Zduniewski

Kocham to miasto, bo tu się urodziłem i znam je sprzed 1939 roku, pamiętam czasy wielkiego kryzysu, a później okupacji w tym mieście i regionie. Przymusowo wywieziony w 1943 r. do Rzeszy — tęskniłem do Rodziny, bliskich i do czerwonych i białych fabryk, domków tkaczy, famułów, drewniaków na przedmieściach. Wróciłem do Niej w 1945 na 3 Maja... Nie opuściłem Jej i trwam tu.

Kocham — bo przecież tu spoczywają kości moich pradziadów — dziadków moich rodziców, tak z linii matki, jak i ojca. Jedni śpią na Starym Cmentarzu przy Ogrodowej, drudzy na Zarzewie widzewskim. Jeszcze inni czuwają na Dołach. Mimo wielu rozkopań i przekopań gleby cmentarnej — dla mnie to Ziemia Święta.

Jedni i drudzy byli naprawdę pracowici — tak też odnotowywano ich w duplikatach ksiąg metrykalnych USC — „pracowici". Mieszczan polskich w Łodzi określano, jeszcze w połowie ubiegłego wieku, jako — „sławetnych". Mieszkająca tu, choć z rzadka, szlachta polska w miasteczku przedprzemysłowym — musiała być zawsze określana w woluminach archiwalnych — „szlachetnie urodzona"... Później zaborcy wprowadzili i zezwolili przybyszom, głównie fabrykantom — dopisywanie nowych tytułów (za wykup wielkich majątków i opłaty dla rozbiorców) — baronów czy grafów (hrabiów)...

Pierwsi prapradziadowie żyli pracowicie i w znoju pańszczyzny w Woli Przedmiejskiej przy Poddębicach, w Panaszewie i okolicy — drudzy w Wartkowicach, Gostkowie i okolicy. Całość tych rodzin żyła od wieków w Ziemi Łęczyckiej, tam też, gdy była potrzeba, bili się dzielnie w powstaniu styczniowym. Niektórzy z nich uciekali, by uniknąć represji po powstaniu, do Ziemi Obiecanej, inni ukrywali się w Ziemi Sieradzkiej, aby po 1864 r. też tu przybyć. Uczestnicy powstań i buntów uciekali z roli, bo tam czekały ich tylko prześladowania zaborców, a także zsyłka syberyjska.

U siebie byli solą tej ziemi, tu, w Łodzi, stawali się inną siłą roboczą, często niestety — „tanią siłą roboczą"... Musiały minąć lata, by im trochę grosza przybyło, by mogli się rozwijać, emancypować.

Co ciekawe, że Łęczycanie osiadali zwykle wspólnie w jednej dzielnicy, na obrzeżach północnych czy wschodnich Łodzi. Ci zaś z południa i zachodu — czyli Ziemi Sieradzkiej, zwykle zasiedlali Chojny, Karolew, Retkinię — słowem, dzisiejszą Górną czy Polesie. Biedota księżacka z Łowickiego — Sikawę, Widzew, Stoki, Zarzew, a nawet sięgali Dołów.

Ci bardzo bogaci, którzy przybywali do Łodzi, sprytni, obrotni kupcy, handlarze, bankierzy, giełdziarze, pomniejsi fabrykanci — mający jednak złote ruble — obsiedli Piotrkowską Szosę i wzdłuż równoległych do niej ulic się obwarowali. Brali też pożyczki, wznosili fabryki, kantory, składy, wille-pałace — to było ich City. Tu włościanie nie docierali. Tu decydował stan konta rublowego, bez względu na uczciwie czy nie, zdobyte pieniądze. Byli pazerni i na robotników z przedmieść.

Po latach dopiero, gdy peryferie były przepełnione — „pracowici" wciskali się do wnętrza miasta. Tu włościanie przeobrażali się w robotników wykwalifikowanych — tkaczy, prządki, w rzemieślników. Z czasem stawali się majstrami, inżynierami, aptekarzami, lekarzami, różnymi administracyjnymi pisarczykami. W mieście były już szkoły zawodowe i gimnazja od połowy ubiegłego wieku. Tu, w samym śródmieściu, formowały się ruchy zawodowe, spółdzielcze i inne społeczne, socjalne poczynania znajdowały oddźwięk wśród ludzi. I tu rodzina moja brała aktywny udział — angażując się w ruchach — od lewicy przez centrum po prawicę! Najpierw budowali

sobie bieda-domki drewniane, później murowane rodzinne... Pomagali sobie w potrzebie, kochali się i rośli w liczbę. I jak tu nie kochać rodzinnej Łodzi?

Występują wśród moich krewnych i powinowatych m.in. i takie nazwiska: — Koniccy, Kuniccy, Konieccy, Szafrańscy, Szafarze, Szafarczyki, Bujały, Bujalscy, Bujałkiewicze, Staneccy, Lewandowscy, Barczakowie, Kubiki, Piotrowscy, Malinowscy, Chmielewscy, Stasiakowie, Krasińscy... Obsadziłby nimi ze dwie długie ulice łódzkie... Z końcówkami ...ger, czy ...gier też się w marginesie trafiali. To szkic czy kręgosłup moich łódzkich, polskich korzeni podłęczyckich.

Nie piszę tu szerzej o innych naszych współziomkach-łodzianach pochodzących z różnych kultur, grup mniejszości narodowych, choć i o takich moje pokolenie się ocierało, i współżyło na ogół zgodnie, ale do 1938 r. ...Lata 1939-45 rozdzieliły te grupy etniczne, zapanowała niechęć i wrogość. Dziś, po 50 latach życia w pokoju — winno się dążyć do trwałego pojednania między pozostałymi niewielkimi obcymi grupkami, poprzez różne kulturalne, gospodarcze pomosty i nowe zrozumienie naszych i ich dziejów, zwłaszcza wśród młodzieży.

Również i „powojennych łodzian", których tu wschodnie czy zachodnie wichry przywiały i tu zbudowali swe siedliska — trzeba lepiej zrozumieć, tak starsze pokolenie, jak i ich młodzież już tu urodzoną i wychowaną. Starsi trudniej, ale młodzież mogłaby poznać, to znaczy rozczytać się w bogatej literaturze łódzkiej — wierszach, powieściach, poznać wszystkie muzea łódzkie, no i cmentarze polskie i obce, zwłaszcza tych, którzy tu przybyli i zostali tu na zawsze... dzieje tych, których mauzolea bogate niczym pałace lub kościoły — zdobią cmentarze wielu wyznań i religii. Młodzież mogłaby — bez przymusu — poznać historię tych, co mają ubożuchne mogiły powstańcze, żołnierskie czy ludzi z organizacji podziemnych. Oni wszyscy walczyli „O Waszą i naszą wolność"... Jako łodzianina — cieszy mnie i to, że niektórzy z przybyszów powojennych z dumą i zadowoleniem podkreślają, że choć sami się tu nie urodzili — to Łódź jest miastem urodzenia ich dzieci i wnuków! Mam też swoją prywatną teorię, że kto tu mieszka i pracuje dla Łodzi, choćby z 5 lat — jest już łodzianinem!

* * *

Moja „osobista" Łódź nigdy nie była mi Łodzią prywatną...

Wszystko co o niej wyczytałem w starych pożółkłych aktach w Archiwum łódzkim, czy słyszałem od starych łodzian, co sam odkryłem w pieszych wędrówkach po niej — starałem się i czynię to nadal — opisać, dzieląc się tymi wiadomościami z szerokim ogółem poprzez prasę, radio, TVP. Ile, jak i co udało się z tych moich zamierzeń zrealizować — niech ocenią inni...

Przepracowałem prawie pół wieku w Archiwum łódzkim, które jest skarbcem pamięci narodowej, i wiem, że i tu pracowali historycy profesjonalni kochający Łódź

podobnie jak ja, szerzyli umiłowanie do oryginalnego przecież miasta centralnej Polski. Pokochać miasto można także poprzez bliskie poznanie dokumentów archiwalnych!

Mnie zaś nie uciekały z pola widzenia — także stare domy, stare podwórka. Nie zapomnę przecież domu i podwórza gdzie się urodziłem (Nawrot 91), tamtej kamienicy czynszowej.

Od lat podziwiam stare budownictwo fabryczne, nie tylko ze względu na wybitnych tu polskich architektów — Witkowskiego, Majewskiego, Chełmińskiego, Brukalskiego, Stebelskiego, ale i dlatego, że w tych fabrykach włókienniczych pracowali moi dziadkowie, rodzice, a i ja przymusowo w okresie okupacji. Lubię stare dachy, bramy, balkony, oryginalne w nich okna, nawet kominy fabryczne i wiem, że Łódź się zmienia, nowocześnieje (wiele tu nowych wzorów architektury nowej z Anglii czy nawet Kanady) na naszych oczach. Znajomość starych reliktów miasta przemysłowego przydaje mi się w pracy przewodnickiej z przybyszami z krain języka niemieckiego, także w pracy popularyzatorskiej (własne książki o Łodzi, felietony, eseje, korespondencje zagraniczne — także w prasie codziennej).

* * *

Żałuję, bo wiem, że moja Panna Piotrkowska — nie znalazła dotąd swego Oblubieńca — fotografa artystę, który by dostrzegł i umiał przekazać innym jej piękno.

Żałuję, że tu znów nikt nie ma czasu na sentyment do kamienic, także do starych ludzi, którzy coś przecież przeżyli i „coś" wiedzą. Tu znów zaczyna się robić pieniądze, jak kiedyś za pobytu Reymonta, czy później za młodości Tuwima, lub jeszcze później za młodości Piechala. Taka literatura też może zaprowadzić do sukcesu i bardziej moralnego niż w końcu XIX wieku...

I jak tu nie kochać tych nowych, pracowitych łodzian?

Dziś (1995 r.), przy końcu XX w., wierzę, że ŁÓDŹ znów, tym razem po raz trzeci stanie się nową Ziemią Obiecaną i stale będzie „na przedwiośniu"...

Zakończyć moją wypowiedź mogę w lżejszym tonie — trawestując pewnie znane ogólnie piosenki...

— Pamiętajmy łodzianie, że jeśli kochać to miasto, to *nie indywidualnie i nie banalnie, lecz wespół w zespół — kochać ckliwie i sentymentalnie... Łódź, Łódź, Łódź!* Dodam tu i inny refren: *...Chcecie to wierzcie, chcecie nie wierzcie, a ja się kocham i już, lecz nie w dziewczynie, lecz w pewnym pracowitym mieście, a tym miastem to moja i Wasza Łódź...*

BOGUSŁAW SUŁKOWSKI

Sieroty po Borejszy czyli instytucjonalizacja kultury

W roku 1944 decyzje KRN nałożyły na przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej 100 osób obowiązek finansowania ruchu kulturalno-oświatowego i bibliotek. Wtedy też ukazał się „Dekret o bibliotekach". Mniej więcej w tym samym czasie ten sam organ ustawodawczy wprowadził w Polsce cenzurę prewencyjną, lokalizując ją zrazu przy resorcie bezpieczeństwa. Były to dwie paradoksalnie sprzeczne decyzje, których paradoksalności wówczas nie zauważono. Ta druga decyzja sprowadzała gwałt symboliczny na kulturę narodową, pierwsza miała w przyszłości demokratyzować dostęp do kultury i z czasem nawet poczęła skutecznie służyć kulturze narodowej. Te dwie decyzje zbudowały model kultury polskiej na półwiecze. Wyliczmy cechy modelu:

— ścisła kontrola i reglamentacja treści symbolicznych,

— ograniczenie wątków i form komunikacji do zestawu wartości inspirowanych centralnie,

— związanie kultury duchowej z użytkami instrumentalnymi i z propagandą,

— intencja szerokiego oddziaływania na masy odbiorców, a równocześnie zamiar niezwykle selektywnego stosunku do środowisk twórczych,

— otamowywanie erupcji twórczej starej inteligencji i promowanie awansu nowych intelektualistów z pierwszego pokolenia.

Taka polityka kulturalna
była negacją idei kultury otwartej.
Dokładniej zaś
taka polityka proponowała faktyczną formułę
„niewiele dla wielu".

Oto niewielki, mało pojemny, reglamentowany i kontrolowany zestaw treści transmitowano wszystkimi dostępnymi kanałami wciąż poszerzając kręgi publiczności. Cenzurę zniesiono w Polsce dopiero 6 czerwca 1990 roku. Jednakże jak wyjść z państwowej instytucjonalizacji i pełnej etatyzacji kultury w społeczeństwie ubogim i pozbawionym rezerw nadwyżki psychicznej, tego nie wiemy dotąd.

Tuż po wojnie najpilniejsza była konieczność przywrócenia i uporządkowania odzyskanych w Łodzi dóbr kultury. Wpływowy był też fakt i przejściowa sytuacja, w której to właśnie nasze miasto pełniło przez 3-4 lata rolę kulturalnego centrum kraju. Natychmiast po wojnie podjęto wysiłek odbudowy zbiorów i wykończenie gmachu Książnicy Miejskiej, odzyskano zbiory przedwojennego Muzeum Sztuki, do miasta wracali muzycy, literaci, dziennikarze, a wreszcie aktorzy, którzy pamiętali dawne teatry Miejski i Popularny. Ale bardziej brzemienna w skutki okazała się ta druga okoliczność — do Łodzi, ze Wschodu przez Lublin zjechały agendy kultury budowanej w nowym kształcie. Przyjechał tu Jerzy Borejsza, by budować Spółdzielnię „Czytelnik". Zjechała tu Czołówka Filmowa, by dać podwaliny polskiemu przemysłowi filmowemu. Tu przybył Teatr Wojska Polskiego z Jerzym Krassnowieckim.

Mentorem, mecenasem, chlebodawcą nowego środowiska literackiego, a także organizatorem całej infrastruktury kulturalnej był Jerzy Borejsza.

Nie napisano dotąd biografii tej potężnej, wpływowej i w końcu tragicznej postaci. A biografię tę napisać należałoby w Łodzi właśnie. Dziś już nie mamy wątpliwości, iż model instytucjonalny budowany w Łodzi po wojnie na użytek całej Polski wcale nie tutaj został wymyślony i sprawdzony, w swych zasadniczych rozwiązaniach był on importowany ze Wschodu. Jerzy Borejsza zresztą, zaledwie kilka lat wcześniej, w podobnie dwuznaczny sposób „ratował" polską kulturę na wschodnich terenach Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką.

W latach 1945-48 ukazywały się w Łodzi gazety i czasopisma kulturalne o zasięgu krajowym, konstytuowały się personalnie najważniejsze teatry polskie, które wkrótce miały emigrować do Warszawy. „Kuźnica" i „Myśl Współczesna" były najważniejszymi w kraju centrami ideowymi związanymi z nową władzą. Zważmy, podczas gdy w Krakowie działało bardziej porozumiewawcze „Odrodzenie", to w mieście pozbawionym przedwojennej tradycji inteligenckiej ideologię socrealizmu szerzyła nieustępliwa „Kuźnica". Ogólnie, w tym czasie w Łodzi nie dostrzegano różnicy między tym, co lokalne, a tym, co ogólnopolskie. Dru-

karnie obłożone były przez prasę centralną, w salach teatralnych próbowały przyszłe teatry warszawskie, w domu przy ul. Bandurskiego koczowali pisarze wyczekujący na wyjazd do Warszawy, literackie kawiarnie „Czytelnika" też wystartowały w Łodzi.

W końcu 1948 roku Bolesław Bierut zasygnalizował „pilną potrzebę podjęcia ofensywy kulturalnej". Na zjeździe szczecińskim Związku Literatów Polskich Stefan Żółkiewski objaśnił wypracowaną w „Kuźnicy", choć nie tam zrodzoną, metodę realizmu socjalistycznego, natomiast Jakub Berman zadekretował tę metodę jako jedyną alternatywę dla polskich pisarzy. Do końca 1949 roku zakończył się exodus z Łodzi środowisk pisarskich tamtego czasu oraz głównych instytucji ponadlokalnych. Jako ostatnie wyprowadziły się czasopisma społeczno-kulturalne „Myśl Współczesna", „Kuźnica", „Wieś".

Odtąd periodyzacja kultury łódzkiej będzie sygnalizowana zmianą nazwy ulicy Głównej:

Bandurskiego do Głównej, Główna na Stalina, Stalina na Główną, Główną na Mickiewicza, Mickiewicza na Piłsudskiego. Ale główną ulicą w Łodzi jest oczywiście Piotrkowska. Kiedy we wszystkich miastach w Polsce główne ulice zyskiwały nazwę Stalina, łódzkie poczucie humoru pozwoliło uchronić Piotrkowską.

Gdy ulicę Główną nazwano w Łodzi aleją Stalina, Jerzy Borejsza stracił już wpływ na historię, jednakże zaprojektowany przezeń model pełnej, zamkniętej instytucjonalizacji kultury uległ nawet wzmocnieniu. Łódzkie teatry, muzea, a nawet świetlice poczęto programować i kadrowo kontrolować aż z Warszawy za pomocą centralnych zarządów. Definitywnie zamknięto okres działalności jakiegokolwiek prywatnego ruchu wydawniczego gdziekolwiek w Polsce. Z łódzkiego Muzeum Sztuki wycofano galerię „sztuki burżuazyjnej", która zresztą przed wojną uchodziła za „sztukę bolszewicką". W Wyższej Szkole Plastycznej przestał wykładać skazany na ostracyzm Władysław Strzemiński. Jego salę neoplastyczną w Muzeum zamalowano, a płaskorzeźbę w kawiarni zatynkowano.

Dysponenci polityczni zalecali grać w teatrach współczesne sztuki socjalistyczne, w istocie jednak sztuk takich brakowało. Nie było na scenach polskich miejsca dla dramatu romantycznego ani dla dwudziestolecia międzywojennego, wszystko to eufemistycznie nazywano walką z formalizmem i estetyzmem. Ideologiczne recenzje teatralne w gazetach pisano kolektywnie i anonimowo pod okiem Adama Ważyka. W Teatrze Nowym ukonstytuowała się kontestująca mistrza Schillera Grupa Młodych Aktorów, „robotników sztuki". Wystawili *Brygadę szlifierza Karhana* Kani, *Poemat pedagogiczny* Makarenki i byli wizytowani przez samego Bolesława Bieruta.

Lata schematyzmu, ciążąc nad twórczością, były równocześnie czasem budowy materialnej bazy instytucji upowszechniania kultury. Zespoły aktorskie, które emigrowały do Warszawy, zastąpiono nowymi, lokalnymi. Rozwinięto sieć publicznych i przyzakładowych bibliotek. Sieć świetlic i klubów fabrycznych, obok funkcji propagandowych, była też instrumentem oświaty dorosłych i kursów alfabetyzacji. Do teatrów przysyłano robotników na okolicznościowe akademie, jednakże to wówczas zapoczątkowano szeroki masowy kolportaż biletów. Ludzie imigrujący do Łodzi ze wsi byli na ogół w teatrze po raz pierwszy. Filharmonicy koncertowali w fabrykach, dokąd przyjeżdżali ciężarówką, ale na koncertach w swej siedzibie miewali powyżej 700 słuchaczy. Łódź stała się wtedy centrum produkcji filmów fabularnych, oświatowych, animowanych. Film fabularny zaczął się od arcydzieła *Zakazane piosenki*, by wkrótce przejść na produkcję tytułów, których dziś wspomnieć nie warto. W Łodzi wystartowała Kronika Filmowa, jej faszyzujące komentarze z procesów podziemia, w których męczenników narodowych nazywano faszystami, nasiliły się dopiero po przeniesieniu Kroniki do Warszawy.

Październik 1956 roku przywrócił ulicy Głównej jej pierwotną nazwę. Zlikwidowano centralne, pozalokalne zarządzanie instytucjami kultury. Dyrektor instytucji nie musiał już konsultować spraw kadrowych z Urzędem Bezpieczeństwa. Także zakładowy sekretarz partii nie musiał już z tymże Urzędem uzgadniać listy kandydydatów w wyborach do instancji. Sądzić należy, że teraz odpowiedni funkcjonariusze znaleźli się już wewnątrz na wystarczająco wpływowych stanowiskach w każdej większej instytucji kultury. Ustalił się i spetryfikował system kolektywnego, trójczłonowego kierownictwa; była rola dla fachowca-specjalisty, rola dla ideologa oraz rola dla postaci o bardziej niejasnym statusie. Mówi się tu o trzech rolach kierowniczych, nie o konkretnych ludziach. Niekiedy instytucją kierowało pięciu dyrektorów i księgowy, często też jeden człowiek łączył dwie role. System owych trzech, wzajem kontrolujących się ról trwał do końca lat osiemdziesiątych, choć od lat siedemdziesiątych jego rygory były coraz luźniejsze, a struktura coraz bardziej zagmatwana.

Odwilż po raz pierwszy po wojnie pozwoliła ujawnić się wątkom kultury narodowej w literaturze, teatrze, w ruchu społecznym.

W literaturze, dramaturgii, krytyce artystycznej, a także w sztukach pięknych już od roku, dwu lat nie obowiązywał dogmat socrealizmu. Teatr Nowy pod kierunkiem Kazimierza Dejmka i dawni „robotnicy sztuki" zbudowali teraz nową formułę teatru politycznego oraz rozwinęli udany eksperyment z teatrem staropol-

skim. Bez kłopotów grano Camusa, Sartre'a, Ionesco, Becketta, a wreszcie i *Dziady* Mickiewicza. Do Muzeum Sztuki wróciły zbiory z piwnic, środowisko plastyków ujawniło swe zainteresowanie nowinami formalnymi z Paryża. Pojawiło się miejsce dla satyry, założono „Karuzelę," ale także „Express". Później miały pojawić się „Odgłosy". W roku 1957 Stanisław Czernik założył Wydawnictwo Łódzkie, przy wydawnictwie sześć lat później powstać miał kwartalnik literacki „Osnowa".

Obumarło wiele świetlic zakładowych, jednakże rozwój sieci bibliotek nawet przyśpieszył. W roku 1960 oddano do użytku Bibliotekę Uniwersytecką. W roku 1967 otwarto najdroższą obok Teatru Muzycznego instytucję kulturalną miasta, Teatr Wielki, drugi co do wielkości w Polsce. Nieco później instytucja ta wdrożyła kosztowne na swoją miarę Spotkania Baletowe.

Gdy w połowie lat 70. zapoczątkowano restrukturyzację przemysłu łódzkiego, ulica Główna stała się częścią alei Adama Mickiewicza. Na peryferiach miasta, przy nowych zakładach przemysłowych, pobudowano luksusowe kluby i domy kultury, które nigdy nie miały pełnić zaprogramowanych dlań funkcji. Równocześnie ukonstytuowały się społeczne komitety budowy Muzeum Sztuki i budowy Filharmonii, działające w próżni aż dotąd. W roku 1974 otwarto w Pałacu Poznańskiego Muzeum Historii Miasta. Muzeum Włókiennictwa, nazwane teraz Centralnym, zainaugurowało Triennale Tkaniny Artystycznej. Centrum polskiego przemysłu filmowego nie zorganizowało festiwalu filmów fabularnych, bo funduszami centralnymi rządziły opcje polityczne (Warszawa, Wrocław, Gdańsk). Biuro Wystaw Artystycznych uruchomiło Małe Formy Grafiki. Powrót do Łodzi na lat kilka Kazimierza Dejmka owocował prapremierami Gombrowicza i Mrożka.

W końcu lat 70. Wytwórnia Filmów Fabularnych produkuje rocznie 15-18 filmów fabularnych i 40-60 odcinków telewizyjnych. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte są w Polsce czasem rozwoju audiowizualnej kultury przekaźników elektronicznych. Odtąd na kulturę i gust łodzian znacząco wpływał będzie np. łódzki telewizyjny Teatr Poniedziałkowy. Ale już dwadzieścia lat później najbardziej wpływowe okaże się amerykańskie kino akcji na kasetach. Wtedy też stworzono łódzki zespół filmowy „Profil", o którego profilu nie warto dzisiaj wspominać. Z łódzkiej Szkoły Filmowej wyszli twórcy Szkoły Polskiej, zaś później także najwybitniejsi reżyserzy polscy robiący kariery w świecie.

Ogólnie można powiedzieć, iż lata 70. są okresem stałej rozbudowy infrastruktury kulturalnej miasta. Przybywa bibliotek (jest ich 100), przybywa klubów i świetlic zakładowych, państwowych, spółdzielczych (w sumie prawie 300), przybywa muzeów, scen teatralnych, kin. Nie przybywa wcale kościołów. Zmiany mają charakter wyłącznie ilościowy, nie towarzyszą im próby reorientacji instytucjonalnej koncepcji kultury. Represyjność cenzury po październikowej przerwie nasiliła się. W kasie pancernej Książnicy Miejskiej leżała lista pisarzy, z którymi nie wolno było organizować spotkań czytelniczych, lista wciąż się poszerzała.

Sierpień 1980 roku objawił się w Łodzi ulicami o fasadach okrytych ulotkami, hasłami, programami.

Sierpień wywołał wstrząs w świadomości łodzian o skutkach dla kultury trwałych i dalekosiężnych.

Wtedy postawiono jawnie zagadnienie pluralizmu kulturalnego, wrócono do tematyki tożsamości narodowej, krytykowano cenzurę stanowiącą tabu od lat 35. „Solidarność" była w Łodzi ruchem robotniczym mało zainteresowanym sprawami kultury. Pośród historycznych gdańskich 21 postulatów było żądanie likwidacji cenzury, ale równocześnie załogi robotnicze odmówiły finansowania z funduszu socjalnego wielu domów kultury i bibliotek zakładowych. Jedyną znaczącą wówczas inicjatywą kulturalną była akcja awangardzistów „Konstrukcja w procesie".

W stanie wojennym kulturę łódzką dotknęła fala weryfikacji personalnych, przede wszystkim w redakcjach. Uległy zawieszeniu i rozpadły się wszystkie związki twórcze. Teatry łódzkie ograniczyły premiery i popadły wówczas w stagnację artystyczną, która trwa do dzisiaj, teraz już za inną przyczyną.

Począwszy od roku 1982 kościół katolicki w Łodzi podjął zdecydowane wysiłki wspierania niezależnej kultury. Znaczące były inicjatywy ojca Stefana Miecznikowskiego oraz działalność środowiskowa, intelektualna, artystyczna Ojców Jezuitów. Dziedzictwem podjętej wówczas aktywności kulturalnej jest dzisiaj wszechstronny ośrodek kulturalny księdza Sondki przy Duszpasterstwie Środowisk Twórczych. W środowiskach kontestujących o odmiennej orientacji światopoglądowej już w latach siedemdziesiątych próbowano tworzyć alternatywę przeciw totalizacji kultury. W 1977 roku począł wychodzić w Łodzi „Puls", obok „Zapisu" jedno z pierwszych w Polsce powojennej pism poza cenzurą.

W latach 1982-89 przygotowano w Łodzi poza cenzurą ponad 100 tytułów pism i czasopism. Działało kilka oficyn wydawniczych, m. in. „Fakt" i „Kurs". Nawet jeśli dziś wiemy, że wiele było gazetek fałszywek i policyjnej prowokacji, to ogólnie trzeba powiedzieć, iż w robotniczym mieście podziemna kultura okazała się zadziwiająco wpływowa, lokując Łódź na 3-4 miejscu w Polsce. Kultura literacka rozumiana jako psychospołeczny proces komunikacji i wymiany wartości nie mogła opierać się głównie na fenomenie konspiracji i publikacji podziemnych. Zjawiskiem, które zrodziło się wcześniej i trwało przez prawie całe ostatnie półwiecze, była komunikacja ezopowa. Społeczna recepcja dzieł o podwójnym adresacie okazała się głównym i znaczącym w skali powszechnej mechanizmem wolnej polskiej kultury literackiej.

Kiedy dawna ulica Główna, późniejsza Mickiewicza, po roku 1989 przedłużyła się na al. Piłsudskiego, wreszcie zlikwidowano w Polsce cenzurę.

Kultura łódzka stała się częścią wolnej kutury polskiej. Nie zaobserwowano euforii poetów podobnej tej, która towarzyszyła niegdyś narodzinom II Rzeczypospolitej. Kultura łódzka nie tylko została uwolniona od cenzury, ale równocześnie objęta została rygorami systemu rynkowego i wstępnej na razie komercjalizacji. Zlikwidowano rozwinięty dotąd system stypendiów twórczych i pomocy dla artystów. Galerie i muzea przestały czynić zakupy u współczesnych. Okazało się paradoksalnie, jak liczne i rozwinięte były środowiska twórcze w systemie państwowo-partyjnym, pierwotnie nakierowanym podobno tylko na limitowanie kultury narodowej.

Najbardziej dotkliwy dla kultury łódzkiej okazał się fakt wycofania się z jakiegokolwiek mecenatu nowych związków zawodowych i nowych partii różnych orientacji. Nie wydaje się, by nowy mecenas kultury, jakim stała się teraz także gmina i władze lokalne, wyrównał już straty w dotacji na kulturę. Obecnie łódzkie instytucje kultury finansowane mogą być z trzech źródeł: przez wojewodę (w 1994 roku 220 miliardów z budżetu państwa), przez ministra kultury (zero z budżetu państwa) oraz przez gminę łódzką (90 miliardów). Odbiciem nowego, teraz już postsocjalistycznego centralizmu jest fakt, że żadna z łódzkich instytucji kultury nie znalazła się w czterech dziesiątkach placówek kultury finansowanych bezpośrednio przez ministra kultury.

Ogólnie można powiedzieć, że po pięciu latach funkcjonowania wolnej kultury łódzkiej jej socjalistyczna infrastruktura instytucjonalna nie uległa fundamentalnym zmianom. Ta rozwinięta sieć placówek stanęła jednak w obliczu bankructwa. Infrastruktura trwa, ale wegetuje, trwa jako zbiór instytucji, ale nie zawsze wypełnia nałożone na nią zadania.

Bez czynienia porównań zewnętrznych, bez porównania Łodzi z miastami europejskimi podobnej wielkości trudno powiedzieć, czy odziedziczona po socjalizmie infrastruktura kultury jest na miarę milionowego miasta, czy może jest rozwinięta ponad tę miarę. W aglomeracji naszej działa 13 muzeów (w tym duże muzeum sztuki awangardowej), 4 teatry dramatyczne (ale 7 scen), 2 teatry dla młodzieży, 9 galerii miejskich i państwowych, wiele galerii prywatnych, są dwa wielkie teatry muzyczne oraz filharmonia, około 50 kościołów, dwa kluby piłkarskie w pierwszej lidze. Porównania zewnętrzne, porównania europejskie nie prowadzą do wniosku, iż socjalizm rozwinął nadmiernie infrastrukturę kulturalną Łodzi. Wadliwa jest raczej w pełni zetatyzowana, najkosztowniejsza z możliwych organizacja życia kulturalnego. We francuskim Lyonie i dużo mniejszym Rouen jest po 50-90 zespołów teatralnych. Ale zespoły te (nie instytucje) otrzymują dotacje tylko częściowe, tylko dla artystów i tylko na dzieło.

W Łodzi, za sugestią piszącego te słowa, eksperymentalnie wdrożono system kwartalnych grantów na prywatne inicjatywy, przedsięwzięcia kulturalne. Kwartalnie zgłaszanych jest około 15-20 pomysłów nowych przedsięwzięć, co pozwala częściowo lub w całości sfinansować kilka z tych pomysłów. Ale w rezultacie trzeba pamiętać, że w mieście wydatki państwa i gminy na przedsięwzięcie pozainstytucjonalne, prywatne, spontaniczne, na stowarzyszenia i na konkursy w sumie sięgają zaledwie 0,5-2,0 % wszelkich dotacji wydatków na kulturę. Przekonanie wzięte z zachodnich społeczeństw, iż prywatne inicjatywy kulturalne muszą być w całości finansowane prywatnie nie ma oparcia w kraju zubożałym.

Prywatyzacja niektórych placówek kultury po raz pierwszy ujawniła niebezpieczeństwa komercjalizacji.

Kina państwowe zmuszano niegdyś do grania filmów radzieckich przy pustej widowni. Obecnie kina skomercjalizowane nie grają filmów polskich i konkurują z wypożyczalniami kaset wyłącznie za pomocą amerykańskich filmów akcji. Prywatne galerie sprzedają galanterię. Złamany państwowy monopol produkcji i rozpowszechniania książki też przyniósł skutki nieoczekiwane. Księgarz prywatny w osamotnieniu nie drąży rynku do wyczerpania nakładu, upadł cały system informacji zwrotnej. Prywatny wydawca pozbawiony kapitału nie może sobie pozwolić na ryzyko eksperymentu artystycznego. Skurczył się i bez mała zniknął rynek czasopism kulturalno-literackich. Licencjonowane kolorowe tygodniki dla młodzieży i kobiet mechanicznie powielają treści z obcego gruntu kulturalnego. Nowym, powszechnym typem usług w mieście są salony masażu i puby.

Komercjalizacja i prywatyzacja kultury masowej w Łodzi stworzyła wiele stanowisk pracy dla młodych humanistów, powstały nowe zespoły radiowców i dziennikarzy. Ta niezwykle wpływowa sfera doświadczeń symbolicznych człowieka definitywnie uwolniona została od kontroli państwa i władz lokalnych. Na razie jednak obserwując rozwój prywatnego radia w Łodzi, zauważamy fenomen akcentowania programowych różnic marginalnych zaledwie. Zasadniczy profil programowy pięciu radiostacji komercyjnych powtarza się z monotonną regularnością.

Ostatnie lata względnego ubóstwa w instytucjach kultury wymusiły konieczność zarabiania i zwiększania dochodów własnych. Usługi i świadczenia kulturalne przestały być dla obywateli całkowicie darmowe. Powoli odwróceniu ulega formuła „niewiele dla wszystkich". Teraz urozmaiceniu ulega oferta wydawnicza oraz usługi kulturalne, rosną możliwości zindywidualizowanego wyboru, ale dla tych tylko, którzy mają potrzeby ukształtowane od dawna i którzy mogą sobie pozwolić na wydatek.

Ujawnia się powoli formuła: „wiele różnych rzeczy dla niewielu".

Kosztowny, nadmiernie instytucjonalny model kultury żyje własnym życiem. Wiele faktycznych funkcji tej infrastruktury nakierowanych jest na zadania wewnętrzne i samoprotekcyjne. Trudno oczekiwać, by administracja państwowych lub gminnych instytucji kultury zreformowała samą siebie. Muzea zatrudniają dwukrotnie, trzykrotnie więcej pracowników niźli muzea europejskie, w zamian u nas nieznana jest w ogóle rola społecznego wolontariusza. W mieście zlikwidowano 20 bibliotek publicznych, ale nie widać perspektywy, by zmniejszyć liczbę dyrekcji. Istnieje niebezpieczeństwo likwidacji dwu teatrów, bowiem nie można osiągnąć konsensusu w kwestii ograniczenia kosztów poprzez łączenie w mieście różnych warsztatów teatralnych i administracji finansowanych przecież z tego samego źródła. Teatry muzyczne i orkiestry miejskie, bez pieniędzy na premiery, nie przyjmują propozycji zmian. Bywa, że dwa wielkie łódzkie teatry muzyczne grają podobny repertuar. Począwszy od stanu wojennego do dzisiaj sezon teatralny wciąż ulega skróceniu. Im rzadziej grają łódzkie teatry muzyczne i dramatyczne, tym mniejszy ich deficyt.

Odziedziczony system zewnętrznej kontroli instytucji kultury obecnie nie ma oparcia w realnych siłach społecznych. Skoro konkretna instytucja kultury w całości finansowana jest z jednego tylko źródła (wojewoda lub prezydent miasta), to i władza nad nią jest arbitralna, i mimo to, a może dlatego właśnie, słaba i uległa. Dotacje państwa rozliczane są według etatów, nie zaś celowo i nie na zadania, zatem racjonalizacja zatrudnienia byłaby w tej sytuacji dywersją kultury. Łódzkiej placówki kultury nie kontroluje rada nadzorcza gromadząca fundusze z wielu źródeł, zatrudniająca dyrekcję i oceniająca merytoryczny program działania.

Struktura polskich placówek jest archaiczna i dopiero trzeba szukać sposobów jej modernizacji i uspołecznienia. Konieczne są dyskusje modelowe, ale jak dotąd od dyskusji tego typu uchyla sie nawet Ministerstwo Kultury i Sztuki. Mimo przemian, jakie dokonały się w Polsce ostatnich lat, autonomia programowa placówek kultury wydaje się tak wielka, jak gdyby pozostały one poza obszarem znaczącego zainteresowania społecznego.

W Łodzi przyjęto podział instytucji na państwowe i gminne, który przecina tradycyjne i funkcjonalne związki między instytucjami:

oddzielono dzielnicowe domy kultury (gminne) od Łódzkiego Domu Kultury (państwowy), oddzielono sieć bibliotek rejonowych (gminne) od Biblioteki Miejskiej

(państwowa). Ze względu na funkcjonalne powiązania szczęśliwsze byłoby, aby całość bibliotek, lub odwrotnie, całość domów kultury, objęła bądź to gmina, bądź państwo. Chwilowy Program Pilotażowy niczego zasadniczo nie zmienia w tej kwestii.

Łódź przyjęła ten sam pomysł rozdziału instytucji kultury co i wszystkie inne miasta. Nie wydaje sie jednak, by wielka aglomeracja nie mogła realizować własnych potrzeb. Warto pamiętać, iż to na Łodzi właśnie ciążą zobowiązania natury historycznej. To tutaj po wojnie eksperymentowano z modelem instytucjonalizacji, który teraz pora najwyższa przezwyciężyć. Skoro nowa administracja (państwowa i gminna) w warunkach nowej demokracji nie może jeszcze zaryzykować gwałtownej, bezpośredniej interwencji, to narzędziem pomocnym mogłaby być prywatyzacja. Gdyby pięciu dyrektorów bibliotek dzielnicowych oraz dyrektor biblioteki miejskiej zostali powołani do Rady Nadzorczej odpowiedniej spółki, zapewne w ciągu kwartału zdecydowaliby się zlikwidować 5 zbytecznych dyrekcji-zarządów. Jeśli zaś nie, to jednoosobowe walne zgromadzenie (wojewoda lub prezydent) miałoby możliwość odwołania takiej Rady Nadzorczej. A dalej, jeśliby w jednej Radzie Nadzorczej znaleźli się dyrektorzy teatrów miejskich, być może zgodziliby się oni na korzystanie ze wspólnych warsztatów teatralnych Teatru Wielkiego, być może zgodziliby się oni na konkursową formułę typowania teatru państwowego itd. Poszukiwanie sposobów prywatyzacji i komercjalizacji tam, gdzie to będzie celowe, a przede wszystkim poszukiwanie szansy uspołecznienia kultury na nowych zasadach nie może być traktowane jako zamach na polską kulturę narodową.

Kultura łódzka niewątpliwie jest zagrożona komercjalizacją, ubóstwem i brakiem owej twórczej, psychicznej nadwyżki, jaka mogłaby gdzie indziej cechować mieszkańców. Kulturze łódzkiej zagraża też prowincjonalizacja w kraju i marginalizacja w Europie. Ale jest to kultura uwolniona od cenzury po raz pierwszy po półwieczu. Ludzie kultury, animatorzy, twórcy oraz badacze nie mogą przeoczyć tego faktu. Inteligencja polska przez dziesiątki lat deklasowana, a mimo to nie rezygnująca ze swego posłannictwa narodowego, jest produktem specyficznie polskiej historii. Jest ona zatem fenomenem w Europie unikalnym. Jeśli dzisiaj zapomnimy o posłannictwie polskiego inteligenta, animatora kultury, to damy się zepchnąć na pozycje sfrustrowanych sierot po Borejszy i jeszcze raz ulegniemy tezie, że świadomość bez reszty podlega determinacji bytem.

ZBIGNIEW DOMINIAK

Wostok nad Bałutami

Upalne lato 1962 roku, zapewne druga połowa sierpnia, gdyż Ziemię okrążają w pierwszym grupowym locie Wostok-3 i Wostok-4. Bałuty. Obskurna kamienica z poczerniałym, odpadającym tynkiem. W niej dziesięcioletni Alik spędza wakacje u dziadka Stefana, towarzysząc mu w zgrzebnych rytuałach codzienności i uporczywej wędrówce po urzędach z nadzieją, że uda się w końcu odwrócić złośliwe zrządzenie losu, który przygłuchego „repatrianta" spod Lidy osiedlił przy ulicy *nomen omen* Głuchej. Gdzieś w dali dymią wysokie kominy, z okien coraz to dobiega *Diana* Paula Anki, przebój owego czasu, ale to tylko pozory wielkomiejskiego życia. W tym zakątku Bałut zachowało ono bowiem koloryt sennej prowincji. Mieszkanie będące jednocześnie pokojem i kuchnią, w którego ściany wgryzł się charakterystyczny odór mydlin, moczu i kapusty. Na dachach drewnianych komórek gruchają gołębie, od czasu do czasu między klatkami królików przemyka spłoszony szczur, a wśród rozwieszonej na sznurach bielizny dożywająca swych dni biała suka chroni się przed upałem, jakiego nie pamiętają tu najstarsi mieszkańcy. *To od sputników tak się zmieniło* — mówią. — *Za czym one tam latają? Rozpierniczenie jak na wiejskiej zabawie będzie...*

Pan Bóg nie słyszy głuchych to trzecia z krótkich powieści Aleksandra Jurewicza — po *W środku nocy* (1980) i *Lidzie* (1990, II wyd. 1994), uhonorowanej Nagrodą Czesława Miłosza oraz Fundacji Kuncewiczów. Najnowsza książka poety z Gdańska, której akcja rozgrywa się w realiach łódzkich, zachowuje wszystkie walory jego prozy, choć trudno mi sobie wyobrazić, żeby mogła przebić słynną *Lidę*, z niesamowitymi listami babci Malwiny i porażającym krzykiem pięcioletniego Alika: „ja nie chaczu w Polszu". Ponowne cofnięcie się do dzieciństwa jest dla Jurewicza okazją do ukazania trudnych problemów akulturacji, zakorzeniania się w „nowej Polszczy" przesiedleńców ze Wschodu. Urodzony na Białorusi w 1952 roku, należy on do późnej, popaździernikowej fali tzw. repatriacji. Od czasu przesiedlenia minęło pięć lat, rodzina rozproszyła się. Młodociany narrator osiadł z rodzica-

mi w Koszalińskiem, dziadka los rzucił do Łodzi, a babcia Malwina, do której ukradkiem pisze list (*Babcia w pierwszych słowach mojego listu piszę że my dzięki bogu żyjemy zdrowi czego i tobie życzymy...*) i podejmuje pierwszą chyba samodzielną wyprawę na pocztę, *jeszcze została za polską granicą nie spiesząc się do przyjazdu.*

Siła talentu narracyjnego Jurewicza tkwi przede wszystkim w umiejętności kreślenia nostalgicznych klimatów. Wszyscy bohaterowie tej prozy, dla których Bałuty stały się ziemią wygnania, żyją trochę tutaj, a trochę gdzie indziej. Pod powieką wciąż noszą obrazy rodzimych stron i coś ich zmusza, żeby przykładać w każdej sytuacji dawne miary do obecnej rzeczywistości. *U nas* — powie pan Sierożka, właściciel owocarni przy ulicy Limanowskiego — *za Bugiem muchi nie byli takije wrednyje...* Zasypiają pod oleodrukami z Matką Boską Ostrobramską czy też przechowują pod poduszką węzełki z białoruską ziemią. A dziadek Alika w poszukiwaniu azylu rozwiesza na ścianie zegary z kukułką, żeby się odgrodzić *od tego za dużego dla niego miasta, w którym życie szło mu z trudem.* Cała ta wschodnia kolonia, przesadzona na obcy grunt, boryka się z problemem określenia na nowo swojej tożsamości. Najboleśniej dotyka on — co zrozumiałe — narratora, który był za młody, by pojąć, jakie przeżycia stały za decyzją opuszczenia pierwotnej ojczyzny:

— *Dziadziu, powiedz, czy Polska zginie?*

— *A ktoż tobie takiej głupoty narozpowiadał? — żachnął się po krótkim milczeniu. (...)*

— *Przecież słyszałem, jak śpiewają: Jeszcze Polska nie zginęła... To kiedy musi zginąć.*

— *Oj, ty żulik małyj — zaśmiał się. — Ty i tak pomyślał, a to żesz nieprawdziwość... Polska nie zginie, a polskij himn to bardzo stara pieśnia...*

— *To czemu tak śpiewają jeszcze teraz, i w szkole nawet uczą?*

— *A niechaj śpiewają, to nic strasznego, pośpiewać zawsze dobrze... My także Polaki, wnuczak, choć my repatryjanty... Ale my żesz Polskie...*

Sprawa tożsamości narodowej nie jest jedyną, jaka gnębi dojrzewającego chłopca. Jego zaniepokojenie ma głębsze, można by rzec, ontologiczne podłoże i sprowadza się do ogólnego pytania: Co to znaczy, że coś j e s t i że potem tego n i e m a? Niepokój wzmaga śmierć pana Sierożki, który wybiegł ze swojego sklepu na ulicę z packą na muchy w pogoni za złodziejem i dostał się pod koła nadjeżdżającej ciężarówki, a także tajemnicze zniknięcie z podwórka białej suki. Nie ma więc w świecie niczego trwałego. Wiedzą o tym doskonale również dorośli bohaterowie powieści *Pan Bóg nie słyszy głuchych.* Noszą w sobie eschatologiczne przeczucie „rozpierniczenia", końca świata, nie pierwszego zresztą w ich bogatym w bolesne doświadczenia życiu. Nie jest od tego wolny zwłaszcza dziadek Stefan, któremu już niegdyś dwie armie przeszły obok płotu, a jedna z nich *zatrzymała się na czas nieokreślony, jakby jej miejsca było za mało u siebie.* To jej przedstawiciele zabrali mu osiem hektarów pola w Krupowie i na głucho zabili deskami okna i drzwi wiejskiego kościółka. Nic

więc dziwnego, że nostalgia, jakiej doznają bohaterowie Jurewicza, podszyta jest bólem i lękiem.

Ten strach nie ustępuje, ponieważ zagrożenie wisi — dosłownie — w powietrzu. Tego lata upostaciowało się w osobach kosmonautów, niczym w jeźdźcach Apokalipsy. Ich lot nie daje spokoju wszystkim, choć starają się własny lęk rozładować żartami (*A wisz pan, panie Stefanie, że niedawno zapodali przez radio, że ruskie znowu w kosmos polecieli, ale tylko dwa, szkoda, że nie wszystkie*). Wizerunki jeźdźców z emblematem sierpa i młota na piersiach, wysłanników tej armii, której wciąż było za mało miejsca u siebie, odnajdzie Alik w gazecie, którą nakryto zakrwawione zwłoki pana Sierożki. I zda mu się, że nic nie może konkurować z tą potęgą, kto wie, czy nie większą od boskiej, skoro zdolnej do niszczenia świątyń i przenikania w głąb ludzkich dusz. *Musieli na pewno* — stwierdza — *tak krążąc, w którymś momencie zobaczyć samotny ognik papierosa w jednym z okien śpiącego miasta, może w blasku zapalonej zapałki szeroko otwarte oczy mojego dziadka, którymi wypatrywał końca życia albo wschodu słońca.*

Warto może zauważyć, że te zapomniane przez Boga Bałuty, w których dzieje się akcja powieści Jurewicza, były już miejscem jednej — spełnionej — Apokalipsy. I może zastanawiać, że w książce nie ma o niej najmniejszej wzmianki. A przecież wzdłuż sąsiadującej z Głuchą ulicy Urzędniczej biegła granica getta i od jego likwidacji upłynęło niespełna dwadzieścia lat. Widać ból jest zawsze egoistyczny, krąży wokół własnego nieszczęścia. A społeczna pamięć skutecznie zepchnęła w podświadomość fakt tamtej tragedii. Zwłaszcza, że nie było tutaj „autochtonów", nikt nie mieszkał dłużej niż od zakończenia wojny. (Na marginesie: kto przypomni bałucki epizod w życiu Antoniego Gołubiewa, który zatrzymał się tu przed wyjazdem do Krakowa?) Gdy więc przychodzi Alikowi konfrontować z kimś swoją inność, robi to z przybyszem nie wiadomo skąd, sześcioletnim Cyganiątkiem Górkiem, jeszcze za małym, aby wróżyć — przepowiadać przyszłość.

Jurewicz ma dar celnego odmalowywania tła obyczajowego i słuch absolutny, pozwalający mu wiernie imitować język swoich bohaterów, kresową polszczyznę z wtrętami białoruskimi. A czasem (jak na przykład w opisie buntu dziadkowych zegarów czy sennego koszmaru, w którym na głowę Alika sypią się *litery z innego alfabetu*) potrafi zbliżyć się w swej prozie wręcz do Schulzowskiego poziomu. Na szczególne wyróżnienie zasługuje kapitalna scena stypy po panu Sierożce. Autorowi wystarczają krótkie dialogi, by sugestywnie zarysować zindywidualizowane charaktery: pani Heleny, siostry nieboszczyka, pana Longina z panią Lodzią, żebraczki z ulicy Limanowskiego czy też pana Janka, złodziejaszka i cwaniaka, zamierzającego „wżenić" się w owocarnię. Tego samego zresztą pana Janka, sąsiada dziadka Stefana, który w drodze powrotnej do domu uwolni go od szyderstwa losu oraz udręki wydeptywania urzędów i po prostu zerwie zardzewiałą tablicę z nazwą ulicy Głuchej. Z tym poszło łatwo. Ale czy istnieje sposób na usunięcie fundamentalnej przyczyny krzywdy, jaka spotkała tych wykorzenionych z dawnej ziemi ludzi? I gdzie tkwi siła,

mogąca spowodować odwrócenie boskich wyroków? Czy coś sprawi, by Bóg jednak usłyszał głuchych?

Wróćmy do chwili śmierci pana Sierożki, kulminacyjnej sceny powieści. Tam, wśród tłumu gapiów, wracający z poczty po wysłaniu listu do babci Malwiny Alik zauważa dwu chłopców w sportowych strojach:

— Nie chciałbym tak zginąć — powiedział ktoś za mną.

Odwróciłem się i zobaczyłem kilkunastoletniego chłopaka o jasnych włosach i orlim nosie, jedno oko miał w fioletowej obwódce. Na jego szyi wisiały stare rękawice bokserskie. Żółty rozciągnięty podkoszulek odsłaniał muskularny tors.

— Choć, Jacek, nie ma co oglądać — pociągnął go za rękę kolega, też z przewieszonymi na szyi rękawicami.

— Tak zginąć... — wyszeptał zacinając się.

— Bierezin, spóźnimy się, chodź już...

Takie przywołanie postaci Jacka Bierezina, którego Jurewicz poznał dużo, dużo później jako poetę związanego z antykomunistyczną opozycją, daje się wytłumaczyć dwojako. Jako hołd złożony przyjacielowi, tragicznie zmarłemu na paryskiej ulicy w maju 1993 roku. I jako niezbędny element kompozycyjny powieści, pozwalający w sposób symboliczny przeciwstawić emblematom na piersiach kosmonautów białego orła na jego mokrym od potu podkoszulku. I poniekąd zrównać go z postacią dzielnego Nemeczka, bohatera czytanych właśnie przez narratora *Chłopców z Placu Broni*, „kultowej", jak się teraz mówi, książki tamtego pokolenia. Literacka fikcja ma więc służyć tutaj prawdzie wyższego rzędu i antycypować wydarzenia, które nastąpią po wielu latach.

Jest bowiem Jurewicz zbyt wyrafinowanym pisarzem, żeby poprzestawać tylko na tym, co podsuwa pamięć, zawsze kaleka i skłonna do zafałszowań. Wie doskonale, że nie ma innego powrotu do dzieciństwa, jak tylko poprzez dzieciństwo wykreowane. Stąd jego autobiograficzna proza w żadnym przypadku nie należy do kategorii wspomnień. Stając przed starym goetheańskim problemem: *Wahrheit und Dichtung*, autor wciąż musi rozstrzygać, ile prawdy, a ile zmyślenia, aby w przekonujący sposób ukazać świat widziany oczami dziecka. I kiedy zerwać zasłony iluzji, że istnieje zasadnicza tożsamość pomiędzy tym, który j e s t dzieckiem, i tym, który d z i e c k o o p o w i a d a. Dlatego autor tej książki raz po raz zakłóca tok narracji, zmienia perspektywę opowiadania, przechodząc z poziomu dziesięcioletniego Alika na poziom rozważań dorosłego mężczyzny, z jego kłopotami, lękami i skłonnościami do introspekcji. Świadomego faktu, że nasze życie psychiczne charakteryzuje ciągłość raczej wątpliwa, i że wokół tego, kim byliśmy, wciąż niczym słoje w pniu nawarstwiają się nowe przeżycia.

Jak zatem przedrzeć się przez nie ku dziecku w nas i zapoznanym światom dzieciństwa? I czy jest to w ogóle możliwe? *Bo my już z trudem cokolwiek rozpoznajemy* — pisze Jurewicz — *i niewiele pamiętamy, patrząc w swoje oczy z dawnych lat, szukając w dziecięcej czuprynie dzisiejszych nitek siwych włosów, które nie są zapląta-*

nym przypadkowo babim latem z którejś podjesieni. I ze swoich roztrząsań, snów, majaczeń wysnuwa ostateczną konkluzję: *Już nic nie wiem. Może to wszystko nieprawda. (...) Wziąłem za swoją czyjąś pamięć. Spisuję czyjeś niewyraźne podszepty, które czasami dochodzą do mnie przed zaśnięciem, dopadają w środku życia, nie dają spokoju.*

Aleksander Jurewicz, *Pan Bóg nie słyszy głuchych*, Gdańsk 1995.

Łódź Akademicka

fot. Andrzej Marat

Opinie, że nie ma w Łodzi środowiska naukowego, są nieprawdziwe. To właśnie łódzkie uczelnie „przeorały" świadomość społeczną. Były rozsadnikiem i katalizatorem aspiracji do wykształcenia.

Rozmowa z prof. dr. hab. Michałem Seweryńskim Rektorem Uniwersytetu Łódzkiego

— Panie Rektorze, dlaczego tak uroczyście obchodziliśmy rocznicę 70 lat Łodzi Akademickiej?

— Cel tych obchodów został wyraźnie sformułowany. Chcieliśmy pokazać, że historia Łodzi Akademickiej zaczyna się nie w 1945 roku, kiedy założono Uniwersytet i Politechnikę, ale znacznie wcześniej. Chcieliśmy wydobyć z mroków zapomnienia znaczące fakty świadczące o aspiracjach miasta i oddać hołd ludziom, którzy czynili liczne starania, by Łódź zaistniała jako ośrodek akademicki. Wydawało nam się ważne przypomnienie współczesnym łodzianom, że ich miasto żyło kiedyś nie tylko ambicjami gospodarczymi, ale również naukowymi i kulturalnymi w szerokim rozumieniu. Rocznica ta była wreszcie ważna dla samego środowiska naukowego, dla jego integracji i poszukiwania wspólnych korzeni.

— Panie Rektorze, jak odniesie się Pan do opinii, że była to rocznica trochę dorabiana, nie do końca uzasadniona historycznie?

— My nie dorabiamy historii, lecz ją odkrywamy. Społeczność Łodzi już w okresie powstania styczniowego wyraziła swoje aspiracje akademickie staraniami o założenie Politechniki. Niestety, car rosyjski udaremnił te próby. Natomiast 70, a właściwie już 71 lat temu, dzięki wysiłkom wielu ludzi powstała tu Wyższa Szkoła Nauk Społecznych i Ekonomicznych, dając początek Łodzi Akademickiej. Są wystarczające dowody na to, by uznać, że prowadziła ona kształcenie na poziomie wyższym, miała swoich profesorów i studentów. Jej zaledwie kilkuletnia działalność zaowocowała dalszymi przedsięwzięciami. W 1928 roku powstał bowiem w Łodzi oddział Wolnej Wszechnicy Polskiej posiadającej status wyższej uczelni. Od 1945 roku kontynuatorami Wolnej Wszechnicy stały się Uniwersytet i Politechnika. Ostatni profe-

sorowie Wolnej Wszechnicy byli zarazem pierwszymi profesorami w powojennym Uniwersytecie. Jest oczywiste, że na rozkwit wyższych uczelni w naszym mieście w 1945 roku wpłynęły sprzyjające okoliczności zewnętrzne. W zniszczonej Polsce Łódź przez pierwsze lata była de facto stolicą kraju. Tu skupiła się jego umysłowa elita. Ale nie można nie docenić pionierskiej roli przedwojennych szkół wyższych w torowaniu drogi współczesnej Łodzi Akademickiej.

— Panie Rektorze, obchodziliśmy 70 lat Łodzi Akademickiej, wkrótce czekają nas inne okrągłe rocznice, 50 lat poszczególnych uczelni. Czym jest tradycja w świecie akademickim?

— To ważne duchowe i intelektualne dziedzictwo, które należy pielęgnować. 70 lat Łodzi Akademickiej było wspólnym świętem całego środowiska łódzkiego. Ważne są jednak także jubileusze poszczególnych uczelni. Ktoś mógłby zadać pytanie, czym jest 50 lat wobec wielowiekowej historii wielu uczelni na świecie. Pamiętajmy jednak, że wszystkie polskie uniwersytety, poza krakowskim i warszawskim, są bardzo młode. Jest to rezultat dramatycznej historii naszego kraju, która nie sprzyjała budowaniu wyższych uczelni. Dlatego 50 lat Uniwersytetu w Łodzi to nie jest mało i warto taką rocznicę zauważyć. Jej rangę podnosi fakt, że w Polsce nazwa „Uniwersytet" jest limitowana i jak dotąd tylko kilkanaście wyższych uczelni ma prawo jej używać.

— Panie Rektorze, mówimy o jubileuszach, a tymczasem wcale nierzadko wyrażane jest przekonanie, że w Łodzi nie ma środowiska naukowego.

— Są to opinie z gruntu fałszywe. Można tego środowiska nie zauważać, ale nie sposób twierdzić, że go nie ma. W Łodzi funkcjonuje co najmniej osiem wyższych uczelni, nie licząc seminariów duchownych mających także status szkół wyższych. Blisko 50 tysięcy osób włączonych jest w sferę bezpośredniego lub pośredniego oddziaływania tego środowiska. W samym Uniwersytecie Łódzkim pracuje 350 profesorów i studiuje 23 tysiące studentów. W Łodzi środowisko akademickie i naukowe nie tylko istnieje, jest jednym z większych w kraju. Jeśli się tego nie dostrzega, to trzeba wskazać na przyczyny.

— Mógłby Pan Rektor je wskazać?

— Przez cały okres powojenny nauka nie odgrywała w Polsce tej roli, jaką spełnia w rozwiniętych krajach gospodarki rynkowej. Tam istnieje naturalne sprzężenie pomiędzy gospodarką a nauką. Sfery gospodarcze widzą na co dzień obecność nau-

ki, odczuwają jej bliskość i potrzebę. Bowiem nauka jest bezcennym zapleczem dla produkcji, rozwoju techniki i nowoczesnych technologii. U nas, nawet jeśli w pewnym okresie próbowano realizować system stypendiów fundowanych przez gospodarkę, było to robione sztucznie. System gospodarczy, poza niewielkimi enklawami, nie potrzebował obecności nauki i ludzi z wyższym wykształceniem.

— Mówi Pan o mechanizmach obowiązujących w całym kraju. Tymczasem w odniesieniu do Krakowa nikt takich wątpliwości nie wyraża.

— W Krakowie uczelnia istnieje od kilku wieków. Silnie wrosła w świadomość miasta. Mało tego, na przestrzeni dziejów pełniła nie tylko funkcje akademickie. Podczas zaborów przewijała się w niej i koncentrowała polskość. Dla ludzi, nie związanych nawet ze środowiskiem akademickim, stanowiła przedmiot dumy. Pełniła rolę nośnika kultury, tradycji, polskości i idei wolnościowych. W Łodzi dopiero od pół wieku przenikamy do świadomości społecznej, w okresie, który nie był dobry dla nauki. Humanistykę i nauki społeczne poddano systemowi ideologicznemu, a nauk doświadczalnych i technicznych nie powiązano odpowiednio z gospodarką. Nie było miejsca na swobodną wymianę myśli, która tworzy właściwy klimat intelektualny. W okowach jednej ideologii Uniwersytet sprzeniewierza się swemu powołaniu. Poszukiwanie prawdy, wyrażanie prawdy, wolność myśli — to wartości, bez których nie istnieje prawdziwa nauka. W systemie totalitarnym, mówiąc w uproszczeniu, potrzebowano Rektora Uniwersytetu na trybunie honorowej, np. podczas pochodów pierwszomajowych, by zademonstrować, że ważni przedstawiciele nauki też są z partią. Natomiast zwykli ludzie o istnieniu uczelni przypominali sobie raz w roku podczas egzaminów wstępnych.

— W czym jeszcze tkwi specyfika Łodzi wpływająca na takie postrzeganie środowiska akademickiego?

— Nie możemy pominąć faktu, że Łódź po wojnie całkowicie zmieniła swoje oblicze. Miasto zostało wykorzenione i zatomizowane. Zniknęły dwie społeczności: żydowska i niemiecka, które w sposób istotny wpływały na oblicze miasta. Natomiast osiedliły się w Łodzi tysiące ludzi dotąd z nią nie związanych, głównie pochodzenia chłopskiego. Podejmując pracę w wielkich fabrykach włókienniczych zasilali szeregi proleteriatu. O Łodzi upowszechniono slogan miasta robotniczego. Taki jej wizerunek pokutował przez całe dziesięciolecia. Istnienia inteligencji nikt tutaj nie zauważał. Dziś mówimy, że Łódź zmienia swoją tożsamość, „wkorzenia się" po raz trzeci. Stało się to w dużym stopniu dzięki łódzkim uczelniom, które przeorały świadomość społeczną. Były rozsadnikiem i katalizatorem aspiracji do wykształcenia. Kiedy wspominałem, że

zwykli ludzie przypominają sobie o Łodzi Akademickiej podczas egzaminów wstępnych, mówiłem bez ironii. Właśnie ten dzień ujawnia bowiem rzeczywiste aspiracje jej mieszkańców, a nie tylko wąskich elit intelektualnych. Wykształcenie stwarza przecież szansę awansu. I chociaż absolwenci szkół wyższych z proletariatu robotniczego stawali się później swoistym proletariatem inteligenckim, to jednak mieli już inną świadomość i skalę potrzeb. Opinie, że nie ma w Łodzi środowiska naukowego, są krzywdzące i nieprawdziwe. Szkoda, że nadal środowisko naukowe tego miasta nie istnieje w lokalnych mediach. Jeśli uwzględnimy jeszcze kryzys ekonomiczny, który spycha kulturę i naukę w cień, będziemy mieć pełny obraz sytuacji.

— Panie Rektorze, wyrażę jedną pretensję, chyba słuszną. Brakuje szerszej obecności ludzi z cenzusem naukowym w obszarze refleksji mniej specjalistycznym, który może być wspólny dla ludzi wykształconych w różnych dziedzinach. Myślę o takich wydarzeniach jak wręczanie doktoratów honoris causa profesorowi Leszkowi Kołakowskiemu i ks. Józefowi Tischnerowi. Mało mamy takich przykładów.

— Tego typu oczekiwania można rzeczywiście kierować pod naszym adresem. Są różne powody mniejszej obecności ludzi nauki w tym obszarze, szalenie ważnym dla życia umysłowego. Kiedyś próbowano budować ją w sposób sztuczny, co dziś wywołuje pewien dystans. Ale jest powód zasadniczy — naukowcy żyją w ogromnym dyskomforcie materialnym. Nakazem chwili jest dla nich poszukiwanie dodatkowych źródeł zarobkowania, z czego wynika brak czasu wolnego. Przy okazji rocznicy Łodzi Akademickiej uruchomiliśmy cykl popularnych wykładów, na które przychodzą tylko jednostki. Brakuje czasu, spokojnego oddechu na chwilę refleksji i bezinteresownego spotkania dla samej wymiany myśli. Nastąpiła także atomizacja środowiska inteligenckiego, połączona z kryzysem kultury w tradycyjnych środkach wyrazu, jak chociażby teatr. Może musimy trochę poczekać na wytworzenie się nowych form integracji elit intelektualnych. W samej nauce mamy dzisiaj do czynienia z daleko idącą specjalizacją i konkurencją. Pamiętajmy też, że w wolnym świecie żyjemy dopiero od 1989 roku. Pewne przedsięwzięcia muszą dojrzeć w czasie. Ale nie ulega dla mnie wątpliwości, że da się to osiągnąć tylko na tle spokojnie uprawianej nauki i przy bezpieczeństwie materialnym ludzi, którzy się jej poświęcili. Niestety, takich warunków nie ma i dlatego między innymi środowisko akademickie przeżywa poważny kryzys. Dzieje się tak w całej Polsce, nie tylko w Łodzi.

— Panie Rektorze, mówi się powszechnie o kryzysie polskiej nauki. Jak się ten kryzys przejawia i jaka jest sytuacja łódzkich uczelni w porównaniu z innymi ośrodkami akademickimi w kraju?

— W Łodzi sytuacja jest podobna jak w całej Polsce. Polska nauka i szkolnictwo wyższe przeżywają głęboki kryzys materialny, będący odbiciem kryzysu gospodarczego państwa. Wyraża się on spadkiem nakładów na badania naukowe i szkolnictwo wyższe. Powoduje pauperyzację kadry naukowej, której płace realne są dziś o połowę niższe niż w 1989 roku. Wielu uzdolnionych ludzi odeszło z uczelni, co jest niepowetowaną stratą. Paradoksalnie, w tym czasie ogromnie wzrosło zainteresowanie studiami wyższymi, wywołane mechanizmami gospodarki rynkowej, która wymusza kształcenie. Potwierdziły się u nas reguły krajów rozwiniętych, w myśl których im wyższe wykształcenie, tym łatwiej o pracę. Tylko 2% całej populacji bezrobotnych w naszym kraju to ludzie z wykształceniem wyższym. Wszystkie polskie szkoły wyższe stanęły przed wyzwaniem i niezwykle trudnym zadaniem przyjęcia w swoje mury tej ogromnej grupy młodych ludzi. I tym zadaniom sprostały. W Uniwersytecie Łódzkim w roku 1989 studiowało około 11,5 tysięcy osób, obecnie mamy ponad 23 tysiące studentów.

— Jak to było możliwe?

— Byliśmy pod naporem zapotrzebowania na studia, któremu trudno się oprzeć, przede wszystkim ze względów społecznych. Zwiększyliśmy też nabór na studia dla pracujących, gdzie wolno pobierać opłaty za naukę. Zwracają one blisko połowę kosztów kształcenia. Współpracujemy z partnerami zagranicznymi, prowadzimy wspólne badania, wysyłamy ludzi na staże naukowe. Tak pozyskane pieniądze nie wpływają bezpośrednio do kasy Uniwersytetu, ale umożliwiają zrealizowanie niektórych jego zadań, w tym także kształcenia. Jesteśmy jedną z pierwszych uczelni w Polsce, która powołała swojego prorektora do spraw promocji. Uważam bowiem, że wcześniej czy później mechanizmy powiązania nauki z gospodarką będą przynosić uczelni dochody. Ludzie odpowiedzialni za gospodarkę uświadomią sobie, że właśnie z powodów ekonomicznych muszą mieć zaplecze naukowe. Te związki już procentują, chociaż na razie w ograniczonym zakresie, ze względu na złą kondycję polskiej gospodarki. Podjęliśmy modernizację uczelni i reformę programów nauczania. Otworzyliśmy nowe kierunki studiów zgodne z wymogami gospodarki rynkowej zmieniającego się państwa i preferencjami studentów. Myślę tu o ochronie środowiska, stosunkach międzynarodowych, osobnym wydziale zarządzania czy naukach o wychowaniu.

— Panie Rektorze, zmieniają się preferencje studentów, niektórym dziedzinom nauki łatwiej pozyskać pieniądze. Czy to oznacza rezygnację z przeświadczenia, że wiedza jest wartością samą w sobie?

— Mechanizmy rynkowe zmieniły preferencje studentów. Oblegane są te kierunki studiów, które dają szanse uzyskania pracy i większych zarobków. Na ten nie-

uchronny proces nie mamy wpływu, ale staramy się również popularyzować i dofinansowywać mniej rynkowe kierunki studiów. Uczelnia nie może podlegać wyłącznie mechanizmom rynkowym. Odbudowaliśmy np. historię sztuki, którą kiedyś zniszczono. Nie było to przedsięwzięcie proste, gdyż są określone wymogi formalne, jak choćby konieczność zatrudnienia co najmniej pięciu profesorów. To jest między innymi nasz wkład do kultury. Myślimy o rozbudowaniu niektórych kierunków, np. nowoczesnego językoznawstwa. Czynimy starania, by otworzyć w Łodzi italianistykę. Mamy dobre kontakty z uczelniami włoskimi, z których przyjechać chcą do nas tamtejsi specjaliści. Trzeba zaznaczyć, że te pozytywne działania były możliwe dzięki Ustawie o szkolnictwie wyższym z 1990 roku. W Ustawie przyznano najsilniejszym szkołom wyższym znaczną autonomię i samodzielność podejmowania decyzji. Inaczej dalej tkwilibyśmy w marazmie. Rzecz jednak w tym, że proces reformowania nie został zakończony.

— Dlaczego? Przecież wszycy podkreślają jego konieczność i rolę nauki w przemianach współczesnej Polski.

— Deklaracje są, ale brakuje politycznej woli działania. W punkcie wyjścia musi lec przekonanie, że nauka i kształcenie stanowią strategiczny cel państwa. Że bez nich nie dokona się wielkiej transformacji systemowej. Wskaźnik ludzi wykształconych w Polsce w stosunku do Europy jest zastraszająco niski. Obowiązek finansowania edukacji społeczeństwa musi wziąć na siebie państwo. Nie wyręczy go w tym ani zrujnowana gospodarka państwowa, ani zbyt słaby jeszcze sektor prywatny. Jeśli chodzi o nakłady finansowe, nauka polska powinna znaleźć się w pierwszym koszyku potrzebujących. Wiemy, że nie stanie się to od zaraz, ale oczekujemy docelowej koncepcji i jej konsekwentnej realizacji. Do tej pory żaden rząd takiej całościowej koncepcji nie sformułował. Dlatego Konferencja Rektorów Uniwersytetów Polskich, której przewodniczę, podjęła inicjatywę opracowania stosownego dokumentu programowego. Będzie w nim mowa o strategii rozwoju nauki. Zaproponujemy nie tylko wzrost nakładów na naukę, ale również konieczne zmiany organizacyjne dla ich jak najlepszego wykorzystania. Trzeba pójść jeszcze dalej w kierunku usamodzielnienia największych i najlepszych polskich uczelni. One też powinny otrzymywać najwięcej pieniędzy.

— Czy jest zgoda całego środowiska naukowego na te zmiany?

— Zastrzeżenia płyną z mniejszych uczelni, które boją się marginalizacji. Zmiany systemowe są jednak konieczne i powinny być podporządkowane jakości kształcenia i badań naukowych. Trzeba więc stworzyć czytelne drogi awansu naukowego,

zdynamizować proces karier naukowych. W przeciwnym razie importować będziemy nie tylko ekspertów, ale i naukowców. Należy zatem odchodzić od asystentury na rzecz studiów doktoranckich, a tym samym szybciej pokonywać kolejne szczeble kariery. Ja praktykuję tę metodę już od dwóch lat. Nie ma asystentów, są natomiast czteroletnie studia doktoranckie. Wymogiem chwili jest stawianie na najlepszego i stymulowanie do szybkich karier naukowych.

— Czy w omawianej przez Pana Rektora reformie przewiduje się jakąś rolę dla samorządów lokalnych?

— Wyższe uczelnie poprzez swoją autonomię są przykładem dobrego samorządu zawodowego. Ale zarazem funkcjonują w społeczności lokalnej. Jak dotychczas nie ma instytucjonalnego związku pomiędzy samorządnością gminy a samorządem uczelni. Szkoły wyższe nie są finansowane z budżetu gminy, lecz bezpośrednio z budżetu państwa. Może dlatego nie jesteśmy w środowisku lokalnym dostatecznie zauważani. Wielokrotnie upominałem się, aby chociaż raz w roku jedno posiedzenie Rady Miejskiej poświęcić omówieniu sytuacji środowiska akademickiego. Budowałoby to silniejszą więź pomiędzy miastem a jego społecznością akademicką. Więź korzystną dla obydwu stron.

— Panie Rektorze, praktycy życia publicznego twierdzą czasami, że ludzie nauki są zbyt mocno schowani w swoich uczelniach, a zbyt mało obecni przy wypracowywaniu konkretnych programów lokalnych.

— Nie mogę podzielić takiego poglądu. Proszę zwrócić uwagę, ilu ludzi ze środowiska akademickiego wchodzi w skład Rady Miejskiej. Jak wiele konkretnych projektów i programów lokalnych wypracowano w tym środowisku. Wreszcie, ilu ekspertów pracuje dla Urzędu Miasta i Wojewody. My nie chcemy żyć w izolacji od miasta, przeciwnie — chcemy, zgodnie ze swoją wiedzą, brać udział w jego przekształcaniu. Przeszkodą jest brak instytucjonalnych związków pomiędzy władzą lokalną a społecznością akademicką. Wszystko opiera się na dobrej woli i wyobraźni, gdyż szkolnictwo wyższe nie jest statutowym zadaniem gminy. Pocieszające jest to, że zarówno poprzedni, jak i obecny prezydent miasta deklaruje potrzebę współpracy i zrozumienie, że bez udziału nauki nie da się rozwiązać trudnych problemów miasta.

— Panie Rektorze, jest Pan łodzianinem i Rektorem największej łódzkiej uczelni. Chciałbym zapytać, jak Pan widzi nasze miasto i rolę środowiska akademickiego w budowaniu jego nowego wizerunku?

— W latach 80. prestiżowy francuski dziennik „Le Monde" zamieścił na całej kolumnie artykuł o Łodzi. Był to tekst niesłychanie przygnębiający i pesymistyczny. Autor artykułu dostrzegł jednak jedno jasne światełko — Uniwersytet Łódzki. Dzięki Uniwersytetowi i całemu środowisku akademickiemu Łódź jest dostrzegana i ceniona w kraju i za granicą. Uniwersytet ma rozległe kontakty międzynarodowe, podpisaliśmy ponad sto umów z partnerami zagranicznymi. Dla każdego miasta uczelnie są czynnikiem prorozwojowym i promocyjnym. Łódź stoi przed zasadniczą przemianą, która się już powoli dokonuje. Jest jeszcze wiele obszarów życia społecznego i gospodarczego objętych kryzysem, ale w przyszłości nie one będą dominantą miasta. Pewne warunki, które sprzyjały niegdyś ukształtowaniu się Łodzi jako ośrodka przemysłowego i włókienniczego, odeszły w przeszłość. Obecnie należy poszukiwać nowych możliwości rozwoju. Łódź przyszłości najprawdopodobniej nie będzie miastem fabryk tekstylnych. Natomiast środowisko akademickie może i powinno kształtować znacząco przyszły obraz miasta. Należy także zadbać o to, by różne środowiska mogły w tym mieście znaleźć swoją szansę, a zwłaszcza, by ludzie wykształceni w Łodzi, tutaj realizowali ambicje zawodowe i życiowe.

— Dziękuję Panu za rozmowę.

Rozmawiał **Andrzej Babaryko**

WIESŁAWA GŁOWACKA
WOJCIECH MICHALSKI

Przekształcenia jednostek naukowo-badawczych w Łodzi

Przekształcenia społeczno-gospodarcze zachodzące w naszym kraju polegające na, ogólnie rzecz ujmując, dochodzeniu do gospodarki rynkowej wywołują zmiany we wszystkich dziedzinach. Jedną z najważniejszych z nich jest nauka i technika. W gospodarce rynkowej, otwartej na szeroką wymianę międzynarodową, rola tej dziedziny istotnie wzrasta. Bez kompleksowego rozwoju badań naukowych podstawowych, a także aplikacyjnych i wdrożeniowych nasz przemysł nie będzie, tak jak dotychczas nie jest w stanie, konkurować z wyrobami zagranicznymi oferowanymi na rynku polskim i międzynarodowym. Zapewnienie odpowiedniej rangi rozwojowi nauki i techniki winno być jednym z podstawowych zadań polityki przemysłowej państwa.

W tym kontekście podjęliśmy próbę prześledzenia sytuacji i zmian, jakie zaszły w Łodzi w dziedzinie nauki i techniki. **W naszym opracowaniu koncentrowaliśmy się na przekształceniach instytutów naukowo-badawczych Polskiej Akademii Nauk i resortowych instytutów i ośrodków naukowo-rozwojowych.** Badaniami objęto okres wstępnej transformacji naszej gospodarki, to jest lata 1989-94. Świadomie pominęliśmy w tym opracowaniu rolę naukową i badawczą wyższych uczelni, gdyż stanowią one odrębną formę organizacyjną i pełnią w znacznej mierze funkcje dydaktyczne.

Jednostki naukowo-badawcze

Jednostki naukowo-badawcze z uwagi na ich przynależność organizacyjną i rolę, jaką pełnią w gospodarce narodowej, należy podzielić na: jednostki badawcze Polskiej Akademii Nauk oraz jednostki badawcze resortowe i branżowe, tj. instytuty naukowo-badawcze, centralne laboratoria, ośrodki badawczo-rozwojowe i wdrożeniowe.

Jednostki badawcze Polskiej Akademii Nauk

W grudniu 1977 r. w Łodzi utworzony został Oddział PAN. Powołanie Oddziału w naszym mieście było wyrazem uznania dla jednego z największych w kraju centrów naukowych i dydaktycznych. Do jego zadań należy podejmowanie inicjatyw służących integracji środowisk naukowych, koordynacji i efektywności badań naukowych, upowszechnianiu ich wyników, a także pełnienie roli rzecznika lokalnego środowiska naukowego wobec władz państwowych, centralnych organów Akademii i organizacji społecznych.

Wśród placówek PAN w Łodzi szczególne miejsce zajmuje Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych, które z racji liczebności kadry, a także poziomu naukowego, w dużym stopniu określa charakter łódzkiego środowiska naukowego. Centrum prowadzi badania z zakresu podstawowych zagadnień chemii organicznej, zwłaszcza chemii fosforu i siarki, chemii i fizykochemii polimerów oraz związków biologicznie czynnych.

Pozostałe placówki Polskiej Akademii Nauk w Łodzi to:

— Centrum Mikrobiologii i Wirusologii, które prowadzi badania podstawowe oraz aplikacyjne z zakresu mikrobiologii, wirusologii, immunologii i biotechnologii, ze szczególnym uwzględnieniem biologii molekularnej i inżynierii genetycznej;

— Zakład Amin Biogennych, którego prace koncentrują się wokół badań nad metabolizmem i funkcją amin biogennych i niektórych hormonów w warunkach fizjologicznych i patologicznych, ze szczególnym uwzględnieniem roli histaminy;

— Oddział Instytutu Matematycznego, stanowi znaczący w Polsce ośrodek naukowy w dziedzinie geometrii różniczkowej i analizy funkcji zespolonej;

— Instytut Archeologii i Etnologii, który wyspecjalizował się w zakresie historii kultury materialnej Średniowiecza, jest jedyną placówką w kraju historii archeologii i historii uzbrojenia średniowiecznego.

W placówkach PAN w 1989 r. zatrudnionych było 350 osób (łącznie pracownicy naukowi, inżynieryjno-techniczni, organizacyjno-ekonomiczni i administracyjni). Stan zatrudnienia w 1994 r. (sierpień) obniżył się o 18,2%.

Największy ubytek odnotowano w Centrum Mikrobiologii i Wirusologii — 24 osoby, co w stosunku do 1989 r. stanowi aż 43%. O połowę zmniejszyło się też zatrudnienie w Instytucie Archeologii i Etnologii, w którym początkowo pracowało 20 osób. Natomiast w Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych zatrudnienie w 1994 r. wynosiło 189 osób i było niższe od stanu z 1989 r. tylko o 8%.

Zmniejszenie liczby pracowników w omawianych placówkach nastąpiło w wyniku zwolnień grupowych z przyczyn ekonomicznych, odejść na emerytury i niezatrudniania nowych pracowników, rezygnacji na własną prośbę z powodu niskich zarobków.

W pierwszej kolejności zmniejszano zatrudnienie personelu administracyjnego, ale nie obeszło się też bez konieczności zwolnień pracowników naukowych.

Zatrudnienie w placówkach PAN

Rys. 1

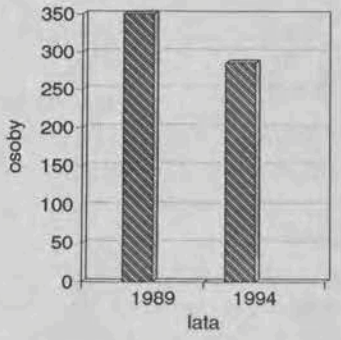

Wspomniana już największa placówka PAN w Łodzi, Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych otrzymało w 1994 r. z KBN 22,4 mld zł na działalność statutową, co w przeliczeniu na 1 zatrudnionego stanowi 118,5 mln zł. Oprócz tego Centrum otrzymało z KBN 7,5 mld zł na projekty badawcze i 2 mld zł na inwestycje aparaturowe. Pozostałe środki pozyskiwane były z innych źródeł, jak zlecenia krajowe (w bardzo ograniczonym zakresie ze względu na sytuację polskiego przemysłu) i zlecenia bądź umowy naukowe z zagranicy.

Następną placówką, która otrzymała znaczące dofinansowanie z KBN był Zakład Amin Biogennych. Łączna wielkość uzyskanych środków wyniosła 7,6 mld zł. Zakład ten w celu pozyskania dodatkowych źródeł dochodów podjął prace na rzecz Akademii Medycznej w Lublinie (w zakresie specjalistycznych badań osocza krwi) i Wytwórni Kosmetyków „Soraya" w Warszawie (badanie właściwości uczuleniowych wybranych kosmetyków). W wyniku dalszych działań uzyskano również środki poprzez: 2 granty Komisji EWG na wymianę pracowników naukowych pomiędzy Instytutem Pasteura w Paryżu a Zakładem, dotację z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej i Fundacji im. Marii Skłodowskiej-Curie, wynajem powierzchni i usługi transportowe.

Centrum Mikrobiologii i Wirusologii otrzymało z KBN 4,2 mld zł na działalność statutową, współpracę z zagranicą i projekty badawcze. Dodatkowo przystąpiło do konkursu na finansowanie badań i zakup aparatury organizowane m.in. przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej.

Pozostałe placówki PAN z terenu Łodzi otrzymały bardzo niskie dotacje na działalność statutową i projekty celowe: Oddział PAN 155 mln zł, a Oddział Instytutu Archeologii i Etnologii 442 mln zł. W celu zwiększenia dochodów budżetowych pierwszy z nich zmuszony został do wynajmu zajmowanych pomieszczeń, drugi zaś do ograniczenia własnych publikacji naukowych.

Nadmienić należy, że wszystkie placówki PAN zlokalizowane na terenie Łodzi otrzymały najwyższą ocenę (A) w klasyfikacji KBN.

O kondycji nauki świadczą również wynagrodzenia pracowników jednostek naukowo-badawczych.

Najwyższą średnią płacę odnotowano w Oddziale PAN w Łodzi, w którym przewyższała ona o 36,3% średnią krajową z sierpnia 1994 r. (wg danych GUS średnia krajowa w sektorze przedsiębiorstw w sierpniu br. wynosiła 5,6 mln zł brutto).

Jeszcze w dwóch placówkach przeciętne wynagrodzenie było wyższe od średniej krajowej — w Oddziale Instytutu Matematyki o 22% i w Centrum Badań Molekularnych i Makromolekularnych o 5%. W kolejnych instytutach płaca była niższa — 98,1% średniej krajowej w zakładzie Amin Biogennych i 89% w pozostałych dwóch.

Informacje o średniej płacy dotyczą całego personelu instytutów, tak więc zarobki pracowników naukowych są nieco wyższe od tych wielkości. Nie mogą one jednak satysfakcjonować ludzi o najwyższych umiejętnościach i wiedzy. Nie są też adekwatne do wnoszonej pracy na rzecz rozwoju myśli naukowej i gospodarki narodowej.

Jednostki badawcze resortowe i branżowe

Przedmiotem badań w tej części pracy są instytuty, centralne ośrodki i ośrodki badawczo-rozwojowe zlokalizowane na terenie Łodzi.

Badaniem objęto jednostki naukowo-badawcze działające w oparciu o ustawę z dnia 25 lipca 1985 r. o jednostkach badawczo-rozwojowych. Według tej ustawy są to państwowe jednostki organizacyjne wyodrębnione pod względem prawnym, organizacyjnym i ekonomiczno-finansowym, tworzone w celu prowadzenia badań naukowych i prac badawczo-rozwojowych, których wyniki powinny znaleźć zastosowanie w określonych dziedzinach gospodarki narodowej i życia gospodarczego.

Jednostki badawczo-rozwojowe mogą prowadzić produkcję aparatury i urządzeń, a także podejmować inną działalność gospodarczą bądź usługową na potrzeby kraju i eksportu w zakresie objętym przedmiotem ich działania. Mogą one osiągać przychody z tytułu wdrożenia i upowszechniania wyników swojej działalności oraz uczestniczyć w efektach ekonomicznych powstałych z tego tytułu.

Tab. 1

Lp.	Resort	Instytuty (oddziały)	Pozostałe jednostki (oddziały, zakłady)
1.	Ministerstwo Przemysłu i Handlu	12	11
2.	Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej	1	–
3.	Ministerstwo Rolnictwa i Gosp. Żywnościowej	1	1
4.	Ministerstwo Kultury i Sztuki	–	1
5.	Ministerstwo Ochr. Środ. i Zasobów Naturalnych	1	–
6.	Państwowa Agencja Atomistyki	1	–
7.	Ministerstwo Gosp. Przestrzen. i Budownictwa	–	1
8.	Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej	2	–
	Razem	18	14

Na terenie Łodzi prace badawczo-rozwojowe prowadzą 32 jednostki, w tym: 18 instytutów (1 ma główną siedzibę w Zgierzu) lub ich oddziałów (zakłady) i 14 pozostałych jednostek, do których zaliczono centralne ośrodki (oddziały) i ośrodki badawczo-rozwojowe oraz centralne laboratorium (tab. 1).

Wśród wymienionych jednostek w trakcie przekształcania są:

— Zakład Doświadczalno-Produkcyjny w Łodzi Instytutu Biotechnologii i Antybiotyków w Warszawie. Z dniem 1.01.1995 r. został przekształcony w spółkę, której udziałowcami są: Instytut — 84% udziałów i Zakład Włókien Chemicznych „Anilana" w Łodzi — 16%. W związku z powyższym dotychczasowy zakład zmienił profil działania z naukowo-wdrożeniowego na produkcyjny, głównie antybiotyków trzeciej generacji. Zakład ten ma siedzibę na terenie Zakładów „Anilana". Podjęcie nowej produkcji wymaga zwiększenia powierzchni potrzebnej do zamontowania instalacji, na zakup której spółka ma otrzymać niskoprocentowy kredyt (5%). Planowane jest zwiększenie zatrudnienia w nowo powstałym zakładzie do około 100 osób (obecny stan 30 osób).

— Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Odzieżowego. Z dniem 1 stycznia 1995 r. został przekształcony w Przedsiębiorstwo Państwowe Innowacyjno-Wdrożeniowe.

— Centralny Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Przemysłu Artykułów Technicznych i Galanteryjnych — jest w stanie likwidacji.

Ustalono również, że oprócz wymienionych, na terenie Łodzi działały jeszcze 3 ośrodki badawczo-rozwojowe i 3 oddziały jednostek warszawskich, które w ostatnich trzech latach uległy likwidacji.

Nadmienić należy, że w ostatnich latach w Łodzi powstało kilka spółek o charakterze badawczo-wdrożeniowym. Jednak z powodu braku dotacji z KBN oraz słabości oferty i rynku badawczego zmuszone zostały one do zaniechania tej działalności. Jedne uległy likwidacji, inne zaś zmieniły charakter na produkcyjno-usługowy.

Rys. 2 Zatrudnienie w jednostkach branżowych i resortowych

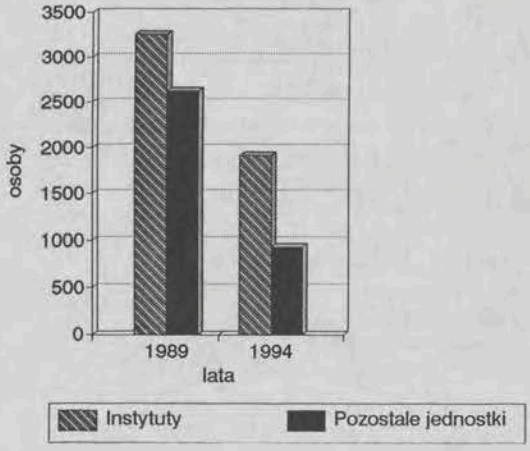

W jednostkach badawczo-rozwojowych, objętych szczegółową analizą, odnotowano znaczny spadek zatrudnienia w stosunku do stanu z końca 1989 r. Wyniósł on w 1994 r. ponad 51% (tab. 2).

Tab. 2

Lp.	Resort	Zatrudnienie w osobach wg stanu		Zmiana w %
		na koniec 1989 r.	sierpień 1994 r.	
1.	Min. Przemysłu i Handlu	5.089	2.170	42.6
	a) instytuty	2.641	1.344	50,9
	b) pozostałe jednostki	2.448	826	33,7
2.	Min. Zdrowia i Opieki Społecznej			
	a) instytuty	566	19	91,7
3.	Min. Rolnictwa i Gosp. Żywnościowej	101	67	66,3
	a) instytuty	5	2	40,0
	b) pozostałe	96	65	66,7
4.	Min. Kultury i Sztuki			
	b) pozostałe	9	5	55,5
5.	Min. Ochr. Środ. i Zasobów Nat. i Leśn.			
	a) instytuty	5	5	100,0
6.	Państwowa Agencja Atomistyki			
	a) instytuty	15	13	86,7
7.	Min. Gosp. Przestrz. i Budownictwa			
	b) pozostałe	69	41	59,4
8.	Min. Pracy i Pol. Socjalnej			
	a) instytuty	24	29	120,8
	Razem	5.878	2.849	48,5

Największa redukcja wystąpiła w grupie jednostek pozostałych nadzorowanych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu. Zostało nią dokniętych 2/3 zatrudnionych.

Z porównania zmian zatrudnienia w instytutach i pozostałych jednostkach wynika, że dużo większy odpływ pracowników wystąpił w tych drugich. Wyniósł on 64% i był o 23 punkty większy od wskaźnika notowanego w instytutach.

Wśród instytutów resortowych największym był Instytut Włókiennictwa, w 1989 r. zatrudniał 620 osób. W wyniku reorganizacji i przekształceń liczba ta została zmniejszona o ponad 2/3. Służby administracyjno-techniczne przeszły do nowo powstałego zakładu prywatnego, natomiast pion badawczy pozostał prawie w całości.

Drugą znaczącą jednostką jest Instytut Medycyny Pracy, w którym zatrudnienie w 1989 r. wynosiło 566, a w 1994 r. 519 osób. Nieznaczne zmniejszenie zatrudnienia to wynik restrukturyzacji i odpływu naturalnego.

W Instytucie Barwników i Produktów Organicznych stan zatrudnienia został obniżony, w porównywalnym okresie, o 63%, a do końca 1994 r. zmniejszył się o dalsze 20%.

Wśród pozostałych jednostek na uwagę zasługują:

— Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Bawełnianego, w którym stan zatrudnienia obniżony został o 85% (z 600 do 92 osób). Około 100 osób znalazło zatrudnienie w 4 spółkach powstałych w latach 1992-93, 60 zwolniono z przyczyn ekonomicznych, a pozostałe 350 odeszło na emerytury, renty lub w drodze zwolnień indywidualnych.

— Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Maszyn Włókienniczych „Polmatex-Cenaro", obecne zatrudnienie stanowi niecałe 24% stanu z 1989 r. Z zakładu musiało odejść 400 osób, z których 70% zostało zwolnionych z przyczyn ekonomicznych.

— Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Odzieżowego, w którym zatrudnienie obniżyło się z przyczyn ekonomicznych o 64%. Z powodu braku odpowiedniej liczby pracowników naukowych, z dniem 1.01.1995 r. zostal on przekształcony w Przedsiębiorstwo Państwowe Innowacyjno-Wdrożeniowe. W dalszej kolejności ma być zaś przekształcone w spółkę pracowniczą, zajmującą się produkcją i promowaniem wyrobów przemysłu odzieżowego.

Prawie wszystkie jednostki otrzymały w 1994 r. dotacje z Komitetu Badań Naukowych na działalność statutową bądź realizację projektów celowych lub indywidualnych projektów badawczych („granty"), na współpracę z zagranicą, działalność ogólnotechniczną oraz drobne inwestycje, przeważnie zakupy aparatury naukowo-badawczej.

Wielkość przyznawanych środków na działalność statutową uzależniona jest od oceny, jaką dana jednostka uzyskała w trakcie przeprowadzonej klasyfikacji. Na ogół większe dotacje z KBN otrzymują instytuty. Jest to jednak zbyt mało w stosunku do kosztów utrzymania tych jednostek.

Przykładem może być Instytut Medycyny Pracy, znany ze swych osiągnięć w kraju i za granicą. Skupia 24 komórki organizacyjne naukowe i lecznicze o bardzo szerokim wachlarzu działania z zakresu porad lekarskich, badań profilaktycznych oraz higieny i oceny warunków pracy. System finansowania obowiązujący KBN przewiduje możliwość dotowania jednostek typu A w wysokości nie przekraczającej 30% środków niezbędnych na utrzymanie placówki. Pozostałe środki muszą być pozyskiwane z innych źródeł. W 1994 r. Instytut ten otrzymał z KBN: na działalność statutową 24,5,mld zł (47,2 mln zł na 1 zutrudnionego), na realizację projektów celowych 4,3 mld zł i na projekty badawcze „granty" 5,3 mld zł. Pozostałe środki Instytut uzyskuje w drodze realizacji prac badawczo-ekspertyzowych na zlecenie administracji centralnej, wykonywania prac badawczych na rzecz krajowych i zagranicznych podmiotów gospodarczych oraz zagranicznych placówek naukowych i organizacji międzynarodowych. Ubieganie się o zabezpieczenie finansowe Instytutu ogranicza możliwości prowadzenia prac naukowo-badawczych, szkolenie kadr itp.

Sytuacja finansowa pozostałych instytutów jest podobna. W niektórych przypadkach, jak np. w Instytucie Techniki Cieplnej, dotacja z KBN pokrywa tylko 20% kosztów utrzymania. Prowadzona w tym Instytucie polityka przystosowywania się do

potrzeb rynku wymaga zakupu nowoczesnej zagranicznej aparatury badawczej. W roku 1994 dokonano zakupu za 7 mld zł, a środki na ten cel uzyskano częściowo z KBN i NFOS.

Oddział w Łodzi Przemysłowego Instytutu Motoryzacji w Warszawie na działalność statutową otrzymał dotację w wysokości 10% kosztów utrzymania. Dotychczas zajmował się głównie badaniem konstrukcji i podzespołów dla produkcji przemysłu samochodowego. W ostatnich latach rozpoczęto szkolenie mechaników pneumatyki hamulcowej, podjęto działalność handlową oraz uruchomiono komórkę świadczącą usługi dla ludności w zakresie motoryzacji.

W gorszej sytuacji finansowej znajdują się jednostki zaliczane w tym opracowaniu do pozostałych. Na działalność statutową otrzymują one dotacje w zależności od przyznanej kategorii w wysokości od 3 do 10% kosztów utrzymania. Pozostałe środki muszą być pozyskiwane często w drodze zmiany dotychczasowego zakresu działania: np. Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Maszyn Włókienniczych „Polmatex-Cenaro" podjął produkcję zapór parkingowych, a Oddział Hydrauliki w Łodzi należący do OBR Maszyn Ziemnych i Transportowych w Stalowej Woli prowadzi prace remontowo-modernizacyjne elementów hydrauliki w Kopalni Węgla Brunatnego „Bełchatów".

Zdaniem niektórych jednostek badawczo-rozwojowych wprowadzony w 1992 r. system finansowania (całość decyzji skoncentrowana jest w KBN i jego ciałach składających się wyłącznie z samodzielnych pracowników naukowych zatrudnionych głównie w uczelniach i PAN) preferuje placówki naukowe realizujące badania podstawowe (placówki PAN). Organy założycielskie (resorty) nadzorujące pozostałe jednostki praktycznie nie mają wpływu na ich finanse.

Stan finansowy jednostek ma zasadniczy wpływ na wynagrodzenia zatrudnionego personelu. Najwyższą średnią płacę odnotowano w Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Aparatury Manewrowej „Oram", gdyż wynosiła ona 173,2% średniej krajowej. Ponadto tylko w 5 jednostkach przeciętna płaca przekracza średnią krajową od 14 do 40%.

Najniższe średnie wynagrodzenie rzędu 63% przeciętnej krajowej odnotowano także w 5 jednostkach. Natomiast w pozostałych 22 kształtowało się ono w granicach 75-100% tejże.

Powyższe wskaźniki świadczą, iż wynagrodzenie pracujących na rzecz nauki i rozwoju techniki zdecydowanie odbiega na niekorzyść od ich wysokich kwalifikacji zawodowych.

Nadmienić należy, że w Łodzi w 1994 r. powstało dobrowolne Stowarzyszenie Jednostek Badawczo-Rozwojowych Regionu Łódzkiego, do którego przystąpiło 19 instytucji. Podstawowym celem Stowarzyszenia jest: integrowanie jednostek badawczo-rozwojowych w pracach dla programu restrukturyzacji i rozwoju regionu oraz promocja dorobku i możliwości wykonawczych stowarzyszonych jednostek, a także kompleksowe organizowanie wspólnych zadań dla regionu i kraju, w tym

badawczych, projektowo-konstrukcyjnych, produkcyjnych, organizacyjnych i inwestycyjnych.

Stowarzyszenie to wspólnym nakładem finansowym wydało *Informator o jednostkach badawczo-rozwojowych regionu łódzkiego*, zawierający szczegółowe dane o lokalizacji, zatrudnieniu, charakterze i zakresie działania oraz obsłudze finasowej jego członków.

Podsumowanie

Mechanizmy rynkowe działające w nowej rzeczywistości gospodarczej w zasadniczy sposób zmieniły stan organizacyjny jednostek naukowo-badawczych, a zgromadzony w nich dotychczas potencjał ludzki uległ deprecjacji.

Na terenie Łodzi liczba placówek naukowych Polskiej Akademii Nauk nie uległa zmianie, obniżył się natomiast o prawie 18% stan zatrudnienia w stosunku do 1989 r.

Duże zmiany odnotowano w organizacji jednostek resortowych i branżowych. Z 37 jednostek prowadzących działalność badawczo-wdrożeniową w 1989 r. pozostało 29, czyli 78,4%.

Degradacja omawianych jednostek jest szczególnie widoczna w zakresie zatrudnienia, gdyż obniżyło się ono o ponad 50%. Uwzględniając szacunkowo zatrudnienie w jednostkach, które zostały wcześniej zlikwidowane (lata 1990-92), na około 400 osób, obecny potencjał ludzki zaangażowany w prace badawcze jest jeszcze niższy o 3 punkty i stanowi zaledwie 46% stanu z 1989 r.

Główną przyczyną obniżenia się zatrudnienia we wszystkich jednostkach naukowo-badawczych jest zły stan finansowy. Zbyt niskie środki przyznawane przez KBN na działalność statutową (do 30% kosztów utrzymania) oraz występująca recesja gospodarcza, w wyniku której znacznie zmniejszyło się zapotrzebowanie na prace badawcze, zmuszają jednostki do redukcji zatrudnienia.

Część pracowników z uwagi na niskie płace odeszła sama do innych, bardziej intratnych zajęć. Pozostali naukowcy często coraz mniej czasu poświęcają na prace badawcze i samokształceniowe, szukając sposobów jak dorobić do pensji.

Odpływ kadry fachowej (młodej i twórczej) może mieć nieobliczalny wpływ na dalszy rozwój naszej gospodarki. Wykształcenie odpowiednich fachowców wymaga długiego okresu kształcenia i dużych nakładów finansowych. Niedocenianie, na tym etapie przemian gospodarczych, rozwoju nauki i techniki oraz roztrwanianie istniejącego już potencjału ludzkiego odbije się niekorzystnie w przyszłości na poziomie gospodarczym oraz naukowym kraju.

W celu zahamowania występującej degradacji środowiska naukowego, winno się dokonać radykalnych zmian w systemie podziału środków budżetu centralnego. Powstrzymałoby to trwający od kilku lat proces upadłościowy jednostek naukowo-badawczych.

Wskazane byłoby, aby środki finansowe przydzielane na działalność statutową (może tylko dla jednostek znaczących, posiadających duże osiągnięcia) stanowiły przynajmniej 50% ich kosztów utrzymania.

Obecnie działające jednostki naukowo-badawcze w celu zabezpieczenia swojej egzystencji zmuszone zostały do dokonywania reorganizacji, polegającej m.in. na zmianie profilu, a często i charakteru działania. Polega to na:

— podnajmie wolnych pomieszczeń,

— uruchomieniu niskoseryjnej produkcji wyrobów na potrzeby drobnych odbiorców,

— świadczeniu usług dla ludności, a nawet działalności handlowej.

Jedynym pozytywnym zjawiskiem wynikającym z dotychczasowych przemian w działalności badawczej jest podejmowanie przez większość jednostek badań z zakresu ekologiczności wyrobów i procesów ich wytwarzania.

W celu zapewnienia warunków dla odwrócenia niekorzystnych dla przyszłości tendencji pogarszających stan jednostek naukowo-badawczych należałoby rozważyć:

— stworzenie właściwych proporcji pomiędzy kierunkami badań, ograniczenie monopolu KBN w rozdziale środków finansowych. Środki na działalność statutową winny być w dyspozycji poszczególnych resortów, a KBN pozostawić tylko decyzje odnośnie przyznawania środków w ramach „grantów",

— wprowadzenie preferencji podatkowych dla działalności inwestycyjnej, ukierunkowanej na innowacje i postęp techniczny, polegających na wyłączeniu z podstawy opodatkowania dochodów indywidualnych pracowników jednostek naukowych i badawczo-rozwojowych, w części dotyczącej wydatków związanych z zakupem książek, czasopism fachowych, sprzętu naukowego i oprogramowania,

— wyłączenie z podstawy opodatkowania darowizm dla przedmiotowych jednostek, a także ustanowienie odpisów podatkowych dla firm (banków) opłacających, inwestujących w badania, tak podstawowe, jak i aplikacyjne,

— wprowadzenie preferencyjnego systemu wynagradzania wybitnych innowatorów i twórców nauki.

JAN KRYSIŃSKI
Rektor Politechniki Łódzkiej

Pół wieku Politechniki

Obchodząc 50 rocznicę powstania Politechniki Łódzkiej nie możemy zapominać, że rocznica ta przypada w 130-lecie podjęcia przez władze Łodzi i jej mieszkańców pierwszych starań o utworzenie Instytutu Politechnicznego z trzema wydziałami: Inżynierii Cywilnej, Mechaniczno-Technologicznego i Inżynierii Górniczej. Było to w czasach Królestwa Polskiego w 1865 roku, po upadku powstania styczniowego. Sprawa była do tego stopnia zaawansowana, że podpisano nawet akt notarialny o przekazaniu działek w obecnym centrum miasta na budowę gmachu Instytutu, rozstrzygnięto konkurs architektoniczny na jego projekt i opracowano statut szkoły, zwany Ustawą Instytutu Technologicznego. Niezatwierdzenie przez cara Aleksandra II tego statutu przekreśliło starania o wyższą szkołę techniczną w Łodzi. Dalsze dwukrotne starania, w roku 1875 i w okresie międzywojennym w 1921 roku, również skończyły się niepowodzeniem.

* * *

Już w miesiąc po wyzwoleniu Łodzi, w lutym 1945 roku, władze miasta uznały za priorytetowe zadanie utworzenie szkół wyższych. Łódź miała ku temu doskonałe warunki. W porównaniu z innymi miastami polskimi prawie nie była zniszczona. Funkcjonowała jak normalne miasto, zaopatrywane w wodę, gaz i elektryczność, z dobrą tramwajową komunikacją miejską, z wieloma kinami i dobrymi teatrami. Ta normalność ściągnęła do Łodzi, niestety na ogół na krótko, wielu ludzi ze zniszczonych polskich miast, a zwłaszcza z Warszawy. Pamiętam dobrze ten okres, kiedy moja rodzina, podobnie jak i wielu warszawiaków, przybyła tutaj w 1945 r. z kompletnie zniszczonej stolicy. Łódź wydawała mi się wtedy cu-

downym miastem, mimo pejzażu setek fabrycznych kominów, dzisiaj już nie istniejących.

Sprawy utworzenia w Łodzi wyższej uczelni technicznej potoczyły się w 1945 roku bardzo szybko. Po zarzuceniu projektu czasowego przeniesienia do Łodzi Politechniki Warszawskiej postanowiono utworzyć w tym mieście Politechnikę Łódzką. 5 maja 1945 roku podsekretarz stanu w Ministerstwie Oświaty, łodzianin Władysław Bieńkowski, mianował Bohdana Stefanowskiego — profesora Politechniki Warszawskiej — pełnomocnikiem Ministerstwa dla zorganizowania Politechniki Łódzkiej. 8 maja prof. Stefanowski przyjechał do Łodzi, rozpoczynając trzyletnią, niezwykle intensywną i efektywną działalność.

W dniu 24 maja 1945 roku został podpisany dekret erekcyjny powołujący Politechnikę Łódzką z trzema wydziałami: Mechanicznym, Elektrycznym, Chemicznym oraz Oddziałem Włókienniczym. Dekret przewidywał także tworzenie nowych wydziałów, stwierdzał, że pierwszego rektora mianuje Prezydent Krajowej Rady Narodowej i przyznawał rektorowi w początkowym okresie kompetencje senatu akademickiego.

Z perspektywy mijających 50 lat dokonania pierwszego rektora Politechniki Łódzkiej prof. dr. Bohdana Stefanowskiego wydają się być dzisiaj wręcz niesłychane, tym bardziej że kadencja jego trwała tylko 3 lata. Ten niezmordowany rektor, w pierwszym przecież okresie „rektor bez ziemi", był niemal wszędzie. W Warszawie, gdzie zabiegał u władz o pomoc, w wielu miastach Polski — gdzie werbował do pracy w Łodzi rozproszonych po wojnie profesorów, na ziemiach odzyskanych — gdzie zdobywał, często — jak powiedział mi prof. Marian Mieszkowski — za przysłowiowy litr alkoholu, maszyny i aparaturę dla laboratoriów uczelni.

Rektor Stefanowski miał niezwykle oddanych sprawie współpracowników. Był to jego „sztab", do którego należeli: prof. W. Iwaszkiewicz, dr S. Chrzczonowicz, dr B. Wilkoszewski, mgr inż. M. Mieszkowski, mgr inż. J. Młodziński, dr W. Morozowska, inż. W. Kalinowski. Tylko dwie osoby z tej grupy jeszcze żyją i są dzisiaj z nami, są to prof. Marian Mieszkowski i inż. Wacław Kalinowski.

Władze miejskie i wojewódzkie w niezwykły sposób pomagały w tworzeniu uczelni. Najważniejszą rzeczą było uruchomienie wykładów, a więc znalezienie pomieszczeń, tych tymczasowych i tych trwałych. Decydującym momentem było przydzielenie Politechnice dawnej fabryki Rosenblatta, terenu o powierzchni 7 ha w czworoboku ulic Żwirki, Gdańskiej (obecnie Stefanowskiego), Radwańskiej i Żeromskiego. Po wykonaniu projektu przebudowy przez architekta warszawskiego Jana Redę rozpoczęto prace w grudniu 1945 r. Była to adaptacja typowej dla Łodzi struktury zabudowy fabrycznej, hal z czerwonej cegły, ze stropami gęsto podpartymi filarami. Struktura ta na długie lata pozostała w uczelni i w pewnej jeszcze części istnieje do dzisiaj.

Inauguracja pierwszego roku akademickiego 1945/46 odbyła się 25 października 1945 roku w auli Państwowej Szkoły Techniczno-Przemysłowej przy ul. Żeromskiego 115, która niezwykle ofiarnie wspierała wtedy uczelnię swymi lokalami.

Wykład inauguracyjny wygłosił prof. dr Andrzej Sołtan. Rektor Stefanowski przedstawił wtedy wizję nowo powstałej Politechniki Łódzkiej. Powiedział, że uczelnia „nie może być tylko szkołą wyższego typu, kształcącą zawodowców różnych specjalności", ale „musimy wykazać twórczą inicjatywę, pozwalającą dawać nowe wartości i nieść ze sobą postęp w nauce i technice".

Pierwszy Senat Politechniki Łódzkiej tworzyli:

Rektor	prof. dr Bohdan Stefanowski
Prorektor	prof. dr Osman Achmatowicz
Dziekan Wydz. Mechanicznego	prof. Bolesław Tołłoczko
Dziekan Wydz. Elektrycznego	prof. dr Janusz Groszkowski
Dziekan Wydz. Chemicznego	prof. dr Alicja Dorabialska
Delegaci Rad Wydziałowych	prof. dr Wacław Moszyński
	z-ca prof. Witold Iwaszkiewicz
	prof. Edmund Trepka

Wymienione nazwiska świadczą o korzeniach naszej uczelni. Wyrośliśmy z dwóch bardzo silnych uczelni przedwojennych, z Politechniki Warszawskiej i z Politechniki Lwowskiej.

W pierwszym roku akademickim Politechniki Łódzkiej 1945/46 studiowało 983 studentów, w tym 525 osób przyjętych na I rok po egzaminie wstępnym z 700 kandydatów. Jak wspomina prof. Włodzimierz Krysicki w pierwszym terminie egzaminu wstępnego kandydaci odmówili przystąpienia do niego tłumacząc, „że w okresie okupacji większość z nich walczyła w partyzantce, bądź też służyła w wojsku, a więc nie mieli możliwości przygotować się do egzaminu" — takie to były wtedy czasy. Egzamin wstępny w terminie późniejszym odbył się już normalnie.

Przebudowa fabryki Rosenblatta następowała niezwykle szybko i już inauguracja drugiego roku akademickiego 1946/47 odbyła się w tej sali, tradycyjnym już audytorium X, noszącym obecnie imię prof. Sołtana. Jak wspominają świadkowie, rektor Stefanowski oglądając audytorium X miał powiedzieć: „na razie wystarczy, a za parę lat wybudujemy dla uczelni prawdziwą aulę". Minęło 50 lat, stale były ważniejsze potrzeby, auli się nie doczekaliśmy i poczciwa „dziesiątka", z nieco w ubiegłym roku zmienionym wystrojem, służy nam dalej. Pragnę jednak zauważyć, że mamy już od roku Małą Aulę, Aulę Minor w byłym Pałacu Ślubów, użyczonym nam przez władze miasta — łatwiej zacząć od Auli Małej.

Mówiąc o pierwszych latach naszej uczelni należy stwierdzić, że różne środowiska Łodzi niezmiernie pomagały w jej rozwoju. Zakłady przemysłowe przekazywały maszyny i urządzenia do laboratoriów. W drugą rocznicę powstania Politechniki Łódzkiej ufundowano łańcuch rektorski, na odwrocie którego napisano: „ku świetności i sławie Politechniki Łódzkiej, jej twórcy i pierwszemu rektorowi, Jego Magnificencji profesorowi dr. inż. Bohdanowi Stefanowskiemu, wręczają Ogólnopolskie Towarzystwo Techniczne i Oddział Łódzki Naczelnej Organizacji Technicznej, Łódź 1947".

W końcu pierwszych trzech lat istnienia Politechnika Łódzka posiadała 4 wydziały, bowiem 15 września 1947 roku powołano Wydział Włókienniczy, i liczyła w sumie 39 katedr i 16 zakładów.

Tak wyglądały pierwsze lata naszej uczelni: **3 lata niezwykłej kadencji pierwszego rektora prof. Bohdana Stefanowskiego, człowieka niezwykłego, wspaniałego inżyniera i organizatora, człowieka o nieprawdopodobnej pasji tworzenia, któremu uczelnia zawdzięcza nie tylko swoje pierwsze materialne struktury, ale również akademicką atmosferę i akademickie zwyczaje, które nam przekazał.** Dowodem naszej wdzięczności jest nadanie pierwszego w historii uczelni doktoratu honoris causa właśnie prof. Stefanowskiemu, a po jego śmierci w stulecie urodzin w 1984 postawienie pomnika i nazwanie ulicy przebiegającej przez nasze tereny imieniem rektora Stefanowskiego.

Dzieło rektora Stefanowskiego było i jest kontynuowane przez następnych 9 rektorów. Żaden z nich nie żałował wysiłku dla dobra uczelni.

Bezpośrednim następcą rektora Stefanowskiego był prof. dr Osman Achmatowicz, którego kadencja trwała 4 lata, w okresie 1948-52. Następnie przez rok rektorem był prof. dr Bolesław Konorski. Czwartym rektorem Politechniki Łódzkiej był przez 9 lat prof. Mieczysław Klimek, było to w okresie od 1953 roku do 1962. Prof. Jerzy Werner był rektorem od 1962 do 1968 r. Przez 7 lat w okresie od 1968 roku do 1975 roku funkcję rektora pełnił prof. dr Mieczysław Serwiński, a następnie siódmym rektorem uczelni, w latach 1975-81, był prof. dr hab. Edward Galas. Prof. dr hab. Jerzy Kroh był rektorem w latach 1981-87, a więc przez 6 lat, a następnie dziewiątym rektorem w historii Politechniki Łódzkiej był przez trzy lata, w okresie 1987-90, prof. dr hab. Czesław Strumiłło. Ja mam zaszczyt być rektorem od grudnia 1990 roku.

* * *

50 lat uczelni upłynęło szybko. Wszyscy moi znakomici poprzednicy wraz z pracownikami dydaktycznymi i pozostałymi pracownikami uczelni dokładali dalsze cegły do budowy rozpoczętej przez rektora Stefanowskiego. **Warto przedstawić kalendarium rozwoju uczelni:**

- w roku 1950 utworzono Wydział Chemii Spożywczej, kolejny piąty wydział,
- w roku 1952 kontynuowano i zakończono adaptację pomieszczeń byłej fabryki Rosenblatta,
- w roku 1956 utworzono Wydział Budownictwa Lądowego, szósty wydział Politechniki Łódzkiej, którego organizatorem był prof. dr Władysław Kuczyński; także w roku 1956 zakończono budowę pawilonu włókienniczego,
- w roku 1960 tereny rozwojowe uczelni objęły obszar między ulicami: Żwirki, Wólczańską, Wróblewskiego i Żeromskiego, w tym obszarze, stanowiącym w centrum miasta zintegrowany campus, odbywa się rozwój uczelni,

- w roku 1963 Politechnika Łódzka zorganizowała punkt konsultacyjny w Płocku, który w 1968 roku przejęty został przez Politechnikę Warszawską i w postaci Filii tej uczelni istnieje do dzisiaj. W latach 1968-82 prowadziliśmy również punkt konsultacyjny w Piotrkowie Trybunalskim,
- w roku 1965 powstał Instytut Techniki Radiacyjnej, a w roku 1968 Międzywydziałowy Instytut Przemysłu Papierniczego. Wkrótce instytuty te posiadały już własne gmachy,
- w latach 1968-72 zakończono takie poważne inwestycje budowlane, jak pawilon Wydziału Elektrycznego, 2 pawilony Wydziału Mechanicznego, halę maszyn dla Instytutu Techniki Cieplnej, gmach Wydziału Budownictwa Lądowego, pawilon Instytutu Inżynierii Chemicznej oraz 2 domy studenckie,
- w 1969 roku powołano Filię Politechniki Łódzkiej w Bielsku-Białej oraz w Łodzi Instytut Inżynierii Chemicznej na prawach wydziału,
- w roku 1970 nastąpiła bardzo poważna zmiana struktury organizacyjnej uczelni — połączono katedry w instytuty. W wielu przypadkach integracja ta zdała egzamin i powstały silne jednostki, istniejące do dziś. Są także przypadki powrotu w 1990 roku do poprzednich struktur katedralnych, co prawie w całości zrobił Wydział Budownictwa i Architektury i co nie zawsze wychodzi na dobre katedrom, zwłaszcza bardzo małym,
- w roku 1975 uczelnia przejęła budynki pofabryczne przy ul. Wólczańskiej 219 i 223, ponad 100-letnie, wymagające dużych prac adaptacyjnych. W ten sposób zajęliśmy dalsze tereny w obszarze miasta przewidzianym na rozwój Politechniki,
- w roku 1976 utworzono Wydział Fizyki Technicznej i Matematyki Stosowanej, a w roku 1981 w Bielsku-Białej ósmy wydział uczelni — Wydział Budowy Maszyn,
- w roku 1979 zakończono budowę pawilonu Architektury i jednego domu studenckiego,
- 23 września 1980 utworzono w Politechnice Związek Zawodowy „Solidarność",
- na wiosnę 1981 roku odbył się w Politechnice Łódzkiej 3-tygodniowy strajk studencki, wspierany ofiarnie przez ludność miasta i pracowników uczelni. W wyniku strajków w Uniwersytecie Łódzkim i w naszej uczelni podpisano tzw. „Porozumienie łódzkie" i od tej pory studenci mają swoich przedstawicieli w ciałach kolegialnych polskich uczelni,
- styczeń 82 — w okresie stanu wojennego nasi przyjaciele Szkoci z Uniwersytetu Strathclyde organizują pomoc dla pracowników Politechniki Łódzkiej. Z transportem żywności i lekarstw przybywa do Łodzi dr Ronald Crawford, obecny dzisiaj z nami,
- w 1983 roku uchwalono statut uczelni zapewniający stosunkowo wysoką samorządność i demokratyzację życia szkoły. Niestety stan wojenny uniemożliwił cał-

kowite wprowadzenie statutu w życie i w roku 1986 pojawił się drugi statut, oparty na tzw. statucie „wzorcowym", poważnie ograniczającym samorządność uczelni,

- w roku 1985 przeniesiono rektorat do pałacyku przy ul. Ks. Skorupki,
- w 1990 roku Filia w Bielsku-Białej uzyskała przy ul. Willowej 2 tereny o powierzchni 7 ha wraz z budynkami po zlikwidowanej jednostce wojskowej,
- w listopadzie 1990 roku przeprowadzono w uczelni pierwsze demokratyczne wybory władz rektorskich i dziekańskich, a w roku 1991 Senat uchwalił statut — trzeci już w historii, zapewniający pełną samorządność,
- w roku 1991 utworzono Wydział Organizacji i Zarządzania, tak bardzo potrzebny w nowych warunkach ekonomicznych,
- w latach 1991-92 przeprowadzono akcję redukcji zatrudnienia o około 400 osób, nie dotknęła ona pracowników dydaktycznych,
- w roku 1992 powołano Wydział Inżynierii Procesowej i Ochrony Środowiska oraz Wydział Inżynierii Włókienniczej i Ochrony Środowiska w Bielsku-Białej, nasz najmłodszy, jedenasty wydział,
- w roku 1993 utworzono przy pomocy finansowej rządu australijskiego i z inicjatywy naszego rodaka z Australii prof. Zenona Pudłowskiego studia całkowicie w języku angielskim, tzw. International Faculty of Engineering,
- w latach 1993-94 Politechnika wykupiła długi Zakładów LODEX i wzbogaciliśmy się o 2 ha terenu z 4 budynkami przy ul. Wólczańskiej obok Rektoratu, przy czym 1 z tych budynków został już wyremontowany, a 3 są w trakcie remontu. Uzyskanie tego terenu to dalszy istotny krok w scalaniu naszego campusa. Ten kierunek działań jest kontynuowany i dotyczy to dalszej części Zakładu LODEX i terenu Zakładu STOMIL przy ul. Wróblewskiego. Sądzę, że w XXI wieku uczelnia będzie miała w centrum miasta tereny dla dalszych inwestycji, zapewniających jej rozwój,
- w 1994 roku powołano Centrum Diagnostyki i Terapii Laserowej oraz rozpoczęto zajęcia na studiach specjalnych, zwanych Université de la Mode, prowadzonych w Politechnice Łódzkiej w oparciu o program Uniwersytetu Lumière Lyon 2 przy współpracy z wyższymi uczelniami Łodzi,
- w latach 1991-95 dokonano gruntownych zmian w programach studiów, dostosowując je do potrzeb aktualnego rynku pracy. Zmniejszono liczbę kierunków i specjalności, aby absolwent był bardziej ogólnie wykształcony i łatwiej mógł znaleźć pracę. Wprowadzono 3-stopniowe studia (inżynierskie, magisterskie i doktorskie) oraz uruchomiono dwuletnie szkoły techniczne (college) na kilku wydziałach,
- w roku 1994 Politechnika Łódzka osiągnęła liczbę 12 500 studentów i w ten sposób po głębokim spadku do 6200 osób w latach 1985-90 powróciliśmy do stanu z lat 1975-80, kiedy studiowało 11 400 studentów. Tak więc w ciągu ostatnich 4 lat zwiększyła się liczba studentów o 100%.

* * *

Przedstawiłem skrótowo najważniejsze wydarzenia z 50-letnich dziejów naszej uczelni. Szczegóły dotyczące poszczególnych jednostek uczelni i osób, które ją budowały, wnikliwy czytelnik znajdzie w Księdze Jubileuszowej „Politechnika Łódzka 1945-1995", która wiernie oddaje historię uczelni. Pragnę jeszcze przypomnieć dwa wydarzenia, które nie są powszechnie znane, a też należą do historii uczelni. W roku 1954 pojawiło się nad uczelnią zagrożenie w postaci koncepcji przekształcenia Politechniki Łódzkiej w międzywydziałową akademię włókienniczą. Rozsądek jednak zwyciężył — pomysł ten został zaniechany. Drugą akcją, trudną do zaakceptowania przez środowisko uczelni, była w połowie lat 70. próba nadania Politechnice Łódzkiej imienia Juliana Marchlewskiego. Udało się również tego uniknąć — pozostaliśmy przy nazwie uniwersalnej — Politechnika Łódzka — bez patrona.

Spróbuję teraz krótko odpowiedzieć na pytanie: czym w 51 roku istnienia jest Politechnika Łódzka?

Jesteśmy uczelnią autonomiczną, tzn. sami kształtujemy swoją strukturę i decydujemy o rozwoju. Umożliwia nam to posiadanie 122 profesorów tytularnych oraz 6 wydziałów, na ogólną liczbę 11, mających prawo nadawania stopnia doktora habilitowanego.

Poziom naukowy uczelni jest wysoki, na 11 wydziałów 7 posiada najwyższą kategorię A, 4 kategorię B i 1 kategorię C.

Prowadzimy na 11 wydziałach 16 kierunków ze 103 specjalnościami. Zreformowaliśmy gruntownie programy dydaktyczne, prowadzimy wszystkie rodzaje studiów.

W okresie od 1945 do 1995 roku Politechnika Łódzka wykształciła 40 823 magistrów inżynierów i inżynierów, z tego 2476 osób w Filii w Bielsku-Białej.

Uczelnia zmienia swój charakter, idziemy w kierunku większej humanizacji — Centrum Diagnostyki i Terapii Laserowej, Centrum Ochrony Środowiska, studia z zarządzania szeroko pojętą modą „Université de la Mode", od 3 lat odbywające się w naszej sali koncerty z cyklu „Muzyka na Politechnice", wprowadzenie warsztatów muzycznych dla studentów, działające 2 galerie obrazów (w Łodzi i w Bielsku) — to wszystko świadczy o humanizacji uczelni.

Politechnika Łódzka rozwija szeroką współpracę międzynarodową, mamy 44 umowy z zagranicznymi uczelniami. Nowością jest wykonywanie przez naszych studentów prac dyplomowych we Francji, w br. w uczelniach Regionu Rodan-Alpy i w Marsylii wykonuje prace dyplomowe 21 studentów.

Podczas uroczystości 50 rocznicy powstania uczelni nadaliśmy doktoraty honoris causa 4 profesorom zagranicznym, w tym 3 rektorom. Jest to wyraz naszego podziękowania za piękną współpracę z Uniwersytetem Strathclyde, z Uniwersytetem w Pawii, Uniwersytetem w Belfaście i z Instituts Nationaux des Sciences Appliquées (INSA) w Tuluzie.

* * *

Dzisiaj, po 50 latach, które upłynęły od chwili, kiedy „rektor bez ziemi", prof. Bohdan Stefanowski tworzył Politechnikę Łódzką, możemy z całą pewnością powiedzieć, że uczelnia nasza zajmuje znaczące miejsce w kraju i jest znaną uczelnią w skali międzynarodowej. Zawdzięczamy to pracy wielu ludzi związanych z Politechniką Łódzką, którzy nie przyszli tu po korzyści materialne, bo o to na uczelni trudno, ale przyszli z pasją tworzenia, z wolą przekazywania swej wiedzy i z zamiarem służenia młodym pokoleniom. Wielu z tych ludzi już odeszło na zawsze. Utrwalamy ich pamięć poprzez staranne zapisywanie kart historii uczelni.

Dziś, mimo trudności, Alma Mater wkracza w swój 51 rok życia. Oby dalej pięknie służyła ludziom, naszemu miastu, naszemu regionowi i naszej Ojczyźnie.

Dziękujemy prof. dr. hab. Janowi Krysińskiemu za wyrażenie zgody na publikację jego przemówienia wygłoszonego 26.05.1995 roku podczas uroczystości pięćdziesięciolecia Politechniki Łódzkiej.

Ija Lazari-Pawłowska (1921-1994)

10 listopada 1994 r. zmarła Profesor Ija Lazari-Pawłowska, do niedawna kierownik Katedry Etyki Uniwersytetu Łódzkiego.

Urodziła się 8 maja 1921 r. w Arniszycach koło Smoleńska. Jej matka, Natalia Podrezow, była Rosjanką; ojciec, Konstanty de Lazari — osiadłym w Rosji włoskim arystokratą, który wkrótce po przewrocie bolszewickim przeniósł się do Polski i wraz z rodziną zamieszkał w Łodzi. Od tego czasu trwa związek Iji Lazari z Łodzią, przerwany raz tylko — na okres trzech lat — w czasie okupacji hitlerowskiej.

Nauki pobierała w szkole prywatnej z językiem wykładowym niemieckim. W tejże szkole tuż przed wojną otrzymała świadectwo dojrzałości. Bezpośrednio po wojnie rozpoczęła studia w zakresie filozofii i socjologii na ówczesnym Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Łódzkiego. W 1949 r., jeszcze jako studentka, została zaangażowana w Katedrze Logiki UŁ. Dyplom magisterski uzyskała na podstawie pracy *Poglądy metodologiczne Leona Petrażyckiego*. Jej nauczycielami uniwersyteckimi byli Janina i Tadeusz Kotarbińscy oraz Maria i Stanisław Ossowscy, zaś wśród najbliższych kolegów znaleźli się późniejsi profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego: Marian Przełęcki, Leszek Kołakowski i Klemens Szaniawski.

W 1951 r. Ija Lazari wyszła za mąż za Tadeusza Pawłowskiego, wówczas asystenta w Katedrze Logiki, a późniejszego kierownika Katedry Estetyki UŁ.

Poczynając od lat studenckich, głównym przedmiotem naukowych zainteresowań Iji Lazari-Pawłowskiej była szeroko rozumiana etyka, jednakże atmosfera lat 50. nie sprzyjała takim zainteresowaniom. Praktycznie nie można było zajmować się

problematyką etyczną, nie ulegając naciskom sprowadzającym badania naukowe do przedsięwzięć propagandowych sankcjonujących urzędową ideologię. Dlatego, za radą przyjaciół, Ija Lazari-Pawłowska pozostaje przy problematyce metodologicznej, pisząc pod kierunkiem prof. Janiny Kotarbińskiej rozprawę doktorską *Tworzenie pojęć w naukach humanistycznych*, obronioną w 1958 r.

Już wcześniej prof. Maria Ossowska — przywrócona po latach banicji do działalności akademickiej — proponowała swej dawnej uczennicy etat na Uniwersytecie Warszawskim. Ta jednakże — jak napisała w nie opublikowanej autobiografii — czuła się „zbyt mocno związana z Uniwersytetem Łódzkim, aby przenosić się do Warszawy". Podjęła natomiast wieloletnią współpracę z kierowanym przez prof. M. Ossowską Zakładem Historii i Teorii Moralności PAN.

„Polski Październik" przyniósł — jak się zdawało — bardziej sprzyjające warunki do zajmowania się etyką. Ija Lazari-Pawłowska przedstawia szczegółowy program badawczy z zakresu dyscyplin normatywnych, na który w 1958 r. przyznano jej stypendium fundacji Forda. Na skutek odmowy paszportu planowany wyjazd do USA nie doszedł do skutku.

Wówczas to Ija Lazari-Pawłowska zainteresowała się poglądami i działalnością Gandhiego. Owocem tych zainteresowań była książka *Etyka Gandhiego*, na podstawie której habilitowała się w 1962 r. na Uniwesytecie Warszawskim. Tak się złożyło, że dopiero po złożeniu wspomnianego dzieła do druku jego autorka mogła bezpośrednio zetknąć się z kulturą Indii i poznać ludzi z najbliższego otoczenia Gandhiego. Stało się to możliwe dzięki dwu wyprawom do Indii w latach 1965 i 1970.

Gandhiemu Ija Lazari-Pawłowska poświęciła jeszcze monografię *Gandhi*, po czym w tej samej serii wydawniczej opublikowała również monografie dwu innych postaci historycznych, których działalność społeczna opierała się na szczególnych przesłankach moralnych; są to monografie: *Schweitzer* (1976) i *Nehru* (1991).

Nieprzemijającą wartość mają zwłaszcza prace Iji Lazari-Pawłowskiej dotyczące zagadnień metaetycznych. Do takich zaliczyć należy rozprawy: *O pojęciu moralności*, *Relatywizm etyczny*, *Problemy etyki sytuacyjnej*, *Rodzaje sporów etycznych* i *Model dedukcyjny w etyce*.

Lista publikacji Iji Lazari-Pawłowskiej liczy (z pominięciem recenzji, przekładów i wywiadów) ponad 150 pozycji. Te najbardziej dla autorki reprezentatywne zebrane zostały w obszernym tomie zatytułowanym *Etyka. Pisma wybrane* (1992). Niektóre publikacje ukazały się wyłącznie za granicą; inne zaś były tłumaczone na liczne języki obce. O dużym uznaniu dla dorobku naukowego Iji Lazari-Pawłowskiej świadczą liczne zaproszenia, jakie otrzymywała, na konferencje i kongresy naukowe oraz członkostwo wielu międzynarodowych towarzystw naukowych (wśród nich: Societas Ethica, Leibniz-Gesellschaft, Schopenhauer-Gesellschaft, Association Albert Schweitzer, Erich Fromm Society). Była ponadto laureatką prestiżowej nagrody im. Jurzykowskiego.

O niezwykłej popularności Iji Lazari-Pawłowskiej świadczy wydana przez jej uczniów jubileuszowa księga pamiątkowa, która zawiera dedykacje i wypowiedzi osób różnych stanów i profesji z całego niemal świata.

Profesor Lazari-Pawłowska była lubiana przez studentów i niezmiennie cieszyła się ich zaufaniem. Sprawiało to, że w trudnych momentach naszej historii najnowszej ci, którzy ją znali, właśnie do niej przychodzili po radę. W swoich publikacjach oraz na wykładach i seminariach nie ograniczała się do analizy zjawisk moralnych, lecz zarazem otwarcie ujawniała własne moralne przekonania. W posłowiu do wyboru swoich pism tak owe przekonania krótko scharakteryzowała:

„Idee moralne, które odczuwam jako ważne, są w istocie bardzo proste. Przyjmuję, że każdy człowiek jest naszym bliźnim. Przyjmuję, że przy organizowaniu życia zbiorowego nie wolno umniejszać wartości ludzkiej jednostki. Przyjmuję, że wyrządzanie komukolwiek zła jest zawsze złem, nawet wtedy, gdy się nam wydaje złem koniecznym, bo złem mniejszym i gdy czujemy się zmuszeni do tego, aby zło wyrządzić. Zakładam, że takie nastawienie prowadzi do większej ostrożności w wyrządzaniu komukolwiek zła. [...] sympatyzuję z dążeniem, aby nie dopuszczać się przemocy w akcjach obywatelskiego sprzeciwu i [...] we wszelkim działaniu liczyć się z cierpieniem nie tylko ludzi, ale i zwierząt. Opowiadam się za tym, aby w żadnej sytuacji nie traktować nienawiści w kategoriach cnoty lub obowiązku. Opowiadam się też za tym, aby czujnie odróżniać kierowanie się zemstą lub zawiścią od ustanawiania sprawiedliwości".

Adam Nowaczyk

To dobra pora, by uświadomić sobie, że wydawnictwa informacyjne, nawet te najnudniej wyglądające, jak bibliografie, to dodatkowa porcja niezbędnej wiedzy o mieście i regionie.

ANDRZEJ GAWROŃSKI

Wydawnictwa informacyjne o Łodzi

Kiedy mówimy o wydawnictwach informacyjnych, mamy zazwyczaj na myśli informatory w popularnym tego słowa znaczeniu. Wnikając jednak głębiej w tę problematykę musimy pamiętać o bardziej złożonym znaczeniu tego terminu, o różnorodności „informatorów", zarówno pod względem ich budowy, jak i przeznaczenia. Łatwiej wtedy zrozumiemy, że jakość i ilość wydawnictw informacyjnych dotyczących danego tematu znakomicie charakteryzuje stan zainteresowania badaczy czy publicystów tym problemem. Oczywiście, nie wolno nam zapominać o tym, że takie sądy można ferować przy założeniu, iż dokonaniom badaczy towarzyszy dobra wola i mrówcza praca ludzi je dokumentujących. Marnie zapewne wyglądałaby dziś nasza wiedza o polskiej książce, gdyby nie benedyktyński wysiłek Estreicherów.

By uporządkować nasze rozważania o łódzkich wydawnictwach informacyjnych, czy też dokładniej mówiąc, wydawnictwach informacyjnych o Łodzi, przyjmijmy klasyczny już podział tych wydawnictw, stosując podręcznikową typologię. Przed tym jednak dobrze będzie przypomnieć, także podręcznikową, definicję wydawnictwa informacyjnego czy też po prostu informatora.

William Katz, amerykański profesor bibliotekarstwa, twierdził żartobliwie, że chociaż „wydawnictwo informacyjne", podobnie jak „miłość" czy „teoria względności", jest trudne do zdefinowania, to jednak dla każdego te określenia są zrozumiałe. Natomiast już poważnie profesor Katz mówił, że wydawnictwo informacyjne to zbiór informacji przystosowany do szybkiego i wygodnego wykorzystania, o zaplanowanych konsekwentnie — budowie wewnętrznej i układzie materiału, niosący zazwyczaj tylko ogólne informacje na dany temat, koncentrujący się na faktach i dający konkretną odpowiedź na konkretne pytanie użytkownika.[1]

Mając na względzie te cechy wydawnictw informacyjnych dzielimy je na dwie

[1] Cyt. za: H. Zasadowa, *Wydawnictwa informacyjne*, Cz. I, 1983, s. 7.

duże grupy — na wydawnictwa informacyjne p o ś r e d n i e i wydawnictwa informacyjne b e z p o ś r e d n i e.

Pierwsze z nich kierują użytkownika do właściwego piśmiennictwa, do konkretnej publikacji, która dostarczy dopiero konkretnej odpowiedzi. Będą to zatem różnego rodzaju bibliografie, przeglądy dokumentacyjne, poradniki bibliograficzne, indeksy bibliograficzne, drukowane katalogi poszczególnych bibliotek i zbiorów.

Wydawnictwa zaś bezpośrednie to te, które służą do uzyskania bezpośredniej informacji, najczęściej o charakterze faktograficznym. Należą do nich przede wszystkim różnego rodaju encyklopedie, poradniki, słowniki, informatory biograficzne, geograficzne i statystyczne, spisy instytucji i osób itp. Zarówno jedne, jak i drugie dzielimy na ogólne i specjalne, w zależności od zakresu wiadomości w nich zawartych. Oczywiście, w naszym przypadku mamy do czynienia z informatorami lokalnymi lub regionalnymi, biorąc pod uwagę ich zasięg terytorialny, a ze względu na zasięg chronologiczny — z wydawnictwami o charakterze bieżącym lub retrospektywnym, bardzo rzadko prospektywnym.[2]

* * *

A zatem najpierw **łódzkie informatory pośrednie, czyli przede wszystkim łódzkie bibliografie**. Oceniając dorobek łódzkich bibliografów, do których po części i siebie zaliczam, trzeba przyznać, że nie jest on imponujący, zważywszy, iż historia Łodzi nie liczy, jak wiadomo, zbyt wielu wieków, a i dorobek wydawniczy, i stopień zainteresowania badaczy i publicystów Łodzią jest raczej umiarkowany.

W zakresie bibliografii podmiotowej, rejestrującej dorobek wydawniczy łódzkich oficyn, możemy poszczycić się w miarę pełną dokumentacją. Dał jej początek Maksymilian Baruch pod koniec XIX w. tworząc *Spis bibliograficzny druków łódzkich* (1896). W XX już wieku Ludwik Stolarzewicz do swojej *Literatury Łodzi w ciągu jej istnienia* (1936) dołączył *Bibliografię druków łódzkich (i o Łodzi)*, gdzie odnotował łącznie 345 druków, przede wszystkim z dziedziny literatury. M. Baruch zarejestrował 384 druki z lat 1846-94, wydane w Łodzi i poza nią, lecz jej dotyczące, z różnych dziedzin. L. Stolarzewicz kontynuował swoją bibliografię w latach 1937-39 na łamach „Prac Polonistycznych". Obie wymienione bibliografie miały charakter podmiotowo-przedmiotowy. Charakter czysto podmiotowy mają dwie prace, rejestrujące łódzki dorobek wydawniczy od początków do 1939 r. Są to: *Bibliografia łódzkiej produkcji wydawniczej (do 1918 r.)* (1975) pióra nieodżałowanej Janiny Jaworskiej oraz będąca jej kontynuacją *Bibliografia łódzkiej produkcji wydawniczej 1919-1939* (1986) przygotowana do druku przez Marię Marczyńską i Ryszarda Żmudę.

Nie podejmowano prób pełnej rejestracji dorobku łódzkich oficyn wydawniczych po II wojnie światowej. I słusznie. Otrzymały je tylko niektóre wydawnictwa i insty-

[2] *Op. cit.*, s. 7-8.

tucje związane dłużej z Łodzią, np. Wydawnictwo Łódzkie czy Łódzkie Towarzystwo Naukowe.

Najświeższym dokonaniem na tym polu jest *Bibliografia łódzkich wydawnictw niezależnych 1977-1989* (1992) Włodzimierza Domagalskiego i Andrzeja Janeckiego, rejestrująca druki zwarte łódzkich oficyn działających poza cenzurą.

Mówiąc o łódzkich bibliografiach podmiotowych nie wolno zapominać o trudnej do przecenienia, do dziś nie zastąpionej *Bibliografii prasy łódzkiej 1863-1944* Wiesławy Kaszubiny (1967). Jedynym dopełnieniem na tym polu były 4 bibliografie wydane przez Bibliotekę Miejską: *Bibliografia kalendarzy łódzkich 1869-1939* (1984) Krystyny Kucharuk i Andrzeja Kempy, oraz *Czasopisma szkolne Łodzi międzywojennej* (1982), *Czasopisma społeczno-kultturalne Łodzi* (1983) oraz *Czasopisma literackie Łodzi międzywojennej* (1981) — wszystkie autorstwa Marii Szczuki.

Czasopisma łódzkie okresu powojennego zostały zarejestrowane tylko w *Łódzkiej Bibliografii Regionalnej* Wandy i Wacława Frontczaków oraz w kilku rocznikach *Bibliografii Łodzi i województwa łódzkiego* wydanych przed laty przez Bibliotekę Miejską.

O wiele gorzej wygląda sytuacja łódzkiej bibliografii przedmiotowej, dokumentującej wszystko to, co o Łodzi napisano i do której przecież materiałów powstało nieporównanie więcej niż łódzkich druków. Łódzka przedmiotowa bibliografia regionalna, której częścią jest bibliografia lokalna, choć przeżyła wiele inicjacji, nigdy nie przerodziła się w przedsięwzięcie stałe, dojrzałe warsztatowo. W związku z tym wielkie obszary łódzkiego życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego ciągle czekają na bibliograficzną dokumentację.

Trudno znaleźć jednoznaczną przyczynę takiego stanu rzeczy. I choć Łódź nie jest wyjątkiem pod tym względem na mapie kraju, to jednak musimy samokrytycznie przyznać, że w znacznym stopniu winni jesteśmy temu sami. Wynika to niewątpliwie ze słabości łódzkiego środowiska bibliotekarskiego i bibliograficznego, niezrozumienia wagi problemu i chorobie na spektakularne sukcesy różnej maści decydentów, a co za tym idzie, na rozproszeniu sił i często środków przeznaczanych na bibliograficzne prace. Chyba przysłowiowy już słomiany łódzki zapał prowadził zbyt często do szybkiego zarzucania inicjatyw dających jakąś szansę wyjścia z bibliograficznego impasu. Sądzę, że mają tu sobie wiele do zarzucenia, szczególnie w ostatnich latach, dwie największe biblioteki w mieście, Biblioteka Uniwersytecka i WiMBP im. J. Piłsudskiego. Z perspektywy czasu widać też, że źle się stało, iż przed laty nie chciano stworzyć regionalnego ośrodka bibliograficznego przy nowo otwieranym w latach siedemdziesiątych Muzeum Historii Miasta. Prace podejmowane przez poszczególne osoby przynoszą widoczne rezultaty na polu dokumentacji mniejszych obszarów tematycznych, ale dziś niezbędne jest instytucjonalne rozwiązywanie takich problemów. W Łodzi tego nie udało się dokonać! Rezygnując powoli w latach osiemdziesiątych z funkcji centrum regionu łódzkiego w dawnych granicach, Łódź zarzuciła także wiele inicjatyw lokalnych. Próby nawiązujące do przeszłości, a podejmo-

wane dzisiaj, nie przyniosą chyba szybko rezultatów, ponieważ wiele trzeba budować ab ovo.

A zatem, co na dziś możemy odnotować w rubryce „ma" na obszarze łódzkiej bibliografii przedmiotowej o pełnym zakresie, tzn. dotyczącej wszystkich dziedzin życia. O M. Baruchu i L. Stolarzewiczu w tym kontekście mówimy już tylko jako o pewnych faktach historycznych. O początkach lokalnej bibliografii przedmiotowej w nowoczesnym rozumieniu tego słowa możemy mówić od 1928 r., kiedy to Józef Raciborski zaczyna publikować bieżącą *Bibliografię Łodzi* w kolejnych tomach „Rocznika Łódzkiego" w latach 1928-33 za lata 1927-32. Z lat przedwojennych pochodzi także retrospektywna *Bibliografia historii ziem i miast województwa łódzkiego* pióra Jadwigi Krasickiej, Gryzeldy Missalowej i Cecylii Świderkówny publikowana w „Roczniku Odddziału Łódzkiego PTH" w latach 1928-39.

Po wojnie najwcześniej podobne próby podejmują: Roman Kaczmarek na łamach „Łódzkiego Czasopisma Gospodarczego" publikując w latach 1958-60 *Materiały bibliograficzne dotyczące Łodzi i województwa łódzkiego* za lata 1957-59 oraz Wanda Polakowska-Frontczak ogłaszając pierwszą kumulację wieloletnią, choć rejestrującą bardzo wyselekcjonowany materiał w tomie *Łódź i region łódzki w nauce polskiej 1945-1956* (1958).

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ukazuje się kilka bardziej lub mniej (to, niestety, jest częstsze) udanych, bardzo selekcyjnych poradników bibliograficznych dotyczących Łodzi. Warto pamiętać m. in. o *Co czytać o Łodzi?* Krystyny Macińskiej i Janusza Dunina, *Łódź w powieści i opisach 1853-1939* Adama Jarzyńskiego i najobszerniejszym poradniku *Książki o Łodzi dla wszystkich* Cecylii Duninowej, Krystyny Mierzwianki i Romana Kaczmarka.

Po 1970 r. wydawało się, że przyszły tłuste lata dla łódzkiej bibliografii. Z inicjatywy Wandy Frontczakowej w Bibliotece Uniwersyteckiej i Romana Kaczmarka w Bibliotece Miejskiej prace nad bibliografią regionalną, choć nigdy nie skoordynowane, ruszyły wreszcie z miejsca przynosząc konkretne rezultaty. W 1976 r. ukazuje się retrospektywna *Łódzka bibliografia regionalna*, kumulacja za lata 1945-70 przygotowa przez Wandę i Wacława Frontczaków pod red. Bolesława Świderskiego.

Jednocześnie w Bibliotece Miejskiej rodzi się inicjatywa redagowania bieżącej „Bibliografii Łodzi i województwa łódzkiego" wydawanej w postaci roczników, które stanowiłyby kontynuację niejako tomu kumulacyjnego autorstwa Frontczaków. Przedsięwzięcie okazało się dość ryzykowne, choć realne przy spełnieniu kilku wszakże warunków. W tym przypadku po raz pierwszy postanowiono poszerzyć zasięg formalny rejestrowanych dokumentów. Autorzy tej bibliografii, którzy przez kilkanaście lat pracowali pod kierunkiem Romana Kaczmarka i Andrzeja Gawrońskiego, włączyli ogólnopolską i regionalną prasę codzienną, co dostarczało wiele świetnych materiałów, ale także przysparzało wiele pracy. Czas pokazał, że udźwignięcie tego ciężaru przekroczyło siły Biblioteki. Udało się doprowadzić do wydania 4 roczników za lata 1971-74. Zmiany administracyjne w państwie w 1975 r. nakazywały też zmienić

i tutaj zasady doboru materiałów i zasięg terytorialny bibliografii. Niestety, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych prace nad bibliografią zeszły na plan dalszy w działalności Biblioteki Miejskiej. I choć część materiałów jest gromadzona na bieżąco w Pracowni Regionalnej WiMBP, to do nadrobienia zaległości i opublikowania kolejnych roczników droga wydaje się być daleka.

Na szczęście zapowiadana przez Bibliotekę Uniwersytecką kumulacja za lata 1971-80 ukazała się w pierwszych miesiącach tego roku, wypełniając w znacznej mierze lukę w bieżącej bibliografii. Należy też mieć nadzieję, że wydanie po wielu latach przerwy przez WiMBP tomu „Bibliografii Łodzi i województwa łódzkiego za 1981 r." jest, być może, oznaką przełamania „bibliograficznego kryzysu" w Łodzi i przyspieszenia tych prac, nadal prowadzonych przez dwie instytucje, bez widoków na współpracę czy choćby sesnsowny podział ról.

Oczywiście, przez cały ten czas ukazywały i ukazują się przyczynkarskie, można by rzec, prace bibliograficzne, już to w postaci samodzielnych bibliografii, już to jako bibliografie załącznikowe o różnym stopniu szczegółowości przy okazji większych lub mniejszych prac dotyczących historii miasta.

Wśród bibliografii dziedzin i zagadnień, które do tej pory opublikowano, zasługują na uwagę: *Bibliofilstwo w Łodzi w latach 1927-1987* Jerzego Andrzejewskiego (1987), *Bibliografia do historii Diecezji Łódzkiej* Tadeusza Gralińskiego (1952-1954), *Bibliografia teatru łódzkiego* Stanisława Kaszyńskiego (1958--1963), *Piśmiennictwo o oświacie łódzkiej z lat 1945-1984* Grażyny Siewiery (1985), *Łódzka bibliografia regionalna organizacji młodzieżowych w latach 1922-1957* Józefa Strumińskiego (1977) oraz tomy *Materiałów do bibliografii Uniwersytetu Łódzkiego* w opracowaniu Janiny Racięckiej, Lucyny Wojtczak i Jolanty Fontner. Bibliografie takie ukazywały się w postaci samodzielnych druków lub na łamach czasopism, często też jako załączniki do sprawozdań z działalności poszczególnych instytucji czy organizacji.

Na łamach czasopism ukazywały się także najczęściej bibliografie osobowe, podmiotowo-przedmiotowe dotyczące wybitnych łodzian. Opracowano je m. in. dla: Stefana Truchima, Konrada Jażdżewskiego, Bolesława W. Lewickiego, Anieli Kowalskiej, Bohdana Baranowskiego, Haliny Evert-Kapesowej. Tu lista byłaby na szczęście dość długa.

W ostatnich latach bibliografie osobowe wybitnych łodzian ukazują się w serii poradników bibliograficznych wydawanych przez WiMBP im. J. Piłsudskiego (m.in. otrzymali je Tadeusz Chróścielewski, Leon Gomolicki).

Bibliograficzną dokumentację związaną z Łodzią dopełniają tzw. bibliografie zespołów osobowych. Najczęściej są to bibliografie publikacji pracowników łódzkich wyższych uczelni, ale także dorobku pracowników innych instytucji. Największe uczelnie: Uniwersytet Łódzki, Politechnika Łódzka i Akademia Medyczna wydają je w postaci wydawnictw ciągłych o różnej częstotliwości ukazywania się poszczególnych tomów. Inne instytucje, jak choćby duże biblioteki, rejestrują pu-

blikacje swoich pracowników w corocznych sprawozdaniach. O bibliografiach tego typu wspominamy tu dlatego, że sporo tam znajdziemy materiałów związanych z Łodzią.

Kończąc ten przegląd łódzkich bibliografii warto jeszcze wspomnieć o kilku próbach bibliografii zawartości czasopism łódzkich. Wieloletnie kumulacje bibliograficzne otrzymały m. in. „Rocznik Łódzki", „Zeszyty Naukowe UŁ", „Łódzki Numizmatyk," „Osnowa", „Prace i Materiały Muzeum Archeologicznego i Etnograficznego".

Wiadomo, że wielu badaczy, a nawet całe zespoły penetrowały i penetrują łódzką prasę pod kątem konkretnych problemów i zagadnień. Żałować należy, że rezultaty tych poszukiwań nie stają się podstawą pełniejszych opracowań bibliograficznych. Może w ten sposób gromadzone materiały stałyby się zaczątkiem kompletnej bibliografii retrospektywnej, której brak jest równie dotkliwy jak i bibliografii bieżącej. Kompletnej — to znaczy uwzględniającej materiały z prasy codziennej, oczywiście przy zastosowaniu rozsądnej selekcji.

I choć materiały bibliograficzne są ciągle gromadzone zarówno w Bibliotece Miejskiej, jak i w BUŁ, a także w innych instytucjach naszego miasta (np. w Muzeum Historii Miasta, Muzeum Sportu), to jednak wszystko wskazuje na to, że na długo pozostaną zamknięte w kartotekach. Czy nadzieje związane z wprowadzeniem wreszcie i u nas technik komputerowych do prac bibliograficznych nie okażą się płonne? Czy przyśpieszą te prace, a przede wszystkim, czy je uporządkują? Jestem w tym względzie umiarkowanym optymistą, bowiem ciągle w tej materii zależeć będzie więcej od ludzi niż od maszyn.

* * *

Kiedy mówimy o **informatorach typu bezpośredniego, najpierw przywołujemy na pamięć encyklopedie**. Niestety, w przypadku Łodzi tego uczynić nie można. **Encyklopedia Łodzi**, choć nigdy nie ujrzała światła dziennego, ma swoją historię. Jej idea przewijała się często wśród entuzjastów Łodzi, jej znawców i sympatyków. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, niestety, jak się wkrótce okazało jeszcze w PRL, a nie w III RP, porwało się na łódzką encyklopedię Wydawnictwo Łódzkie. Nie miejsce tu na wspominanie, jak do tego doszło i jak wszyscy wokół tego skupieni uczyli się robić encyklopedię, czy jak chcą niektórzy — słownik encyklopedyczny. W 1991 roku prawie wszystkie materiały były gotowe. Poszły na to niemałe pieniądze z budżetu miasta. Jednak zmiany polityczno-personalne nie ominęły także i WŁ. Dla partykularnych potrzeb przypięto wszystkiemu, co zostało zrobione, ideologiczną etykietkę i jako nieodwracalnie skażonemu PRL-em pokazano redakcyjny kosz. Szkoda. Historii Łodzi nie da się napisać innej niż ona była. A wystarczyło wprowadzić korekty, na jakie pozwalał nowy czas i przy niewielkich kosztach prace dokończyć.

Cóż zatem z innymi wydawnictwami informacyjnymi typu bezpośredniego, skoro o encyklopedii możemy tylko pomarzyć?

Oskar Flatt w połowie XIX w. w ciągu kilkunastu miesięcy sporządził *Opis miasta Łodzi pod względem historycznym, statystycznym i przemysłowym*. 14 lat temu ukazał się pierwszy tom książki *Łódź. Dzieje miasta*, pierwsza część trzytomowej monografii przygotowywanej pod red. Ryszarda Rosina przez ogromny zespół ludzi. O drugim tomie do dziś cisza, o trzeci nawet nie pytajmy.

Wśród sporej liczby opracowań popularnych dotyczących Łodzi wyróżniają się opracowania popularnonaukowe z zakresu historii i współczesności miasta. W 1962 r. Adam Ginsbert wydaje *Łódź: studium monograficzne*, a pod redakcją Edwarda Rosseta ukazuje się *Łódź w latach 1945-1960*. W 1974 r. Ryszard Rosin i Mieczysław Bandurka publikują *Łódź 1423-1823-1973: zarys dziejów i wybór dokumentów*, a w 1981 r. ukazuje się jednotomowa monografia *Województwo miejskie łódzkie: zarys dziejów, obraz współczesny, perspektywy rozwoju*. Wieloletnie opóźnienia w pracach nad najważniejszą monografią *Łódź. Dzieje miasta* nie świadczą najlepiej chyba i o środowiskach naukowych miasta, o łódzkim ruchu wydawniczym, i także o miejskich rajcach.

Łodzianom poszukującym informacji o mieście pozostają licznie w niektórych latach wydawane opracowania popularne, o bardzo różnej wartości merytorycznej, często wręcz o charakterze propagandowym, przygotowywanym dla potrzeb chwili.

Towarzysząca od lat Łodzi opinia nieturystycznego miasta była chyba także powodem **miernego zainteresowania autorów przewodnikami i informatorami geograficznymi**. Najwcześniejszy informator raczej niż przewodnik łódzki, dwujęzyczny *Führer durch Łódź* ukazał się w 1893 r. Jego drugie wydanie z 1898 r. było już pełniejsze i bogatsze o część opisową. Dopiero w 1912 r. Stefan Górski wydał pierwszy prawdziwy przewodnik, w dobrym tego słowa znaczeniu. Był to *Ilustrowany przewodnik po Łodzi i okolicach z planem i mapą okolicy*. Tuż przed wojną ukazuje się dobrze przygotowany „przewodnik geograficzny" *Łódź i okolice* Jana Dylika. Po wojnie pojawia się kilka wydawnictw tego typu, ale są to przede wszystkim informatory raczej o charakterze adresowym, a tam, gdzie pojawia się część opisowa, jest ona jakimś dytyrambem na cześć robotniczego miasta. Do pozytywnych wyjątków należą przewodniki W. Musiała [i in.] (1964), Stanisława Liszewskiego (1982), Tadeusza Krzemińskiego [red.] (1972) oraz Romana Kaczmarka i Tadeusza Telmy (1972).

Na szczęście, jeszcze przed II wojną światową zaczęły ukazywać się **opracowania i przewodniki po wybranych obiektach**, które w znakomity sposób dopełniają wiedzę o starej Łodzi i ludziach z nią związanych. Pozostając w swej formie przewodnikami, pełnią jednocześnie rolę znakomitych informatorów biograficznych. Są to przede wszystkim przewodniki po łódzkich cmentarzach. Najwcześniej, bo już w 1938 r., ukazała się monografia *Stary cmentarz żydowski*. W tym samym roku Stanisław Rachalewski wydaje znakomity przewodnik po łódzkich cmentarzach *Zastygły nurt*

życia: Łódź, która odeszła. Po wojnie, po wielu latach fizycznego niszczenia śladów dawnej Łodzi, dopiero w ostatnim czasie pojawiły się podobne publikacje. W 1990 r. ukazuje się Zbigniewa Piąstki przewodnik po cmentarzach przy ul. Ogrodowej i ul. Srebrzyńskiej *W cieniu alei cmentarnych*. Natomiast ubiegłoroczną laureatką nagrody „Złoty Ekslibris" została monografia Krzysztofa Stefańskiego *Stary cmentarz ewangelicko-augsburski w Łodzi* (1992). Charakter przewodnika w pewnym sensie ma też ubiegłoroczna laureatka tej nagrody, dobrze napisana, a jeszcze lepiej wydana 2-tomowa książka Andrzeja Urbaniaka *Śladami starej Łodzi* (1992-93).

* * *

Łódź jako miasto przemysłowe i ośrodek handlu potrzebowała od początku **informatorów adresowych**, w których znalazłoby się miejsce na informację faktograficzną, ekonomiczną, ale i na reklamę. Tego typu wydawnictw Łódź ma sporo. Pod koniec XIX i w pierwszych latach XX wieku taką rolę pełniły kalendarze z bardzo rozbudowaną częścią adresowo-informacyjną, np. *Przewodnik handlowo-przemysłowy po Łodzi na 1904 rok* lub *Rocznik Łódzki Gebethnera i Wolfa na rok 1914 — Kalendarz encyklopedyczno-polityczny*. W latach 1909-14 Jan Ruszkowski wydawał corocznie *Informator Handlowo-Przemysłowy*. Z kolei w latach 1919-20 Magistrat m. Łodzi publikował *Informator m. Łodzi z kalendarzem*. Jego kontynuacją był *Przewodnik adresowy m. Łodzi i informator ze spisem firm przemysłowych okolic Łodzi na rok 1921/1922*. Nieco później, bo w 1927 r. wychodzi opasły tom *Handlowej księgi adresowej „Atar" dla przemysłu spożywczego, technicznego i włókienniczego*, a w 1939 r. najobszerniejsza *Księga adresowa miasta Łodzi i województwa łódzkiego za l. 1937-1939* zawierająca dane na koniec 1937 r. Wydawnictwa te są dzisiaj nieocenionym źródłem informacji faktograficznej.

Po wojnie próbowano nawiązać do tej tradycji publikując w latach 1947-48 *Księgę adresową miasta Łodzi* jako informator o Łodzi „urzędowej, społecznej i gospodarczej". W 1952 r. ukazał się jeszcze „informator uniwersalny" (jak go nazwano w podtytule) pt. *Łódź od A do Z*. Więcej tu jednak propagandy o wielkości robotniczej Łodzi w nowym socjalistycznym raju niż rzeczowej informacji. Przez następnych 40 lat sporadycznie wydawano informatory o różnego typu placówkach, instytucjach, by dopiero w ostatnich latach, w nowych warunkach ekonomicznych, nawiązać do przedwojennej tradycji pierwszą edycją „Panoramy firm" czy „Sukcesu".

Na szczęście nie podlegały takim perturbacjom losy informatorów statystycznych, których edycji zarówno w postaci roczników, jak i wieloletnich kumulacji było sporo.

Interesującym dopełnieniem wspomnianych wyżej typów wydawnictw informacyjnych bezpośrednich są **kalendaria wydarzeń**. Przy braku bieżącej regionalnej czy lokalnej bibliografii przedmiotowej, która pośrednio pozwala na szybkie odtworzenie wydarzeń danego roku, na uwagę zasługuje każda próba układania

takich kalendariów. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych opublikowano ich kilkanaście na łamach czasopism takich jak „Przegląd Ekonomiczno-Społeczny m. Łodzi", „Kronika Miasta Łodzi" czy „Region Łódzki". Od 1977 r. Urząd m. Łodzi publikował, niestety tylko w postaci maszynopisu, „Kronikę Miasta Łodzi" za poszczególne lata.

Dzieje miasta to nie tylko architektura, pomniki, osiągnięcia kulturalne czy ekonomiczne, to przede wszystkim dzieje ludzi jego historię tworzących. Łódź rzadko pamiętała zarówno o żyjących, jak i tych, którzy już odeszli, a całych siebie oddali miastu. Dziwnym zrządzeniem losu, przy dość ubogiej swojej historii, miasto tak mało dbało o ocalenie od zapomnienia co wybitniejszych swoich synów. Przy braku łódzkiej encyklopedii tym bardziej doskwiera brak słownika biograficznego zasłużonych łodzian. Tu nieznajomośc historii miasta jest powszechna. Może dlatego tyle zdziwienia budzą nowi jakoby patroni łódzkich ulic. Ale jak może być inaczej, skoro łodzianie z tablic z nową nazwą ulicy po raz pierwszy dowiadują się o istnieniu jakiegoś zasłużonego współziomka.

Wspominaliśmy już o przewodnikach po cmentarzach, które są też znakomitymi informatorami biograficznymi. Na szczęście od czasu do czasu ukazują się autorskie opracowania słowników biograficznych ludzi związanych z konkretną dziedziną życia. Liczne materiały tego typu znajdziemy w opracowaniach dotyczących jakiegoś zagadnienia, historii instytucji czy organizacji zamieszczanych na łamach czasopism. Najważniejsze z samoistnych wydawnictw tego typu to: *Łódzkie środowisko literackie* Tadeusza Błażejewskiego (2 wydania: 1982, 1989), *Sylwetki łódzkich dziennikarzy i publicystów* Andrzeja Kempy (1991), *Łódzcy olimpijczycy (1924-1992)* Andrzeja Bogusza (1992), *Artyści, obrazy i zbieracze w Łodzi do 1918 r.* Zbigniewa Strzałkowskiego (1991), *Słownik biograficzny łódzkich działaczy krajoznawstwa i turystyki* pod red. Jacka Ciesielskiego (1985), *Kto jest kim w województwie łódzkim* (1992). Pomocne często stają się w tym względzie spisy osobowe uczelni i instytucji, których pojawiło się kilka. Warto też pokreślić ostatnią inicjatywę Łódzkiego Towarzystwa Naukowego, które w ubiegłym roku zaczęło wydawać sylwetki wybitnych łodzian w serii „Uczeni łódzcy".

* * *

Tak oto przedstawia się stan posiadania wydawnictw informacyjnych o Łodzi. W skrótowym z konieczności przeglądzie, stosując świadomie pewne uproszczenia w typologii, wskazaliśmy na cechy charakterystyczne, nie próbując wszakże ich analizy ani szczegółowej oceny. Są wśród nich prace bardzo dobre, spełniające wszystkie wymogi warsztatowe i oczekiwania użytkownika, ale są też prace zawierające liczne błędy. Niestety, z braku innych opracowań i do nich sięgają użytkownicy.

Nie wspominałem tu celowo o wielu publikacjach będących świetnym materiałem dla różnego typu wydawnictw informacyjnych, a zamieszczanych często na ła-

mach czasopism i gazet. Ale sprawne poruszanie się po nich może z kolei zapewnić tylko dobra bibliografia. I tu zamyka się jak gdyby koło.

Nie ulega wątpliwości, że potrzeby użytkowników w zakresie tego typu wydawnictw o Łodzi są nieporównanie większe niż możliwości ich zaspokojenia. Ale jak tu przekonać autorów i decydentów, że warto w to inwestować. A przecież charakterystyczną cechą wydawnictw informacyjnych różnego typu jest to, że obok swoich podstawowych funkcji pełnią jeszcze niebagatelną funkcję propagandową dla miasta, dla regionu. Dziwić może w tej sytuacji brak zainteresowania tego typu wydawnictwami ze strony decydentów miejskich i wojewódzkich. Przykładem tego była atmosfera wokół sprawy i sposób rozwiązywania sporów związanych z encyklopedią Łodzi. Zmienione warunki ekonomiczne wymuszają, co prawda, różne zabiegi związane z reklamą i promocją Łodzi nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Marketing stał się swoistą modą i nową wiarą w jego cudowną moc. Szkoda byłoby jednak, gdyby zatrzymała się ona tylko na poziomie kolorowych folderów, wydawanych choćby nawet w najbardziej egzotycznych językach. To dobra pora, by uświadomić sobie, że wydawnictwa informacyjne, nawet te najnudniej wyglądające, jak bibliografie, to dodatkowa porcja niezbędnej wiedzy o mieście, o regionie, a informatory to nie tylko przewodniki ukazujące powierzchowny blichtr podmalowanych kamienic.

Czas też najwyższy, by środowiska i instytucje, z których wywodzą się autorzy takich wydawnictw, wyszły poza opłotki partykularyzmów i porozumiały się wreszcie co do potrzeby wspólnych przedsięwzięć w tym zakresie. Istnienie trzech nie powiązanych w żaden sposób ośrodków wiedzy o Łodzi (BUŁ, WiMBP, Muzeum Historii Miasta), a tym samym trzech rzeczywistych i potencjalnych zespołów ludzi mogących redagować np. bibliografię regionalną czy lokalną, jest nieporozumieniem. Po okresie pewnego ożywienia, jak już wspominaliśmy, na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiatych, w ostatnich latach zapanował na tym polu zupełny marazm. Być może nagroda „Złotego Ekslibrisu" promująca m. in. tego typu wydawnictwa coś zmieni?

Miejmy taką nadzieję!

DOMINIKA ŁARIONOW

Aforyzmy, pędzel i awangarda

Pewien pan w kapeluszu przemierzał codziennie, w samo południe ulicę Foksal, w kierunku kawiarni SARP-u. Tam siadał przy stoliku, zamawiał czarną kawę. Bardzo szybko wokół niego gromadzili się ludzie. Dyskusje o sztuce wrzały, pan się przysłuchiwał uważnie, od czasu do czasu dorzucił zdanie. Czasem wyjmował ze swojej kieszeni małą kartę z zapisanym okrągłym, gęstym pismem krótkim tekstem i podawał komuś siedzącemu obok, mówiąc: — „Masz, poczytaj sobie". Tym punktualnym, eleganckim starszym panem był Henryk Stażewski.

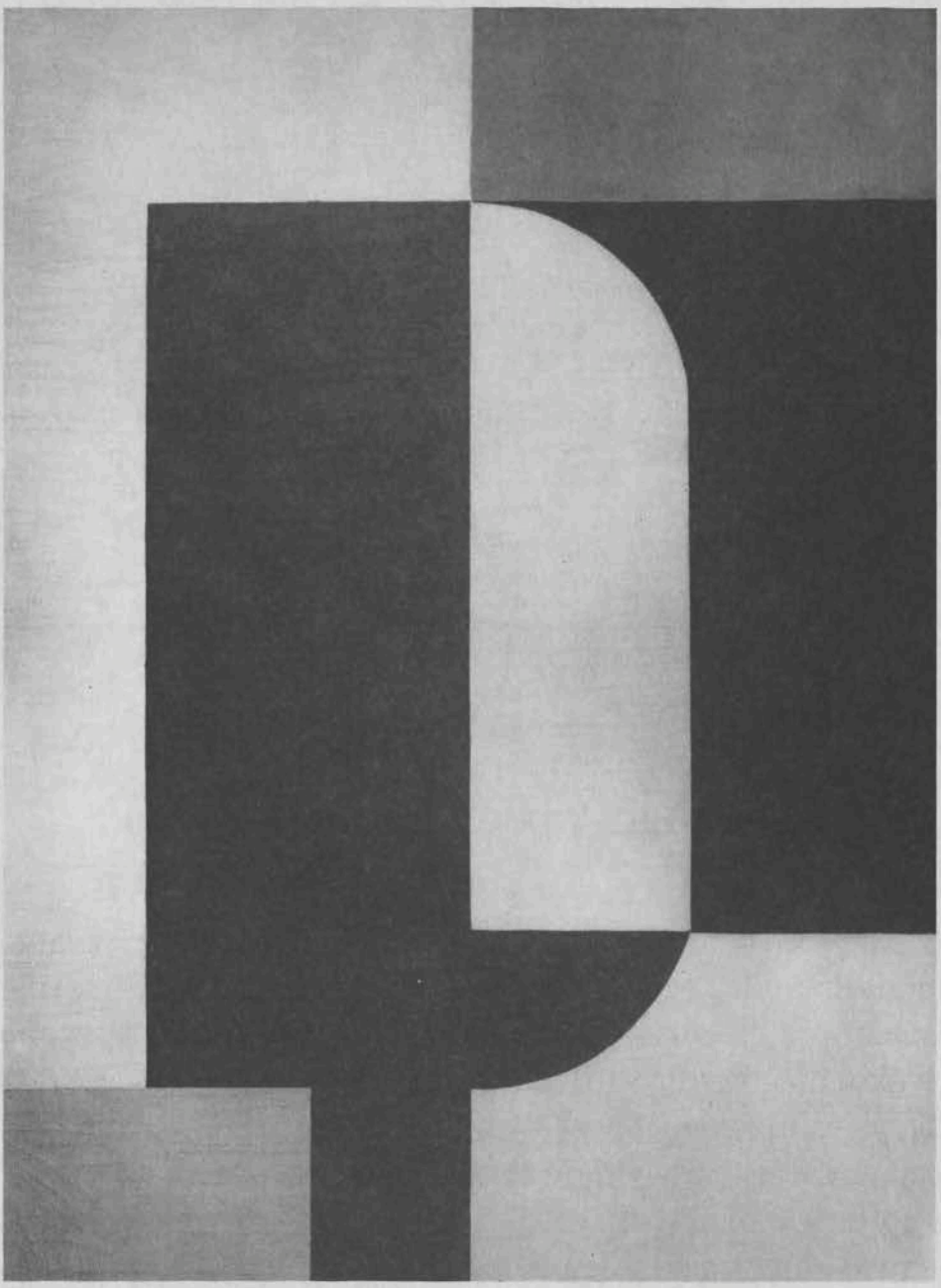

Henryk Stażewski, Kompozycja (ok. 1929-30), olej, płótno
Kolekcja Muzeum Sztuki w Łodzi
(fot. Leonard Sempoliński)

Muzeum Sztuki w Łodzi w setną rocznicę urodzin artysty (ur. 9 stycznia 1894 r. w Warszawie — zm. 10 czerwca 1988 r. w Warszawie) zorganizowało retrospektywną wystawę jego prac. Wernisaż odbył się 13 grudnia 1994 r., ekspozycję można było oglądać do 26 lutego 1995 r.

Awangarda

Henryk Stażewski ukończył w 1919 r. Szkołę Sztuk Pięknych w Warszawie. W 1923 r. uczestniczył w „Wystawie Nowej Sztuki" w Wilnie, będącej pierwszą manifestacją polskiego konstruktywizmu. Lata międzywojenne to liczne podróże Stażewskiego do Paryża, gdzie poznał między innymi Pieta Mondriana, Michela Seuphor, Hansa Arpa, Theo van Doesburga, Georgesa Vantongerloo. Przyjaźń z tymi twórcami przetrwała długie lata, przyczyniła się też do zawiązania bliższych kontaktów pomiędzy środowiskiem awangardy polskiej i paryskiej. Stażewski po powrocie z Paryża nie tylko przywoził nowinki dotyczące nowoczesnego malarstwa i architektury, ale też prace teoretyczne Mondriana, van Doesburga, Vantongerloo na tematy artystycznych poszukiwań w sztuce nowoczesnej. Stażewski malował w tym czasie obrazy będące syntezą sztuki neoplastycznej i unizmu. Stworzył tak zwany „system kontrastów" w obrębie nurtu konstruktywicznego w Polsce.

Liczne kontakty z artystami Paryża pozwoliły Stażewskiemu wraz z Janem Brzękowskim skompletować Międzynarodową Kolekcję Sztuki Nowoczesnej grupy „a.r.". Stała się ona zamierzonym i jedynym konsekwentnym zbiorem prezentującym sztukę tworzoną w Paryżu poza Ecole de Paris. Jest to też początek Muzeum Sztuki w Łodzi, którego kolejni dyrektorzy kontynuują dzieło rozpoczęte przez grupę „a.r.". W roku 1938 kolekcja liczyła już sto jedenaście dzieł. W skład grupy „a.r." weszli oprócz Stażewskiego i Brzękowskiego: Władysław Strzemiński, Julian Przyboś, Katarzyna Kobro. Jej celem było twórcze zespolenie wielu sztuk — unizmu, kompozycji przestrzeni, działalności edytorskiej w duchu typografii funkcjanalnej, w poezji — minimum słów i maksimum treści.

W latach trzydziestych Stażewski projektował też scenografię i wnętrza architektoniczne. Do naszych czasów zachował się tylko jeden projekt kino-teatru z roku 1927. Podczas II wojny światowej zniszczeniu uległy niemal wszystkie prace artysty, kilka dzieł z tego wczesnego okresu jego twórczości zachowało się w zbiorach Muzeum Sztuki oraz w kolekcjach prywatnych polskich i zagranicznych.

W okresie powojennym Henryk Stażewski pozostał wierny sztuce abstrakcyjnej opartej na konstruktywistycznych zasadach; oprócz obrazów tworzył reliefy oraz obiekty przestrzenne. W roku 1948 Władysław Strzemiński zaproponował mu posadę kierownika Wydziału Architektury organizowanego w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Łodzi. Jednocześnie ówczesny dyrektor Muzeum Sztuki Marian Minich zaproponował mu stałą współpracę oraz przeprowadzkę do Łodzi. Jed-

nakże Stażewski nie przyjął tych propozycji. Strzemiński jeszcze w tym samym roku zorganizowal Salę Neoplastyczną w Muzeum, w której wystawiono trzy ocalałe po wojnie obrazy Stażewskiego (kolekcja grupy „a.r."). W roku 1950 Strzemiński został usunięty ze stanowiska profesora w PWSSP, Salę Neoplastyczną zlikwidowano.

W roku 1955 powstaje „Teatr Osobny" Mirona Białoszewskiego przy ulicy Tarczyńskiej w Warszawie, który skupia całe awangardowe środowisko twórcze. Stażewski w tym czasie w Klubie Związku Literatów Polskich otwiera pierwszą po okresie socrealizmu wystawę, która była manifestacją sztuki nowoczesnej. Maluje repliki swoich czterech obrazów z lat 1929, 1932, 1936, 1938 zaginionych w czasie wojny. W 1956 r. powstaje w Warszawie prowadzona przez Mariana Bogusza galeria sztuki nowoczesnej — „Krzywe Koło" wraz z klubem dyskusyjnym. Stażewski stał się „spiritus movens" tych pierwszych w „okresie odwilży" ośrodków radykalnych intelektualistów i artystów. W 1960 r. odbył się u Bogusza wernisaż indywidualnej wystawy Stażewskiego. Pokazał wówczas reliefy białe i biało-czarne, które rozpoczął malować już w 1959 r., naznaczyły one też nowy etap jego twórczości.

W Warszawie w 1965 r. powstała w skrzydle pałacu Zamoyskich z inicjatywy młodych krytyków i historyków sztuki Galeria Foksal. Stażewski był jednym z jej inspiratorów, pomysł najprawdopodobniej powstał w jego pracowni. Z galerią pozostał blisko związany do końca życia.

Aforyzmy

W mieszkaniu Stażewskiego, mieszczącym się początkowo przy ulicy Pięknej, później przy obecnej Alei Solidarności, gromadziły się codziennie tłumy przyjaciół i sympatyków jego twórczości. W latach pięćdziesiątych, kiedy sztuka nowoczesna została odrzucona przez ideologię komunistyczną, Stażewski przekazywał młodym idee wielkiej awangardy. Był to artysta wszechstronny, otwarty na nowe prądy w sztuce. Do końca swoich dni pozostał aktywny.

Do grona jego najbliższych przyjaciół należał **Wiesław Borowski**, kierownik Galerii Foksal od początków jej istnienia.

Dominika Łarionow — Jak układała się przyjaźń pomiędzy Panem a Henrykiem Stażewskim?

Wiesław Borowski — Poznałem go, będąc jeszcze studentem, początkowo był między nami dystans, czułem się onieśmielony. W tamtych czasach kończyło się studia historii sztuki niewiele wiedząc o współczesności. Sztuka abstrakcyjna w ogóle była zabroniona. Stażewski działał „w podziemiu". Pierwszy raz jak go zobaczyłem wraz z moimi przyjaciółmi ze studiów w klubie literatów w Warszawie, występował

jako rzecznik przywrócenia wartości i praw dla ruchu zakazanej awangardy. To było częściowo niezrozumiałe dla nas, ale czuło się, że on ma jakąś misję do spełnienia. Później poznałem go bezpośrednio w galerii „Krzywe Koło", która była wtedy bardzo aktywną galerią sztuki współczesnej. Stażewski był tam stałym gościem.

D. Ł. — Kim był dla ówczesnych studentów ten przedwojenny awangardzista?

W. B. — Mieszkanie Stażewskiego stało się miejscem spotkań codziennych. Chodziliśmy tam dyskutować, ale też zwierzaliśmy się z naszych planów, problemów itd. To było na długo przed powstaniem Galerii Foksal, w której Stażewski odegrał decydującą rolę. On był awangardzistą ze starej szkoły, który przekazywał nam wszystko, jak to niegdyś było, jakie były grupy artystyczne przedwojenne. My tego wówczas nie wiedzieliśmy, dowiadywaliśmy się od niego, z pierwszej ręki. Był z jednej strony powiernikiem wszystkich problemów artystycznych, z drugiej stał się taką sprężyną naszych działań. Sądziliśmy, że jesteśmy bardzo radykalni, postępowi w spojrzeniu na sztukę, a on mówił: „Bardzo dobrze, ale trzeba ostrzej". Myśleliśmy, że jest to już starszy pan, ale ten człowiek nas wspierał duchowo i intelektualnie przez bardzo długo.

D. Ł. — Jaki był jego udział w tworzeniu „Galerii Foksal"?

W. B. — Jak powstawała Galeria Foksal, to Stażewski był obok Tadeusza Kantora naszym duchowym przewodnikiem. Mieliśmy zatem dwóch koryfeuszy wyrastających z przeciwnych krańców sztuki. Stażewski reprezentował nurt konstruktywizmu i szkołę rygorystycznego myślenia, a Kantor z surrealizmu i z poetyki związanej ze sztuką informelu. To było ciekawe zderzenie, bardzo wzajemnie się szanowali. Chcę podkreślić, że Stażewski był człowiekiem bardzo skromnym. Kantor był typem przywódcy, to się czuło. A Stażewski był trochę nieśmiały, zabawny, z dużym poczuciem humoru, bez żadnej sztywności.

D. Ł. — Jaki był Stażewski jako twórca?

W. B. — Uprawiał sztukę abstrakcyjną, ale nigdy nie popadł w rutynę. Chciał się ciągle zmieniać, co jakiś czas pojawiał się nowy etap w jego twórczości, a to robił reliefy białe, potem robił reliefy kolorowe. Często się zdarza, że współtwórcy pewnych kierunków pozostają wierni do końca życia idei, popadają nie tyle w manierę, co w pewną stylizację, powtarzają się. Stażewski pozostał generalnie wierny zasadom geometrii, ale cały ostatni okres jego życia, jak sam mówił — „zawierzył coraz bardziej intuicji". Nie martwił się, jaka to będzie kompozycja, stawały się one coraz bardziej swobodne. Tkwiła w nim perfekcyjność i jakiś dar kolorystyczny.

D. Ł. — Stażewski dużo pisał. Zasłynął w środowisku towarzyskim ze swoich krótkich aforyzmów, czego one dotyczyły i dla kogo je przeznaczał?

W. B. — W latach siedemdziesiątych Stażewski rozpoczął pisanie krótkich tekstów, rozprawy teoretyczne wyszły spod jego pióra jeszcze przed wojną. Aforyzmy były bardzo zabawne, czasami na serio, czasami dotyczyły spraw dnia codziennego. Przepisywał je ręcznie, w kilku egzemplarzach, na małych karteczkach. Nosił je w kieszeni. Codziennie punkt dwunasta Stażewski wchodził do SARP-u, gdzie wówczas zbierała się cała elita intelektualna Warszawy. Można sobie było według niego regulować zegarki. Prowadził kawiarnianą dystrybucję aforyzmów, rozdawał je wszystkim znajomym. Mogę zacytować parę z nich — „Widzialny przez nas świat mikrobów może posiadać kulturę, cywilizację podobną do ludzkiej i może mieć własnego Szekspira". A to jest jeden z późniejszych — „Następuje u mnie przeobrażenie się w węża, zmieniającego skórę. Ale w moim wieku jest to niebezpieczne, ponieważ wąż w momencie gdy pozbył się starej skóry, a nie zdobył jeszcze nowej, może zdechnąć". Albo — „Przepowiada się powszechnie upadek sztuki, prawdopodobnie jest w tym dużo racji" — „Po co istnieje wojskowy? Jedyny cel w jego życiu jest na muszce jego karabinu". Teksty te są przykładami notowania ku zabawie i ku pouczeniu. Nawet niektóre notki miał w tłumaczeniach, zatem kiedy ktoś przyjeżdżał z zagranicy, też mógł je podarować. Poczucie humoru to jest dowód inteligencji człowieka, Stażewski je miał bez wątpienia.

D. Ł. — A jak Stażewski odnosił się do sztuki współczesnej i do tworzących się w latach sześćdziesiątych młodzieżowych ruchów kontrkulturowych?

W. B. — Bardzo interesował się chwilą, sytuacją bieżącą. Żywo reagował na nowo tworzące się ruchy młodzieży. Codziennie od piątej po południu przyjmował u siebie w domu gości. Prowadził dom otwarty, bez zapowiedzi można było przychodzić. Dość często tam wpadałem, wtedy krótko relacjonował — „Był krytyk niemiecki, ale nieciekawy. Był jakiś pan bardzo ciekawy, kupił ode mnie obraz". Stażewski był bardzo wyczulony na to, co robią młodzi. Interesował się szalenie nowymi tendencjami w sztuce — minimal art, action painting. Fascynowały go różne nowości, ale był przy tym niesłychanie krytyczny i wybiórczy. Kiedyś, gdy tam przyszedłem, powiedział — „Wiesz, hipisi to jest ciekawa rzecz". Oni przychodzili do niego dość często, nawet myślę, że Stażewski im trochę pomagał finansowo. Zapraszali go do swojego domu w Ożarowie, gdzie odbywały się hipisowskie spotkania. Stażewski zawsze po powrocie do domu opowiadał, jak to było u hipisów. Bardzo był dla nich przychylny. Chodziło mu o to, żeby nie było nudno. Jego obecność pobudzała nas wszystkich do dyskusji, sam nie był bardzo aktywny, słuchał, czasami coś dopowiedział, był duszą. Kiedy go zabrakło, nikt go nie zastąpił. Wraz z jego odejściem zniknęły obyczaje, które kultywował. Trudno jest teraz znaleźć kogoś, kto by był codziennie

w jednym miejscu punktualnie. Stażewski prowadził życie uporządkowane i w związku z tym miał masę czasu.

D. Ł. — Jak się układało jego życie prywatne, przecież nie mógł całego swojego czasu poświęcać tylko przyjaciołom?

W. B. — Prowadził bardzo uregulowany tryb życia. Wstawał o świcie i przez kilka godzin malował, potem szedł do SARP-u i resztę dnia poświęcał na dyskusje. Mieszkał z przyjaciółmi — Marią Ewą Łunkiewicz-Rogojską i jej mężem. Stażewski nigdy się nie ożenił, co podkreślał z dumą. Z małżeństwem Rogojskich spotkał się w Paryżu, jeszcze przed wojną. Ich przyjaźń trwała do końca życia, mieszkali razem, dzielili wspólnie pracownię malarską. Oni stwarzali rodzinę dla Stażewskiego, po ich odejściu z pewnością było mu bardzo ciężko, ale nigdy o tym nie mówił, żadnych sentymentów. Potem mieszkał u niego Edward Krasiński, który obecnie również zajmuje tę pracownię. W tym domu była atmosfera bardzo ciekawa, teraz nie ma już takich otwartych pracowni starszych artystów, którzy niosą powiew tradycji.

Pędzel

Monograficzna wystawa w Muzeum Sztuki w Łodzi została przygotowana tak, by obok prezentacji bogatego dorobku artystycznego Henryka Stażewskiego pokazać artystę-człowieka. **Komisarzami wystawy były: Janina Ładnowska i Zenobia Kornicka.** Równolegle z wernisażem odbyła się sesja poświęcona osobie i dziełu artysty, którego stulecie urodzin minęło w 1994 r. Stażewski umarł w 94 roku życia i do końca malował. Zawsze był zwolennikiem sztuki abstrakcyjnej, mówił o tym w swoich tekstach teoretycznych.

Ekspozycja, którą można było oglądać w Muzeum Sztuki w Łodzi, prezentowała wszystkie etapy twórczości Henryka Stażewskiego. Ogółem pokazano na niej dwieście siedem prac, w tym cztery przedmioty użytkowe, zaprojektowane przez artystę i pochodzące z jego pracowni. Na wystawie Edward Krasiński dokonał rekonstrukcji części wnętrza pracowni Stażewskiego. Zgromadzono tam oprócz sprzętów drobne przedmioty, które sobie dla swojej radości malował — piłeczki ping-pongowe, łyżki drewniane, własne ciapcie, pantofle dla różnych elegantek, które zachowały się w ich szafach.

Najtrudniejszym zadaniem w przygotowaniu wystawy było zgromadzenie jego prac z okresu przedwojennego. Dom, w którym Stażewski mieszkał i tworzył w czasie okupacji, został zbombardowany i tym samym twórczość jego przestała istnieć. Oprócz trzech prac w kolekcji grupy „a.r.", przechowały się również dzieła, które Stażewski w latach trzydziestych podarował Hansowi Arpowi. Obecnie znajdują się w kolekcji muzeum w Holandii, zostały one jednak specjalnie wypożyczone na potrze-

by monograficznej wystawy w Łodzi. W Polsce można było je oglądać po raz pierwszy po wojnie. Na większą część ekspozycji w Muzeum Sztuki złożyły się prace wypożyczone z galerii: Berinson, Berlin; Denis Rene, Paryż; Foksal, Warszawa; Galeria '86, Łódź; oraz od osób prywatnych z kraju i zagranicy. Wystawa zajęła całe jedno piętro Muzeum. Pierwsze pokazywane na niej prace pochodziły z roku 1915, a ostanie z 1987.

Dla skompletowania całości twórczości Stażewskiego został wydany reprint pierwszego numeru kwartalnika modernistów „Preasens" z 1926 roku, w układzie typograficznym artysty pełniącego wówczas obowiązki redaktora działu malarstwa. Pismo miało mieć charakter międzynarodowy. W ramach Biblioteki Preasensu chciano wydać pisma teoretyczne Pieta Mondriana *Le Neoplasticism* i Georgesa Vantongerloo *L'Art et son Avenir*, także w układzie typograficznym projektu Henryka Stażewskiego. Jednakże doszło do sfinalizowania wydania pierwszego numeru pisma, gdzie znalazły się teksty: Theo van Doesburga, Kazimierza Malewicza, Jacobusa Ouda, Szymona Syrkusa, Stefanii Zahorskiej, Stanisława Baczyńskiego oraz reprodukcje Maxa Ernsta, Katarzyny Kobro, Aleksandra Rafałkowskiego, Marii Nicz-Borowik. W numerze znalazł się też tekst samego Stażewskiego — „Styl współczesności", będący krótką deklaracją w języku francuskim, ponadto znalazły się tam reprodukcje trzech kompozycji abstrakcyjnych artysty, projekt dekoracji teatralnej i wnętrza mieszkalnego.

Wystawa przygotowana przez Muzeum Sztuki była z całkowitą pewnością najdokładniejszym przeglądem całej twórczości Henryka Stażewskiego, jaki do tej pory można było obejrzeć. Starano się przede wszystkim pokazać jak malarstwo operujące samymi znakami, figurami geometrycznymi (kwadratami, trójkątami) mogło być bogate i fascynujące. Bardzo wiernie odtworzono wszystkie etapy rozwoju twórczości Stażewskiego. Przez pokazanie wnętrza jego pracowni wystawie nadano inny charakter. Nie prezentowała ona tylko dzieła artysty, ale też starała się ukazać choć trochę jego przebogatą osobowość, która wywarła duży wpływ na wiele pokoleń artystów. „W sztuce interesowały mnie zawsze formy najprostsze" — mówił Stażewski, i to zdanie chyba najdokładniej podsumowuje twórczość tego starego awangardzisty, który do końca życia, czyli do dziewięćdziesięciu czterech lat, pozostał zaskakująco młodym, wiecznie twórczym artystą. Był liderem awangardy konstruktywistycznej w Polsce, członkiem polskich i międzynarodowych ugrupowań artystycznych w latach dwudziestych i trzydziestych, współtworzył etos sztuki, która za naczelne swoje hasło przyjęła konstruowanie świata życia we wszystkich jego przejawach. Tym ideałom pozostał wierny przez cały czas. Pod koniec życia stał się dla młodych artystów, historyków i krytyków sztuki wielkim nauczycielem awangardy. Osobowość jego przyciągała ludzi różnych środowisk, w pamięci wielu pozostał sympatycznym, punktualnym starszym panem z karteczkami aforyzmów w kieszeni.

Z wiosną u was bendem — donosił ks. Tischner.

JOANNA PODOLSKA

Poleski Ośrodek Sztuki

Upór, pomysłowość i poczucie humoru

Na rozdrożu za Dworcem Kaliskim, pomiędzy ul. Bratysławską i Krzemieniecką, mieści się Poleski Ośrodek Sztuki. Osoby, które go prowadzą, wciąż udowadniają, że w miejskim domu kultury może się dziać naprawdę dużo ciekawych rzeczy. To właśnie POS zaprosił do Łodzi Tadeusza Różewicza i Wisławę Szymborską, Jana Miodka i Beatę Tyszkiewicz. Tam rozmawiali z łodzianami ks. prof. Józef Tischner, Tony Halik i Agnieszka Osiecka. Pracownicy POS sprowadzili „Ostatnią taśmę Krappa" z Tadeuszem Łomnickim i „Shirley Valentine" z Krystyną Jandą. Zorganizowali wystawę rysunków Edwarda Lutczyna i fotografii Zofii Nasierowskiej. Również na ich zaproszenie przyjechała do Łodzi Violetta Villas i kilkakrotnie Stanisław Sojka. Wreszcie tam były Dni Kultury Żydowskiej, co roku odbywa się Przegląd Form Teatralnych Szkół Twórczych, a w czerwcu miał miejsce pierwszy międzynarodowy przegląd teatralny dla osób niepełnosprawnych pod hasłem „Terapia i teatr".

Na pytanie, jak im się udaje zrealizować tyle ciekawych imprez, bo przecież nie mają wcale więcej pieniędzy od innych ośrodków kultury w mieście, usłyszeliśmy, że wystarczy tylko bardzo czegoś chcieć.

— Dwa lata walczyliśmy o Wisławę Szymborską. Wreszcie się udało i spotkanie było wspaniałe. Mamy cały plik kartek od różnych wielkich osób, które zapraszа-

liśmy albo mamy zamiar do nas zaprosić — opowiada **Małgorzata Uptas**, dyrektorka POS, i pokazuje zabawne liściki od aktorów i pisarzy. Niektóre są rozbrajające, szczególnie te pisane po spotkaniu. „Z wiosną u was bendem" — donosił ks. Tischner.

Kilka osób przyjechało do Poleskiego Ośrodka Sztuki „na psy". Po budynku i podwórku rzeczywiście biegają trzy duże szczekające zwierzaki. Ramzes był kupiony do pilnowania POS. Potem przyprowadził sobie Cacka. Natomiast Ozyrys został wzięty z pobliskiego przystanku. Teraz wszystkie ujadają zawzięcie, kiedy ktoś się pojawia na terenie ośrodka, ale nikomu nie robią krzywdy. „Na psy" przyjechały między innymi: Krystyna Sienkiewicz, Agnieszka Osiecka i Maryla Rodowicz. Piosenkarka najpierw mówiła, że nie ma czasu, ale kiedy usłyszała szczekanie, stwierdziła, że w domu, gdzie są psy, muszą być fajni ludzie. W końcu przyjechała nawet z gitarzystą i śpiewała razem z publicznością.

Artyści często przyjeżdżają za symboliczne pieniądze — trzy, cztery miliony (starych) złotych. Agnieszka Osiecka była w Łodzi kilkakrotnie, dwa razy wystąpiła na Krzemienieckiej za darmo. — Co będę z was zdzierać, przecież nie macie za dużo pieniędzy, a ja was lubię — miała powiedzieć pracownikom POS.

Najdrożej zapłacono za przyjazd Violetty Villas, sporo kosztował również występ Stanisława Sojki. W ogóle kosztowne są koncerty i spektakle. Cenę podnosi przede wszystkim wynajęcie sali. Niektóre teatry wypożyczają salę za symboliczną opłatę, inne zdzierają, ile się da.

Pieniądze nie są najważniejsze — oznajmia nam jednak dyrektorka POS. — Wystarczą: upór, pomysłowość i poczucie humoru. To zawsze pomaga.

* * *

Poleski Ośrodek Sztuki działa w nowym miejscu od września 1990 roku, ale istnieje już od ponad 25 lat. Wcześniej, jeszcze jako dzielnicowy dom kultury, mieścił się przy ulicy 1 Maja (filia była także przy ul. Andrzeja Struga). Po przeprowadzce zmieniła się nie tylko nazwa, ale i profil ośrodka. Nie było już sali kinowej i sali do tańca. Zyskano natomiast wspaniały park, gdzie odbyło się już kilka świetnych imprez. Niedawno miasto zabrało prawie 3 tys. metrów kwadratowych na nową drogę, ale i tak zostało sporo miejsca. W planach jest renowacja parku i posadzenie nowych drzew. Na razie trwa remont budynku. Willa, w której mieści się ośrodek, istnieje od 1936 r. i jest wpisana do rejestru zabytków. Należała kiedyś do Leona Plihala, właściciela sąsiadującej fabryki (dzisiejszej „Feminy"). Ostatnio w ośrodku wyburzono parę ścian, dzięki czemu zrobiło się przestrzenniej. Do wykorzystania jest 800 metrów kwadratowych. To niezbyt dużo, więc od początku podjęto decyzję, że POS będzie ośrodkiem kameralnym. Postawiono na edukację młodzieży i nauczycieli.

— Stworzyliśmy program dla każdej klasy licealnej z różnych dziedzin sztuki, z zakresu muzyki, tańca, teatru. Zajęcia prowadziliśmy w XXI i XXVI LO. Doszliśmy jednak do wniosku, że takie zajęcia w szkole nie mają sensu. Teraz przychodzą do nas ci, którzy naprawdę tego chcą. Podczas wakacji organizujemy letnie warsztaty artystyczne dla młodzieży uzdolnionej.

Regularnie spotykają się w ośrodku miłośnicy teatru i poezji, adepci dziennikarstwa i młodzi muzycy. Od 1992 r. w POS co roku odbywa się Ogólnopolski Przegląd Małych Form Teatralnych Towarzystwa Szkół Twórczych, który cieszy się zawsze ogromnym powodzeniem. Są także konkursy recytatorskie, przeglądy piosenki żeglarskiej, wystawy...

fot. Andrzej Marat

* * *

Od kilku lat na Krzemienieckiej działa Galeria 526.

— W Łodzi galerie wyrastały jak grzyby po deszczu i przyjmowały różne wymyślne nazwy. My postanowiliśmy ich przeskoczyć — przyjęliśmy numer 526. Bez żadnych skojarzeń z niczym — opowiadają pracownicy ośrodka.

W Galerii 526 pokazuje się artystów znanych, uznanych i sławnych, ale głównie promuje się ludzi młodych, tuż po studiach albo jeszcze uczących się. Wystawy zmieniane są co miesiąc. Prezentowane są różne dziedziny sztuki: fotografia, grafika, malarstwo, tkanina, konfekcja. Były m. in. rysunki Lutczyna i fotografie Zofii Nasierowskiej, obrazy Małgorzaty Niemen i Wisny Lipszyc.

* * *

Na Krzemienieckiej działa też prężny ośrodek edukacyjny dla nauczycieli, szczególnie dla tych, którzy zajmują się dziećmi niepełnosprawnymi. POS współpracuje z Ośrodkiem Adaptacyjnym dla Dzieci i Młodzieży przy Miejskim Ośrodku Opieki Społecznej. Przygotowuje spektakle dla dzieci z zespołem Downa i dla dzieci autystycznych. Warsztaty „Leczenie ruchem" prowadzi Brytyjczyk, Peter Barlow, absolwent uczelni zajmującej się wykorzystaniem teatru w terapii. Ostatnio POS przygotował pierwszy międzynarodowy przegląd „Terapia i teatr", który zorganizowali pracownicy i studenci Uniwersytetu Łódzkiego.

* * *

Od blisko dwóch lat przy Poleskim Ośrodku działa Klub „Twojego Stylu". W tej chwili ma już stałych „klubowiczów", ale na spotkania, pikniki, herbatki przychodzi więcej zainteresowanych. Do swoich sympatyków przyjeżdżają znani i lubiani aktorzy, projektanci, pisarze, którzy byli bohaterami artykułów w tym lubianym czasopiśmie. Jerzy Antkowiak był tu z pokazem mody, twórcy „Twojego Stylu" ze swoimi projektantami i autorami tekstów.

— Chcielibyśmy, żeby u nas działało dużo takich klubów. One zapewniają stałych gości o ściśle określonych, niekiedy nawet elitarnych zainteresowaniach. W ten sposób tworzy się odrębny, specyficzny klimat takiego miejsca.

W czerwcu rozpoczął działalność w Łodzi „Klub sensacji XX wieku". Kieruje nim Bogusław Wołoszański, autor popularnego programu telewizyjnego. Już zgłosiło się kilkadziesiąt zainteresowanych osób. Ośrodek jest otwarty na następne pomysły.

Od niedawna Poleski Ośrodek Sztuki prowadzi również działalność wydawniczą. Najpierw — co było związane z odbywającymi się tam Dniami Kultury Żydowskiej — ukazały się *Utwory własne* Abramka Koplowicza, chłopca z łódzkiego getta.

Potem wydano książkę Katarzyny Spolińskiej o Teatrze 77 — *Zamykanie teatru otwartego*. Teraz nakładem POS zostanie wydana seria zeszytów dla szkół podstawowych i przedszkoli pod nazwą „Teatr na stole". W komplecie jest tekst bajki, forma figur do wycięcia i dekoracje do spektaklu. Jeżeli pomysł chwyci, ma to być regularna publikacja dla ośrodków pracujących z dziećmi. Wkrótce ukaże się zbiór poezji dziecięcej, nadesłanej na konkurs poetycki, oraz tomik wierszy 12-letniej Magdy Czekalskiej.

* * *

Wszystkie instytucje kulturalne narzekają na brak pieniędzy. Małgorzata Uptas mówi jednak, że nie jest tak źle.

— Dostajemy dotację, która wystarcza nam na utrzymanie budynku i na wszystkie imprezy związane z edukacją. Jesteśmy jednak w komfortowej sytuacji, bo nie płacimy czynszu. Ten budynek należy do skarbu państwa, ale nie jest jeszcze skomunalizowany. Natomiast nie możemy sobie pozwolić na organizowanie imprez nieudanych. Na każdej musimy zarobić, albo przynajmniej nie stracić. Na razie wszystkie zarobione pieniądze przeznaczamy na wyposażenie ośrodka. Nie mieliśmy dosłownie nic.

Czasami POS otrzymuje dodatkowe pieniądze z Urzędu Miasta lub z Urzędu Wojewódzkiego, ale to głównie na jakieś duże imprezy o szerokim zasięgu. Pracownicy ośrodka szukają także innych sponsorów. Bardzo pomaga, chyba trochę z rozpędu, Okręgowe Przedsiębiorstwo Geodezyjno-Kartograficzne (był to zakład opiekuńczy mieszczącego się w tym samym miejscu przedszkola). Zapewnia materiały biurowe, transport. DOMAR ofiarował trochę mebli, kuchenkę gazową, ekspres do kawy. POS sponsorowały także Radio Łódź, kilka łódzkich banków, a nawet Harleqin.

* * *

We wrześniu Poleski Ośrodek Sztuki będzie obchodzić pięciolecie istnienia przy ulicy Krzemienieckiej. Na 25-lecie działalności domu wszyscy pracownicy (także portierzy i sprzątaczki) wystąpili we wspólnym spektaklu na Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich. Otrzymali tam nagrodę za... zjawisko artystyczne. Teraz powoli zaczynają przymierzać się do kolejnego jubileuszu.

Łódź kochała na swój sposób Tuwima
i on także ją kochał po swojemu.

WITOLD JABŁOŃSKI

Rok Tuwima

Chyba nie znalazłby się wśród grona oczytanych i wykształconych łodzian ani jeden, który nie byłby w stanie wyrecytować chociaż maleńkiego fragmentu któregoś z utworów **Juliana Tuwima** albo zanucić tekstu jednej z jego piosenek (choć w tym przypadku nie wszyscy zdają sobie pewnie sprawę z autorstwa np. *Księżyca nad Tahiti* czy też *Na pierwszy znak*). Na rozlicznych szkolnych akademiach ku czci był on recytowany często — w epoce PRL były to przede wszystkim utwory powojenne, z okresu, kiedy to Mistrz poszedł na daleko idące flirty z komunistyczną władzą. Z końcem lat 50. wyszedł wprawdzie z mody wybitnie propagandowy wiersz *Do córki w Zakopanem*, ale strofy o *Łodzi złej, robotniczej* pamiętają chyba wszyscy. Jeden z najpiękniejszych fragmentów *Kwiatów polskich — Grande valse brillante* spopularyzowała Ewa Demarczyk, dokonując wszakże niewielkich przeinaczeń w interpretacji, co nie zmienia faktu, że piosenka była wspaniała.

* * *

Łódź kochała na swój sposób Tuwima i on także ją kochał po swojemu, aczkolwiek opuścił ją bardzo wcześnie i wracał do niej niechętnie. Poecie trzeba było odległości, emigracji za oceanem lub chociaż oddalenia w czasie, aby zaczął wspominać swoją „kolebkę rodzimą" z pewną dozą nostalgii, dość późno bowiem począł spisywać reminiscencje z własnego dzieciństwa.

Kiedy nastał rok 1994, dający okazję do uczczenia setnej rocznicy urodzin wielkiego łodzianina, dały się zauważyć w naszym mieście pewnego rodzaju zakłopotanie i konsternacja. Jak tutaj bowiem w nowej epoce, w III Rzeczypospolitej, składać hołdy artyście, którego utwory pamiętają wszyscy z przenudnych, ideologicznych akademii? Trzeba przyznać władzom miasta, że wywinęły się z owej dość delikatnej sytuacji wcale zręcznie — współzorganizowały bowiem „igrzyska dla mas" w ogro-

dach pałacu Poznańskiego, czyli Muzeum Historii Miasta Łodzi, podpierając się siłami pozałódzkimi, głównie stołecznymi. Koncert (19 września '94) nosił mało szczęśliwy tytuł „Artyści Tuwimowi", sugerujący jakby, że jubilat artystą nie był. Impreza ta w ogóle do tytułów szczęścia nie miała — w telewizyjnej transmisji ochrzczono ją nazwą „Benefis pana Juliana", którą równie dobrze można byłoby zmienić na „Tuwim wiecznie żywy" czy coś w tym rodzaju. W pałacowo-ogrodowej gali wzięła udział cała plejada gwiazd z Wojciechem Młynarskim na czele. Daniel Olbrychski recytował po swojemu *Grande valse brillante*; Barbara Wrzesińska skeczowiersz feministyczny; Edward Dziewoński i Wiesław Michnikowski zabawnie odegrali skecz szmoncesowy; Beata Fudalej starała się wyśpiewać *Wiersze o Małgorzatce*; Danuta Rinn wykonała (niestety, z pomocą kartki) urokliwą piosneczkę *Abram, ja ci zagram*)... by nie przedłużać tej wyliczanki, dodajmy jeszcze, że poza tym wystąpili: Alicja Majewska, Katarzyna Skrzynecka, Bogdan Baer, Czesław Niemen, Marian Opania, Michał Bajor, Jan Englert i Piotr Krukowski. Istotnie zatem pojawiła się na tej imprezie mieszanka piorunująca artystów znanych, uznanych i wyśmienitych, z czego wymienione wyżej masy zdawały się wielce zadowolone. Prasa i krytycy chyba nieco mniej, skoro wytykano koncertowi prowizoryczność i przypadkowość, brak koncepcji i nadrzędnej myśli. W sensie prawdziwego przeżycia artystycznego uznano za właściwe podkreślić mistrzowskie wykonanie przez Irenę Kwiatkowską *Ptasiego radia* oraz Elżbietę Starostecką wiersza o Płaksinie.

Uderzające, że zabrakło w koncercie, poza nielicznymi wyjątkami, utworów poważnych z dorobku Tuwima. Organizatorzy, klecąc zapewne naprędce scenariusz, dokonali znamiennego doboru — w imprezie „wzięły udział" prawie wyłącznie przedwojenne piosenki i skecze kabaretowe oraz bajki dla dzieci. I też trudno im odmówić wyczucia czasów, właściwej intuicji, wybrali bowiem takie utwory, które widzów dziś jeszcze interesują, śmieszą, bawią czy wzruszają, a więc zachowały swą wartość w stopniu nie naruszonym. Podobnym tropem poszedł Teatr Powszechny, prezentując widowisko „Tuwim dzieciom" w konwencji kabaretowej, chociaż nie dysponując odpowiednimi siłami wykonawczymi skazał rzeczone dzieci na odbiór przedstawienia dosyć miernego.

Tego rodzaju raf uniknął szczęśliwie Zdzisław Jaskuła, tworząc w Teatrze Studyjnym spektakl „Varietes Tuwim" (premiera 16 września '94). Punktem wyjścia tej adaptacji był genialny *Bal w Operze*, ostra satyra na przedwojenną, sanacyjną elitę, brzmiąca jednakowoż niezwykle aktualnie, zwłaszcza we fragmentach przesyconych atmosferą moralnego rozkładu i prymitywnego dorobkiewiczostwa. Jaskuła wykorzystał rozmaite konwencje teatralne, od socrealistycznej akademii, poprzez operę, aż po frywolny kabaret — wszystko to w tonacji parodystycznej i prześmiewczej. I w tym spektaklu bowiem Julian Tuwim jawił się przede wszystkim jako ironista, żartowniś i „tekściarz" wysokiej klasy, ale także jako filozof, spoglądający z dystansu na ludzką głupotę i chciwość. Wielbicielom tego widowiska na długo z pewnością pozostaną w pamięci przeróżne, niekiedy dość perwersyjne smaczki „Varietes", jak

chociażby Mirosława Olbińska jako demoniczna Satanella, śpiewająca na poły klezmersko, na poły dramatycznie tango *Błagam cię, tylko przyjdź* oraz Wojciech Walasik w lirycznej piosence *Mam chłopczyka na Kopernika*. Z pewnością sam autor byłby z tego spektaklu zadowolony — odpowiadałby mu jego ton, pełen cienkiego dowcipu i wielowymiarowych aluzji do współczesności.

* * *

Piszący te słowa pozwolił sobie w dodatku kulturalnym do „Gazety Łódzkiej Wyborczej" („Verte" 16 września '94) uczcić pamięć poety również w sposób dość przewrotny żartobliwym artykułem *Tuwim dęba, czyli w 100 rocznicę urodzin esej arcypoważny*. Wykorzystując i biorąc za dobrą monetę rozliczne kreacje i maski Juliana Tuwima, ukazałem go więc przede wszystkim jako „satanistę" i „pornografa", to znowu jako „barda rewolucji", czy wreszcie jako „mistyka", szczególnie w piosence *Miłość ci wszystko wybaczy*. Mam nadzieję, że również i na płód mojego pióra spojrzał mistrz z zaświatów z życzliwością, bo przecież tego rodzaju mistyfikacje i zabawy nie były mu nigdy obce. Jedno jest pewne — w połowie ostatniej dekady XX wieku Tuwim pozostaje dla nas prześmiewcą i satyrykiem, a także autorem urokliwych piosenek — przy czym żarty możemy z łatwością odnieść do dzisiejszej rzeczywistości, piosenki zaś — no cóż, perwersyjnie nas bawią swoją zamierzoną kiczowatością, ale też budzą nostalgię. A może także pytanie: *co nam zostało z tych lat?*

Henryk Grohman — kolekcjoner i mecenas sztuki

Powołane ostatnio w Łodzi Muzeum Książki Artystycznej, od października 1983 r. znalazło swoją siedzibę w byłym żłobku zakładów „Uniontex", który przed wojną był willą Henryka Grohmana. Możliwość bliższego poznania tego obiektu wywołała żywe zainteresowanie osobą właściciela. Przypomnijmy zatem, na podstawie dostępnych źródeł, postać tego wybitnego łodzianina.

Henryk Karol Grohman urodził się 2 listopada 1862 roku w Łodzi. Był najstarszym synem Ludwika, przemysłowca i założyciela zakładów, i Pauliny Adeliny z Trenklerów. Otrzymał staranne wykształcenie, ukończył V Gimnazjum w Warszawie, Wyższą Szkołę Włókienniczą w Szwajcarii, a praktykę przemysłowo-handlową w Anglii. Po śmierci ojca w 1889 r. objął kierownictwo całych Zakładów Grohmana, stając się wybitnym przemysłowcem i finansistą. W roku 1919 doprowadził do fuzji z zakładami K. Scheiblera i utworzenia „Zjednoczonych Zakładów K. Scheibler i L. Grohman". Był współzałożycielem Łódzkich Kolei Elektrycznych (tramwaje miejskie, 1896) i Łódzkich Wąskotorowych Kolei Elektrycznych (tramwaje podmiejskie, 1900). Stał się czołową postacią polskiego życia go-

spodarczego i łódzkiej finansjery, był członkiem Rady Nadzorczej Banku Polskiego, członkiem zarządu łódzkiego Banku Handlowego, członkiem zarządu Związku Przemysłu Włókienniczego, członkiem prezydium Związku Polskiego Przemysłu, Górnictwa, Handlu i Finansów (Lewiatan), prezesem Towarzystwa Górniczo-Hutniczego „Saturn". Wybrany został do Rady Miejskiej Łodzi i działał w wielu lokalnych towarzystwach ekonomicznych, społecznych i dobroczynnych. Odznaczony był m. in. Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta" i Złotym Krzyżem Zasługi.

Henryk Grohman znany był jako miłośnik i mecenas sztuki oraz kolekcjoner, był także bardzo muzykalny i wrażliwy na piękno sztuki. W 1887 roku założył Towarzystwo Muzyczne w Łodzi. Posiadał dużą kolekcję instrumentów muzycznych, egzemplarz skrzypiec Stradivariusa ofiarował Państwu Polskiemu z przeznaczeniem, *by zagranie na tych skrzypcach było najwyższą nagrodą dla laureata państwowego*. Instrument ten, zdeponowany w Muzeum Narodowym w Warszawie, zginął niestety w czasie drugiej wojny światowej.

Związany z kapitałem angielskim i niemieckim wiele podróżował po Europie. Początek pierwszej wojny światowej spędził w Lozannie, gdzie spotkał się z Ignacym Paderewskim, Henrykiem Sienkiewiczem, Erazmem Piltzem, Janem Kucharzewskim. Bywając często w Paryżu, Londynie, Berlinie odwiedzał liczne muzea, galerie, salony wystawowe, antykwariaty, zetknął się blisko ze sztuką, co zainspirowało go do jej gromadzenia.

Prawdopodobnie już od 1904 roku zaczął systematyczne kolekcjonowanie ceramiki, instrumentów muzycznych, orientaliów (tsuby i wyroby z laki), grafiki wraz z literaturą przedmiotu. Obiekty zdobywał osobiście drogą zakupów u artystów, w galeriach i antykwariatach i na aukcjach. Korzystał także z usług pośredników i marszandów.

Zorganizował i sponsorował dwa konkursy graficzne swego imienia. Pierwszy w 1911 r. w Krakowie (wraz z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Pięknych) i drugi w 1914 roku w Warszawie (wraz z Towarzystwem Przyjaciół Sztuk Graficznych i Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych).

Zgromadzona przez Henryka Grohmana kolekcja grafiki oryginalnej II połowy XIX i początków XX wieku liczyła 1300 plansz, została w kwietniu 1939 roku, w dwu ratach, jako depozyt wieczysty, przekazana do Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Zapis ten w znacznej mierze jest zasługą Jadwigi Trenklerówny, pasierbicy Henryka Grohmana i długoletniej pracownicy Gabinetu Rycin BUW.

Największą część zbioru stanowi grafika polska, m. in. takich autorów jak: W. Skoczylas, L. Wyczółkowski, K. Brandl, J. Malczewski, J. Mehoffer. Pokaźną reprezentację w zbiorach stanowi grafika zachodnioeuropejska, co poświadcza obecność następujących artystów: E. Degas, P. Gauguin, E. Manet, P. Picasso, A. Rodin, H. de Toulouse-Lautrec, F. Ropin, E. Munch, K. Kollwitz, M. Libermann, E. Orlik. W czasie II wojny zginęło pięć pudeł, m. in. z grafikami E. Degasa. Do naszych czasów dotrwało 1030 obiektów (w tym 971 rycin luźnych, 25 rysunków i 11 tek graficznych).

Dział polski obejmuje 162 ryciny, szkoła francuska — 108 prac, niemiecka — 98, angielska — 70, szkoła belgijska i holenderska — 36 rycin, szkoła czeska — 47. Reszta to prace grafików szwedzkich, norweskich, szwajcarskich, włoskich i in. oraz niewielki aneks sztuki dawnej. Kolekcja Henryka Grohmana była już kilkakrotnie prezentowana na wystawach w Warszawie (1956, 1962, 1966), Krakowie (1976) i Brunszwiku (1979).

Pozostałe obiekty swej kolekcji przekazał Henryk Grohman następującym instytucjom: Muzeum Etnograficznemu w Warszawie — zbiór instrumentów muzycznych (spalony w Warszawie w 1939 r.), Muzeum Narodowemu w Warszawie — ceramikę i zbiory orientalne, 800 tomów biblioteki swojej żony — Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi i zbiór nut Towarzystwu Muzyki Dawnej w Warszawie.

Henryk Grohman ożeniony z Matyldą z Holtzów, primo voto Trenklerową (12 V 1859 — 18 II 1939), dzieci nie pozostawił. Krótko przed śmiercią zdążył jeszcze przekazać 100 tys. zł na Fundusz Obrony Narodowej. Zmarł nagle 3 marca 1939 przy biurku w swoim gabinecie. Pochowany wraz z żoną w grobowcu rodzinnym na starym cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Łodzi.

Dziś można już obejrzeć w Muzeum — gabinet kolekcjonera z kasetonami do ekspozycji instrumentów i ceramiki oraz szafami na grafikę.

Jerzy Andrzejewski

W ciepły letni weekend w strefie podmiejskiej Łodzi wypoczywa blisko 100 tysięcy osób.

ANDRZEJ MATCZAK

Kolonizacja turystyczna strefy podmiejskiej Łodzi

We współczesnej turystyce ważną rolę odgrywa wypoczynek podmiejski. Tysiące mieszkańców dużych miast w uprzemysłowionych krajach świata spędza weekend, a często także wakacje na podmiejskim letnisku, poszukując tu wypoczynku w bezpośrednim kontakcie z przyrodą.

Strefa podmiejska Łodzi[1], tak jak i strefy podmiejskie innych dużych miast, od prawie 100 lat zapewnia łodzianom wypoczynek weekendowy i letniskowy. Jego organizacja na terenie strefy prowadzi do zajmowania najbardziej wartościowych przyrodniczo terenów, zwłaszcza leśnych i przywodnych, oraz ich zagospodarowywania wypoczynkowego, zarówno przez sektor publiczny, jak i prywatny. Proces ten coraz częściej określa się pojęciem kolonizacji turystycznej[2].

1. Wielkość, lokalizacja i rozwój terenów wypoczynkowych

Proces kolonizacji turystycznej strefy podmiejskiej Łodzi został zapoczątkowany w końcu XIX i na początku XX wieku w wyniku zakupu przez łódzką

[1] Strefa podmiejska to obszar bezpośrednio sąsiadujący z miastem, powiązany z nim systemem współzależności funkcjonalnych i zróżnicowany pod względem zagospodarowania przestrzennego. Tak rozumiana strefa podmiejska Łodzi rozciąga się w promieniu około 30 km od granic administracyjnych miasta i obejmuje 26 pobliskich gmin (wraz z miastami) o powierzchni 2754,8 km².

[2] Kolonizacja to termin wywodzący się z języka łacińskiego i oznaczający tworzenie osad na terenach bezludnych (tzn. zajmowanie terenów przez osadnictwo). Obecnie w nauce przeważa ujmowanie kolonizacji jako pewnego rodzaju inwestycji, tzn. tworzenie nowych gospodarstw produkcyjnych przez osadników pochodzących z innego regionu gospodarczego lub etnicznego. W analogicznej konwencji terminologicznej ujęto pojęcie „kolonizacji turystycznej" strefy podmiejskiej jako proces zajmowania i zagospodarowywania terenów podmiejskich dla celów użytkowania wypoczynkowego przez mieszkańców miast.

burżuazję posiadłości ziemskich i budowy na ich obszerze rezydencji podmiejskich. W ten sposób na terenie strefy podmiejskiej powstały „ogniska" kolonizacji turystycznej; na peryferiach dzisiejszej Łodzi (ul. Raduńska, ul. Letniskowa, ul. Kujawska, Julianów, Brus i in.) oraz w Głownie, Grotnikach, Gospodarzu, Kęblinach, Łagiewnikach, Hucie Dłutowskiej, Klęku, Lisowicach, Porszewicach, Moszczenicy, Rąbieniu AB, Szynczycach, Tworzyjankach, Woli Branickiej, Zofiówce, Żakowicach. W tym też okresie pojawiają się wyjazdy zamożnych łodzian na letniska do pobliskich wsi, gdzie odnajmowano latem mieszkania od miejscowych ziemian lub rolników. W okresie międzywojennym stopniowo upowszechnia się zwyczaj wyjazdów na letniska oraz pojawia się wśród łódzkiej inteligencji, kadry technicznej, kupców, przedsiębiorców moda na zakup własnych działek i budowę domów letniskowych. W wyniku parcelacji terenów leśnych w Wiśniowej Górze, Tuszynie, Kolumnie, Grotnikach, Sokolnikach i in. powstają osiedla letniskowe (tzw. „miasta ogrody"). Po drugiej wojnie światowej z wymienionych „ognisk" następuje dyfuzja procesów kolonizacji turystycznej na sąsiednie obszary strefy. Wzmożoną kolonizacją turystyczną zostają objęte tereny leśne i przyleśne oraz rolnicze o dobrej dostępności komunikacyjnej oraz w miarę łatwo dostępne pod względem prawnym (możliwość wyłączenia gruntów z użytkowania leśnego i rolnego, grunty gminne i państwowe, nie zawsze legalna parcelacja gospodarstw rolnych prowadzona przez niektórych rolników — zwłaszcza wywodzących się z byłych przesiedleńców itp.).

Aktualnie szacowana wielkość terenów wypoczynkowych[3] wynosi około 30 km^2, co stanowi nieco ponad 1 % powierzchni strefy podmiejskiej Łodzi. Znajduje się tutaj znacznie ponad 10 tysięcy indywidualnych działek letniskowych, które zajmują około 27,5 km^2 powierzchni oraz blisko 60 ośrodków wypoczynku zbiorowego użytkujących dalsze 2,5 km^2 powierzchni strefy. Tereny wypoczynkowe rejestrowane są w blisko 300 miejscowościach podłódzkich.

Rozmieszczenie terenów wypoczynkowych w strefie podmiejskiej Łodzi jest nierównomierne i charakteryzuje się wysokim stopniem skupienia w kilku rejonach (rys. 1). Zaledwie 6 gmin, z 26 tworzących strefę podmiejską, ma prawie 3/4 ogółu tych terenów. Największy udział ma gmina Zgierz, skupiająca blisko 1/4 ogółu terenów wypoczynkowych, oraz gmina Aleksandrów z 12 % udziałem. Cztery gminy: Stryków, Ozorków, Andrespol i Koluszki skupiają po około 5-10%. Wszystkie pozostałe mają dużo mniejsze udziały, poniżej 5 %. W przekroju sołeckim prawie 1/4 ogółu terenów wypoczynkowych przypada na pięć miejscowości, z których każda ma co

[3] Pojęciem „tereny wypoczynkowe" określono wszystkie fragmenty obszaru strefy podmiejskiej, które bezpośrednio służą różnym formom rekreacji długo- i krótkookresowej i na które rozciąga się prawo własności lub dzierżawy różnych instytucji i zakładów pracy, organizacji turystyczno-wypoczynkowych oraz osób prywatnych. W ten sposób określone tereny wypoczynkowe dzielą się na dwie grupy. Do pierwszej zaliczono tereny wykorzystywane przez ośrodki wypoczynku zbiorowego, do drugiej tereny zajmowane przez indywidualne działki letniskowe (własność lub dzierżawa osób prywatnych).

najmniej 50 ha tych terenów. Dalsze 43 sołectwa i 2 miasta, z 10,0-49,9 ha powierzchni terenów wypoczynkowych każde, mają 41,1 % ogółu tych terenów. Natomiast pozostałe 246 wsi i 4 miasta, o małych powierzchniowo terenach wypoczynkowych — poniżej 10 ha, mają 34,7 % ich ogółu.

W rozmieszczeniu przestrzennym występują duże różnice pomiędzy terenami służącymi wypoczynkowi zbiorowemu i indywidualnemu. Tereny zajmowane przez ośrodki wypoczynkowe charakteryzują się daleko większą koncentracją przestrzenną. Na jedną gminę Zgierz przypada 53,2 % ich ogółu, a tylko 19,6 % terenów zajmowanych przez działki letniskowe. Podobnie jest w gminach Andrespol, Brzeziny i Tuszyn, chociaż wartości są tutaj dużo niższe. W sumie gminy te łącznie z Pabianicami skupiają 85,6 % powierzchni pod ośrodkami wypoczynku zbiorowego, ale tylko 34,5 % pod działkami letniskowymi. Te ostatnie największe tereny zajmują, poza gminami Zgierz i Andrespol, w gminach Aleksandrów, Ozorków, Stryków i Koluszki.

Lokalizacja terenów wypoczynkowych wykazuje wyraźną współzależność z odległością od granic administracyjnych Łodzi, z istniejącym w strefie podmiejskiej układem komunikacyjnym — kolejowym i drogowym, a szczególnie z większymi kompleksami lasów (patrz rys. 1).

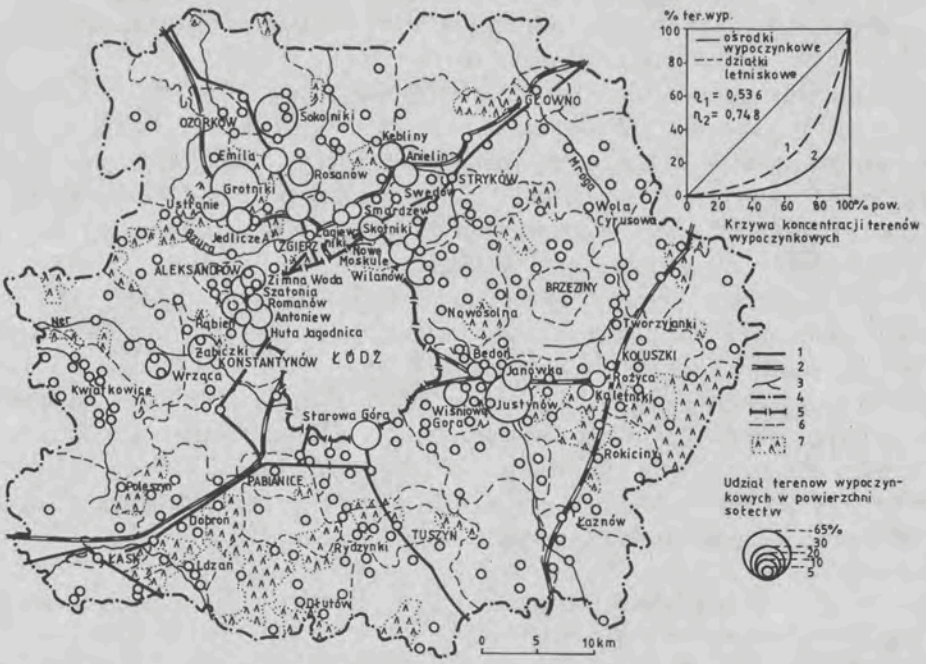

Rys. 1. Tereny wypoczynkowe w strefie podmiejskiej Łodzi

(1. drogi główne, 2. linie kolejowe, 3. rzeki, 4. granica strefy podmiejskiej, 5. granica administracyjna m. Łodzi, 6. granice gmin i miast, 7. lasy)

Początkowo, po zakończeniu drugiej wojny światowej, w strefie podmiejskiej Łodzi nastąpiło zahamowanie rozwoju terenów wypoczynkowych, a nawet częściowa ich likwidacja. Spowodowane to było przejęciem części tych terenów przez osadnictwo stałe (np. w Kolumnie, Wiśniowej Górze), wprowadzonymi przepisami prawnymi zabraniającymi parcelacji gospodarstw rolnych oraz niskim poziomem dochodów pieniężnych ludności miejskiej. Powojenny proces udostępniania terenów podmiejskich na cele wypoczynkowe rozpoczyna się dopiero z końcem lat pięćdziesiątych. Tereny wypoczynkowe, w tym głównie działki letniskowe, są lokalizowane na obszarze dawniej istniejących osiedli letniskowych, w ich sąsiedztwie (np. Grotniki — Ustronie i in.) oraz w kilkunastu wsiach nie mających dotychczas większych tradycji letniskowych (np. Justynów, Rosanów i in.), a w których powstała możliwość parcelacji gospodarstw rolnych. W krajobrazie wielu dotychczas typowo rolniczych wsi podłódzkich coraz częściej pojawiają się różnej wielkości zespoły działek letniskowych. Są one wynikiem zamierzonej działalności władz terenowych oraz indywidualnej inicjatywy mieszkańców miasta i jego strefy.

Tab. 1. Rozwój trenów wypoczynkowych w strefie podmiejskiej Łodzi w latach 1960-1990

Lata	1960	1965	1970	1975	1980	1990
Powierzchnia terenów wypoczynkowych w km^2	6,9	7,7	9,1	15,5	24,3	30,0
Dynamika wzrostu terenów wypoczynkowych	100,0	111,1	131,7	225,2	351,9	434,8

Źródło: Zestawienie autora na podstawie informacji zaczerpniętych z ksiąg ewidencji gruntów.

Dostępne dane (tab. 1) wskazują, że od 1960 do 1990 roku powierzchnia terenów wypoczynkowych wzrosła przeszło czterokrotnie i nadal wykazuje wysoką dynamikę wzrostu.

W rozwoju terenów wypoczynkowych w strefie podmiejskiej Łodzi niewielką rolę odegrały ośrodki wypoczynku zbiorowego prowadzone przez instytucje i zakłady pracy oraz organizacje turystyczno-wypoczynkowe z Łodzi i innych miast. Otrzymywały one na ogół duże działki w dzierżawę. W paru modnych podłódzkich miejscowościach letniskowych powierzchnia zajmowana przez ośrodki wypoczynku zbiorowego stanowi znaczną część terenów wypoczynkowych, np. w Grotnikach 54,8 %, Ustroniu 24 %, Wiśniowej Górze 69,7 %, Jedliczach 12 %, Justynowie 6,8 %. Łącznie zejmują one małe powierzchnie o marginesowym udziale (niecałe 10 %) powstałe przed 1980 rokiem. Nie wpływają też w większym stopniu na trendy rozwojowe terenów wypoczynkowych, które kształtują się niemal wyłącznie pod wpływem indywidualnych działek letniskowych.

Charakterystyczne jest zróżnicowanie przestrzenne dynamiki wzrostu liczby działek letniskowych, ich powierzchni i struktury wielkości. W osiedlach letniskowych powstałych w dwudziestoleciu międzywojennym (Sokolniki, Wiśniowa Góra, Grotniki i in.) dynamika ta jest na ogół niższa niż przeciętnie w całej strefie podmiejskiej Łodzi, a stopa wzrostu liczby działek jest wyższa od stopy wzrostu ich powierzchni. Przeważają działki małe i średnie do 1500 m^2, stanowiące około 2/3 ogółu ich liczby oraz 1/3 — 1/2 powierzchni. Podobny charakter wzrostu terenów pod działki letniskowe i strukturę ich wielkości mają miejscowości letniskowe powstające w wyniku parcelacji gruntów rozpoczętej w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych, częściowo sąsiadujące z wymienionymi poprzednio miejscowościami, np. Justynów, Ustronie i in. Natomiast wszystkie zespoły działek letniskowych powstałe w kilkunastu ostatnich latach (lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte) mają bardzo silną dynamikę wzrostu, z szybciej przyrastającą powierzchnią pod działkami niż ich liczbą. Dominują tutaj działki duże, powyżej 2000 m^2, stanowiące 1/2 — 3/4 ogółu ich liczby i zajmujące powyżej 3/4 ich powierzchni. Efektem omówionych procesów wzrostu wielkość poszczególnych działek letniskowych jest silnie zróżnicowane, od poniżej 500 m^2 do ponad 1 ha. Przeważają działki średnie (1000 — 2000 m^2) i duże (powyżej 2000 m^2), które stanowią odpowiednio 36,9 % i 36 % liczby wszyskich działek oraz zajmują 21,3 % i 69,5 % ich powierzchni.

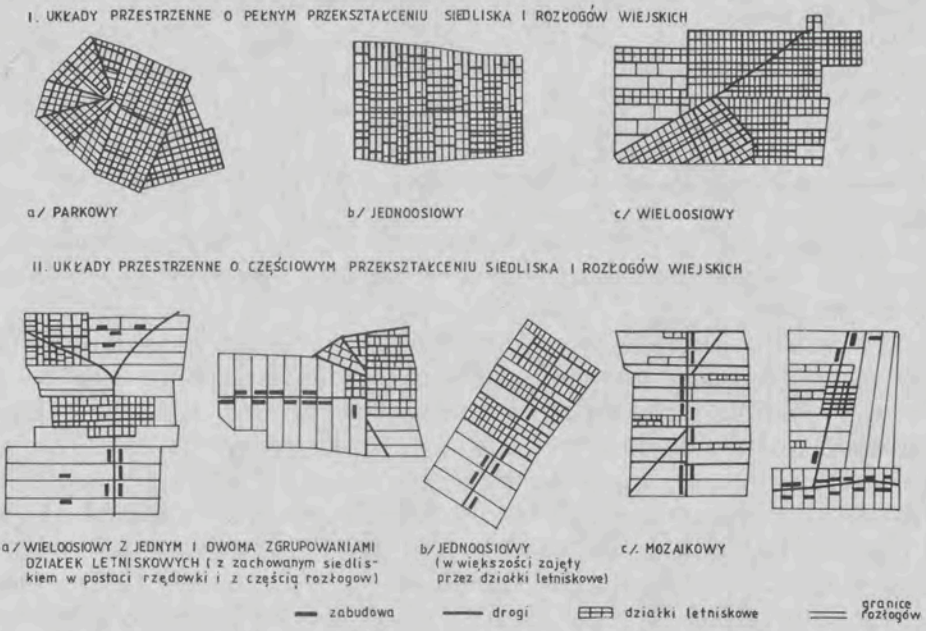

Rys. 2. Modele rozplanowania przestrzennego podmiejskich osiedli wiejskich posiadających działki i domy letniskowe

W większości miejscowości podłódzkich tereny wypoczynkowe charakteryzują się ekspansywnym rozwojem obejmującym najczęściej peryferia wsi, natomiast rzadziej ich centra. Jest to spowodowane brakiem wolnych zasobów mieszkaniowych w obrębie siedlisk wiejskich, stąd zajmowanie rozłogów wiejskich i budowa nowych rezydencji letniskowych. Nasilająca się od prawie 100 lat kolonizacja turystyczna strefy podmiejskiej Łodzi spowodowała powstanie na tzw. "surowym korzeniu" osiedli letniskowych (Kolumna, Sokolniki i in.) oraz przekształcenie w różnym stopniu układu przestrzennego i fizjonomii wielu podłódzkich wsi rolniczych (rys. 2).

2. Zagospodarowanie terenów wypoczynkowych

Powstające w dwudziestoleciu międzywojennym pierwsze podłódzkie osiedla wypoczynkowe lokalizowano wyłącznie na obszarach leśnych. Tak powstała Kolumna, Tuszyn Las, Sokolniki, Wiśniowa Góra, Grotniki i in. Po wojnie, dążąc do ochrony większych zespołów leśnych przed zniszczeniem oraz przeznaczając je dla wypoczynku zbiorowego, większość terenów wypoczynkowych lokalizowano na gruntach rolnych w bliskim sąsiedztwie lasów. Współczesne formy użytkowania ziemi na terenach wypoczynkowych są wynikiem tych dwóch orientacji lokalizacyjnych. Do nich zostały wprowadzone zmiany związane z zabudową wypoczynkową oraz z gospodarką typu ogrodniczego. Struktura użytkowania terenów wypoczynkowych jest zróżnicowana w zależności od ich dysponenta. Tereny zajmowane przez ośrodki wypoczynku zbiorowego mają w swojej strukturze zdecydowaną przewagę lasów (średnio około 62 %) i terenów zabudowanych (przeciętnie 15,5 %) nad użytkami rolnymi. Zupełnie odmiennie wygląda użytkowanie ziemi na działkach letniskowych. Tutaj w strukturze dominują grunty orne (średnio 55 %) przy znacznym udziale lasów (przeciętnie około 28 %). W dawniej powstałych osiedlach letniskowych udział lasów w strukturze użytkowania działek waha się od 32,6 % do 84,6 %. Natomiast w ostatnio powstających zespołach działek letniskowych udział ten jest dużo mniejszy. Podobnie zróżnicowany przestrzennie jest też udział terenów zabudowanych (średnio około 6 %). Najwyższe wartości osiąga w dużych i wcześniej zakładanych osiedlach letniskowych, np. w Sokolnikach — 8,5 %, Grotnikach — 10,7 %, Justynowie — 10,4 %. W obecnie powstających zespołach działek letniskowych ruch budowlany nie rozwinął się na wielką skalę, stąd udział terenów zabudowanych jest niski, np. w Nowosolnej — 3,5 %, Rąbieniu — 1,3 %. W tych miejscowościach stosunkowo duże udziały mają sady i ogrody.

W strefie podmiejskiej Łodzi pod działki letniskowe zajmowano najczęściej grunty o słabych glebach, V i VI klasy bonitacyjnej. Przeciętny udział gleb V klasy wynosi 42,9 %, a gleb VI klasy 23,6 %. Szczególnie wysoki udział tych gleb w powierzchni działek letniskowych, rzędu 96-100 %, występuje w Grotnikach, Ustroniu i Jedliczach, a także w Wiśniowej Górze, Justynowie i in. Natomiast ośrodki wypoczynku zbiorowego lokalizowano niemal wyłącznie na gruntach o niskiej ja-

kości gleb, V i VI klasy bonitacyjnej. Jednak blisko 1/3 powierzchni działek letniskowych zajmują gleby III (1,1 %) i zwłaszsza IV (32,4 %) klasy bonitacyjnej. Pomimo, że władze dążą do ograniczenia zajmowania na cele wypoczynkowe dobrych gleb, to w ostatnio powstających zespołach działek letniskowych udział gleb dobrych, IV klasy bonitacyjnej, jest stosunkowo wysoki, np. w Janówce — 86,5 %, Swędowie — 33,9 %, Mileszkach — 30,6 %.

Znajdujące się w strefie podmiejskiej Łodzi tereny wypoczynkowe zostały zagospodarowane przez obiekty służące wypoczynkowi weekendowemu i pobytowemu w postaci pawilonów noclegowych i gastronomicznych, pensjonatów, domów letniskowych, urządzeń sportowo-rekreacyjnych (boiska, baseny, kąpieliska) i rozrywkowych. Do niedawna funkcjonowało tutaj 15 ośrodków wypoczynku świątecznego o jednorazowej pojemności 34,5 tys. osób, blisko 60 ośrodków wypoczynku pobytowego o jednorazowej pojemności około 8,6 tys. osób oraz parę tysięcy domów letniskowych (liczbę ich można szacować na ponad 6 tysięcy z ponad 30 tys. miejsc noclegowych).

Zagospodarowanie prywatnych i publicznych terenów wypoczynkowych jest odmienne. Działki letniskowe w odróżnieniu od wiejskich działek siedliskowych są w mniejszym stopniu zabudowane i nie posiadają budynków gospodarczych. Wiele działek letniskowych ma powierzchnie zalesione lub pokryte murawą. Jednak większość z nich wykorzystywana jest pod uprawy ogrodnicze i sadownicze. Na wielu działkach znajdują się niewielkich rozmiarów komórki i garaże. Natomiast nieliczne działki letniskowe posiadają urządzenia do gier sportowych, jak boiska do gry w siatkówkę, badmintona lub koszykówkę, oraz place zabaw dla dzieci z piaskownicą.

Inaczej wyglądają tereny zajmowane przez ośrodki wypoczynku zbiorowego. W ich strukturze użytkowania ziemi duży udział mają powierzchnie zajęte przez urządzenia rekreacyjno-sportowe, jak ścieżki zdrowia, duże place zabaw, boiska do gier zespołowych, czasem baseny pływackie, oraz zabudowę noclegową, gastronomiczną, rekreacyjno-rozrywkową i zaplecza gospodarczego. Pozostałe części tych terenów zajmowane są na ogół przez lasy i trawniki lub rzadziej przez użytki rolne, jak mały sad czy ogródek kwiatowo-warzywny.

Najwyraźniejszym jednak elementem zagospodarowania turystycznego podłódzkich terenów wypoczynkowych jest zabudowa mieszkalna na działkach letniskowych. Charakteryzuje się ona przede wszystkim lekkością oraz urozmaiceniem formy i bryły architektonicznej budynków, dużymi powierzchniami okien zapewniającymi swobodny dostęp światła i powietrza do wnętrza pomieszczeń, dość często brakiem paleniska w budynku, dużym udziałem drewna jako materiału budowlanego i dekoracyjnego oraz swoistymi cechami wkomponowania w otoczenie naturalne. Zabudowa ta powstawała w okresie blisko 100 lat. W tym czasie zmieniała się moda panująca w architekturze, zmieniały się gusta, mentalność, poziom zamożności grup i jednostek społeczności miejskiej, które stawały się inwestorami i posiadaczami domów letniskowych. Wszystko to ukształtowało dalece zróżnicowane formy architektoniczne

i urbanistyczne dzisiejszej zabudowy letniskowej. Należy jednak pamiętać, że to ostatnie dwadzieścia lat zadecydowało w głównej mierze o wyglądzie architektoniczno-urbanistycznym wielu podmiejskich osiedli wypoczynkowych. Sprzed drugiej wojny światowej pochodzi 5,3 %, z lat 1945-1970 około 32,2 %, a po 1970 roku wybudowano dalsze 62,5 % domów letniskowych. Są to na ogół budynki małych rozmiarów, 1-2 izbowe (61,8 %), rzadziej 3 izbowe (22,2 %) i większe (16%).

3. Właściciele terenów wypoczynkowych

W przeszłości administracyjnie utrudniane nabywanie działek letniskowych, zarówno od państwa jak i na wolnym rynku, oraz wysokie ceny ziemi wprowadziły wyraźną stratyfikację społeczną wśród ich właścicieli. Z badań ankietowych przeprowadzonych na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wśród właścicieli działek letniskowych wynika, że blisko połowa (45 %) z nich należy do pracowników umysłowych z wyższym (35 %) i średnim (10 %) wykształceniem. Natomiast do pracowników fizycznych zaledwie 1/5 ich ogółu. Pozostałe działki, nieco ponad 1/3 ich ogółu, były w posiadaniu emerytów. Występująca w okresie ostatnich 15 lat inflacja pieniądza powoduje, że obok niewątpliwie istniejących potrzeb wypoczynkowych kupno działki letniskowej traktowane jest jako stosunkowo pewna lokata oszczędności. Wspomniane badania ankietowe wskazują, że 1/5 właścicieli działek jako motyw ich kupna podało lokatę oszczędności. Tylko 1/3 zakupiła działkę wyłącznie w celach rekreacyjnych. Pozostali w dużym stopniu przy zakupie działki kierowali się panującą modą na posiadanie własnej „posiadłości ziemskiej".

Działkę letniskową posiada się z reguły na własność. Działki dzierżawione stanowią niecałe 10 % ogólnej liczby działek. W większości pochodzą jeszcze sprzed 1970 roku, kiedy umowy dzierżawy zawierano na 99 lat. W latach siedemdziesiątych i późniejszych umowy dzierżawy skrócono do 25 lat. Dlatego też dzierżawione działki znajdują się z reguły w dużych i często już dawniej powstałych osiedlach letniskowych. Np. udział tych działek w Sokolnikach wynosił do niedawna 26 %, w Rosanowie 16,9 %, Gałkowie 14 %, Grotnikach 8 %, natomiast w Justynowie, Swędowie, Nowosolnej nie przekracza 2 %. Ostatnio działki dzierżawione są systematycznie wykupywane przez dotychczasowych użytkowników.

Działki letniskowe posiadają przede wszystkim mieszkańcy Łodzi. Do nich należy 92,1 % ogółu ich liczby. Mieszkańcy pozostałych miast leżących w strefie podmiejskiej Łodzi dysponują 6,4 % działek letniskowych. Dla nich duże znaczenie ma położenie działki w pobliżu miejsca zamieszkania. Np. mieszkańcy Zgierza posiadają działki niemal wyłącznie w północnym sektorze strefy podmiejskiej; ich udział w Rosanowie wynosi 7,4 %, Grotnikach 4,1 %, Sokolnikach 2,8 %. Podobne preferencje występują w przypadku mieszkańców Pabianic, którzy z kolei mają działki w południowym sektorze strefy podmiejskiej. Identycznie też zachowują się

mieszkańcy małych miast, którzy nabywają działki w możliwie najbliższym sąsiedztwie miejsca zamieszkania. Trudny i czasochłonny przejazd przez Łódź, zarówno w kierunku południkowym jak i równoleżnikowym, bardzo wyraźnie selekcjonuje kierunek wyjazdów weekendowych mieszkańców miast satelitarnych. Natomiast mieszkańcy Łodzi nie są w tak dużym stopniu wrażliwi na odległość i kierunek wyjazdów, chociaż i tutaj dość powszechnie miejsce zakupu działki uzależnione jest od miejsca zamieszkania na obszarze Łodzi. W strefie podmiejskiej Łodzi działki letniskowe mają również mieszkańcy z innych miast kraju, zwłaszcza z Warszawy. Udział ich jest jednak niewielki i wynosi 1,5 % ogółu działek.

4. Wykorzystanie terenów wypoczynkowych

Podmiejskie tereny wypoczynkowe są użytkowane głównie przez mieszkańców Łodzi w okresie weekendów i wakacji. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w okresie wakacji z wypoczynku pobytowego w ośrodkach kolonijnych i wczasowych korzystało około 16 tysięcy dzieci i 21 tysięcy dorosłych. W kwaterach prywatnych wynajmowanych u stałych mieszkańców strefy podmiejskiej organizowano wypoczynek letniskowy, który obejmował około 6,5 tys. osób. Wakacje we własnych domach letniskowych spędzało prawie 24 tys. osób. Obecnie znacznie zmalała liczba wypoczywających w obiektach kolonijnych i wczasowych, natomiast wzrosła liczba letników, zarówno w wynajętych kwaterach, jak i we własnych domach letniskowych. Dużo większa liczba osób korzysta z wypoczynku weekendowego organizowanego na podmiejskich terenach wypoczynkowych. W ciepły dzień letni w strefie podmiejskiej wypoczywa blisko 100 tysięcy osób. Wyjazdy te były i nadal są związane z odwiedzinami krewnych i przyjaciół przebywających na letniskach w osiedlach podmiejskich oraz tam mieszkających na stałe, a także z odwiedzinami ośrodków wypoczynku świątecznego, własnych działek i domów letniskowych oraz terenów leśnych i przywodnych. Obciążenie terenów wypoczynkowych w strefie podmiejskiej Łodzi ruchem wypoczynkowym jest duże, przeciętnie biorąc jednorazowo sięga ono 5-6 tysięcy osób na 1 km^2.

Podłódzkie tereny wypoczynkowe użytkują nie tylko mieszkańcy Łodzi i miast jej aglomeracji, lecz także mieszkańcy innych części Polski. Udział tych ostatnich w użytkowaniu turystycznym podmiejskich terenów wypoczynkowych jest jednak niewielki i nie przekracza 10 %.

5. Zakończenie

Tereny wypoczynkowe zlokalizowane w strefie podmiejskiej Łodzi są przejawem powszechnie zachodzącego w krajach uprzemysłowionych procesu „koloniza-

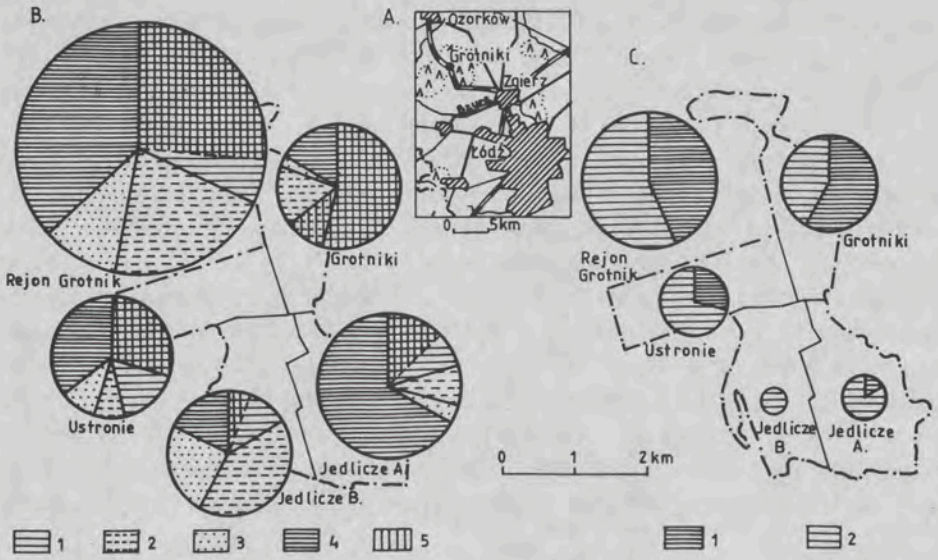

Rys. 3. Miejsce terenów wypoczynkowych w powierzchni gruntów wiejskich w rejonie Grotnik w 1979 r.

A — położenie rejonu Grotnik w północnej części strefy podmiejskiej Łodzi,

B — struktura własności gruntów w rejonie Grotnik w 1979 r. (pola kół równe powierzchni rejonu i poszczególnych wsi). 1. tereny będące własnością instytucji i mieszkańców miast aglomeracji łódzkiej, 2. tereny zarządzane przez instytucje Łodzi i Zgierza, 3. tereny będące własnością instytucji i mieszkańców okolicznych wsi, 4. tereny będące własnością stałych mieszkańców badanych wsi, 5. udział terenów wypoczynkowych.

C — wielkość i struktura terenów wypoczynkowych w rejonie Grotnik w 1979 r. (pola kół równe powierzchni terenów wypoczynkowych). 1. tereny ośrodków wypoczynku zbiorowego, 2. tereny indywidualnych działek letniskowych.

cji wsi dokonywanej przez miasto". W wyniku tego procesu wiele terenów podmiejskich stopniowo przechodzi na własność bądź jest dzierżawiona lub zarządzana przez instytucje czy mieszkańców pobliskich miast. W procesie tym pierwszoplanową rolę odgrywa kolonizacja turystyczna.

W skali całej strefy podmiejskiej Łodzi tereny wypoczynkowe będące własnością tylko mieszkańców Łodzi stanowią blisko 1 % jej powierzchni. Podobnie domy letniskowe stanowią dziś około 1 % istniejących w strefie podmiejskiej zasobów mieszkaniowych. Lokalnie procesy kolonizacji turystycznej uzyskują znacznie większe natężenie, a w kilkunastu rejonach strefy podmiejskiej Łodzi zupełnie przekształciły one strukturę własności gruntów oraz fizjonomię i morfologię osiedli.

Przykładem takiego obszaru jest m. in. rejon Grotnik. W skali rejonu nadal najważniejszą grupę właścicieli ziemskich stanowią stali mieszkańcy (rys. 3.). Na nich przypada łącznie 36,6 % powierzchni przy zróżnicowaniu pomiędzy wsiami wynoszącym od 16,8 do 67,6 %. Drugą grupą właścicieli gruntów są już jednak instytucje i mieszkańcy miast aglomeracji łódzkiej oraz kilku miast spoza jej granic. Na nich przypada 32,7 % gruntów. Zróżnicowanie udziałów pomiędzy wsiami wynosi w tym przypadku od 15,6 do 54,3 %. W tej grupie dominują instytucje i mieszkańcy Łodzi. Na

nich przypada w skali rejonu 26 % gruntów, a wartość udziałów w poszczególnych wsiach waha się od 8,5 do 50 %. Mieszkańcy pozostałych miast aglomeracji łódzkiej posiadają już znacznie mniej gruntów, podobnie jak mieszkańcy miast spoza aglomeracji. Trzecią grupą dysponentów były instytucje miejskie Łodzi i Zgierza zarządzające terenami w rejonie Grotnik, w gestii których znajdowało się 20,8 % gruntów. Miasta te zarządzały w poszczególnych wsiach terenami, których udział wahał się od 8,5 do 42,3 %. Ostatnią grupą osób i instytucji dysponujących gruntami byli mieszkańcy okolicznych wsi, na których łącznie przypadało 9,9 % ziemi, przy zróżnicowaniu udziału pomiędzy wsiami wynoszącym od 1,1 do 24,9 %. W obrębie gruntów zarządzanych oraz będących w posiadaniu instytucji i mieszkańców miast zdecydowanie najważniejszą rolę pełnią tereny użytkowane przez turystykę i wypoczynek. Przypada na nie prawie połowa (48,7 %) posiadanej przez obie grupy dysponentów ziemi. Jeżeli pod uwagę weźmiemy tylko grunty należące do instytucji i mieszkańców miast, to rola terenów wypoczynkowych niepomiernie wzrasta i osiąga w całym rejonie udział 76,5 %. Poza terenami wypoczynkowymi miasta aglomeracji łódzkiej ich mieszkańcy wykorzystują

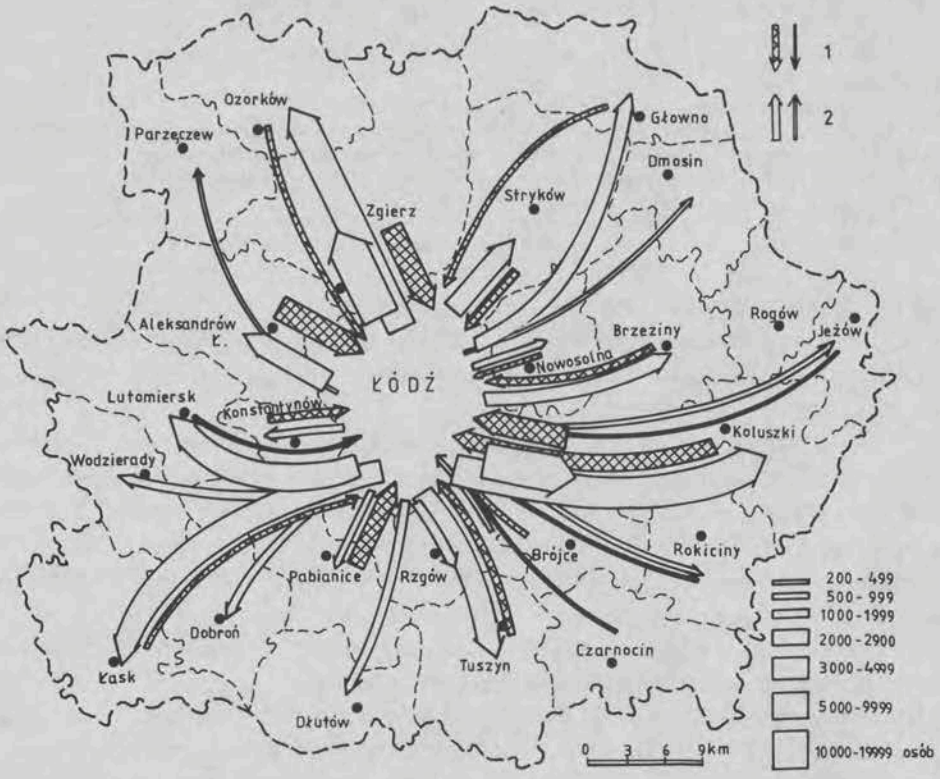

Rys. 4. Wielkość i kierunki dojazdów do pracy do Łodzi i wyjazdów weekendowych z Łodzi (stan z 1983 r.).

1. dojazdy do pracy do Łodzi, 2. wyjazdy weekendowe z Łodzi.

w rejonie Grotnik grunty do celów ochronnych (wody, lasy), produkcyjnych (głównie rolniczych), budowlanych i komunikacyjnych. Stopień przekształcenia fizjonomii i morfologii poszczególnych osiedli w rejonie Grotnik waha się od zupełnego wielo-osiowego (Grotniki) do częściowego jednoosiowego (Ustronie) i mozaikowego (Jedlicze A i Jedlicze B). Liczba domów letniskowych znacznie przewyższa liczbę domów ludności zamieszkałej tu na stałe (Grotniki, Ustronie).

Współcześnie, nasilające się procesy kolonizacji turystycznej strefy podmiejskiej Łodzi stopniowo zaczynają decydować o wielkości i kierunkach tworzących się powiązań przestrzennych pomiędzy miastem a jego zapleczem (rys. 4). W połowie lat osiemdziesiątych do pracy do Łodzi dojeżdżało około 32,5 tys. osób. Było to prawie czterokrotnie mniej aniżeli wyjazdów weekendowych z Łodzi w jej strefę podmiejską. Ta relacja występowała praktycznie we wszystkich kierunkach przemieszczeń do pracy i wypoczynku w zapleczu Łodzi. Obecnie tendencja ta ulega wzmocnieniu (duży spadek dojeżdżających do pracy do Łodzi przy nadal wysokich wyjazdach weekendowych). W przestrzeni wiejskiej przykładowo przedstawionego rejonu Grotnik narzuca się bardzo silnie fizyczna obecność mieszkańców miasta w postaci ruchu turystyczno-wypoczynkowego, jednorazowo około 10 tysięcy osób przy 1377 stałych mieszkańcach. W sezonie letnim na drogach dojazdowych występuje ciągły ruch pojazdów, zatłoczone zwłaszcza w dni świąteczne są pociągi podmiejskie, wewnątrz wsi poruszają się w różnych kierunkach i niemal w ciągu całego dnia duże grupy przyjezdnych, które są następstwem kolonizacji turystycznej tego obszaru.

LITERATURA

Haładaj E. *Architektura osiedli wypoczynkowych wokół Łodzi*, „Acta Universitatis Lodziensis, Turyzm", 1987 nr 3, s. 119-136.

Liszewski S. *Geneza i rozwój osadnictwa wypoczynkowego w otoczeniu Łodzi*, „Acta Universitatis Lodziensis, Turyzm", 1987 nr 3, s. 33-54.

Matczak A. *Tereny wypoczynkowe w strefie podmiejskiej Łodzi*, „Miasto", 1981 nr 6, s. 9-14.

Matczak A. *Funkcja wypoczynkowa strefy podmiejskiej Łodzi*, maszynopis, Katedra Geografii Miast i Turyzmu Uniwersytetu Łódzkiego, 1982.

Matczak A. *Próba wykorzystania analizy morfologicznej do określenia funkcji wypoczynkowej osiedli w strefie podmiejskiej Łodzi*, „Problemy Turystyki", 1984 nr 2, s. 93-97.

Matczak A. *Budownictwo letniskowe w strefie podmiejskiej Łodzi*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Geographica", 1986 nr 7, s. 137-166.

Matczak A. *Dostępność komunikacyjna terenów wypoczynkowych w strefie podmiejskiej Łodzi*, „Przegląd Ekonomiczno-Społeczny m. Łodzi", nr 9 (1983-1984), s. 113-125.

Matczak A. *Ruch wypoczynkowy w strefie podmiejskiej Łodzi*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Geographica", 1987 nr 8, s. 21-40.

Matczak A. *Przemiany przestrzenne wsi położonych w strefie podmiejskiej Łodzi na przykładzie rejonu Grotnik*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Geographica", 1991 nr 14, s. 33-46.

Stejskał J. *Podmiejskie rezydencje burżuazji łódzkiej i ich funkcje wypoczynkowe dawniej i obecnie*, „Turyzm", 1987 nr 2, s. 25-44.

MARZENA KOROSTEŃSKA

Powrót czynszówki

Na wybudowanie pierwszego osiedla komunalnych domów czynszowych gmina wyda 80 mld starych złotych.

Poprzedniej ekipie rządzącej Łodzią problem mieszkaniowy kojarzył się głównie z własnością. Program „Własne mieszkanie" miał umożliwić najemcom mieszkań komunalnych wykupienie ich na własność. Osoby, które miały pieniądze, mogły kupić na przetargach mieszkania w blokach przy ul. Wodnej. Gmina wyremontowała kilka kamienic, ale szansę na mieszkania w nich mieli tylko ci, którzy oddali miastu swoje dotychczasowe lokum. Zabrakło oferty dla średniaków, którzy nie byli najemcami lokatorskiego, komunalnego „M", a na drogie mieszkania własnościowe nie było ich stać.

Boom, boom, boom

Minister budownictwa Barbara Blida twierdzi, że ustawy o najmie lokali i dodatkach mieszkaniowych, o własności lokali i o popieraniu budownictwa stworzą polskiemu budownictwu szanse, jakich jeszcze nie miało. Kasy pożyczkowe, które powstaną przy bankach, będą udzielać niskooprocentowanych kredytów pod warunkiem systematycznego, trzyletniego oszczędzania. Kredytobiorcy będą szukali inwestorów, a ci z kolei terenów. Na boomie budowlanym powinna skorzystać gmina, oferując chętnym uzbrojone tereny pod budowę.

Licząc na zapowiadaną hossę łódzka gmina zamierza uzbrajać tereny na **Olechowie i Janowie**. Na zarzuty, że większość inwestycji została skupiona w tej części Łodzi, samorządowi fachowcy odpowiadają, że w porównaniu do potrzeb pieniędzy jest niewiele. Żeby je rozsądnie wydać, trzeba się skoncentrować na jednym terenie.

Grunty na Janowie gmina przygotowuje pod budowę domków jednorodzinnych i bloków spółdzielczych. Na ich uzbrojenie trzeba będzie wydać sto kilkadziesiąt

miliardów starych złotych. Tegoroczne prace będą kosztować 21,6 mld zł. Elektrownia sfinansuje sieci magistralne i rozdzielcze do centralnego ogrzewania. Zakład energetyczny zapłaci za stacje trafo i kable średniego napięcia. Z kasy miejskiej pójdą pieniądze na dokumentację i roboty drogowe przy ul. Zagłoby i Hetmańskiej. Gminę wesprze dotacja od wojewody.

Czynszówka jako broń strategiczna

Koncepcja budownictwa czynszowego powstała z myślą o rodzinach, które nie są w stanie sfinansować budowy domu lub zakupu własnego mieszkania. **Jacek Życiński** z Biura Projektów Wdrożeniowych w Ministerstwie Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa uważa, że o ile mieszkanie własnościowe można uznać za luksus, to lokal czynszowy jest tylko gwarancją minimalnego standardu życia.

Z projektu ustawy o popieraniu rozwoju budownictwa mieszkaniowego wynika, że lokalną inicjatywę gmin lub podmiotów zainteresowanych budową mieszkań po umiarkowanych cenach będzie wspierał pieniędzmi z budżetu państwa Krajowy Fundusz Mieszkaniowy. Zdaniem specjalistów z ministerstwa czynszówki powinny stanowić około 20 proc. polskiego budownictwa.

Domy z mieszkaniami do wynajęcia nie tylko poprawiają warunki życia mniej zasobnej części społeczeństwa. Na zachodzie Europy ich budowa jest traktowana jako ważny zabieg strategiczny, na którym może skorzystać krajowa gospodarka. W polskich warunkach posiadacz domu jest często przywiązany do miejsca, w którym go kupił, nieledwie jak chłop pańszczyźniany do ziemi. Wynajmowane mieszkanie nie wiąże lokatora w takim stopniu jak lokal własnościowy. Takich ludzi łatwiej namówić do pracy w innym mieście. Pozwala to łatwiej i skuteczniej restrukturyzować przemysł i łagodzić skutki bezrobocia.

Oziębłe stosunki z dłużnikiem

Budowa pierwszych gminnych domów w Łodzi rusza w tym roku. Propozycja gminy jest adresowana do średnio zamożnych łodzian. Przyszli mieszkańcy muszą się wykazać stałymi dochodami. Przed wprowadzeniem się prawdopodobnie trzeba będzie wpłacić wadium. Mieszkania do wynajęcia będą miały nieco mniejszy metraż niż oferowane na wolnym rynku. Naliczany w nich czynsz ma pokrywać pełne koszta eksploatacji.

Za najlepszą lokalizację został uznany Janów. Przez cztery lata gmina zamierza wybudować tam mieszkania do wynajęcia dla pięciuset rodzin. Pierwsi lokatorzy będą mogli wprowadzić się najwcześniej za dwa lata. Mieszkania na parterach zostaną przystosowane do potrzeb osób niepełnosprawnych.

Czteropiętrowe bloki komunalne nie będą miały wind. Ich instalowanie i eksploatacja są dla gminy za drogie. Po wstępnej symulacji kosztów zdecydowano się na budowanie bloków technologią łączoną. Ściany nośne, klatki schodowe i stropy będą z prefabrykatów, zewnętrzny mur — z cegły. Dzięki temu budynki będą trwałe i ciepłe. Centralne ogrzewanie zainstaluje firma „Maybes". Miedziane rurki, zainstalowane w podłodze, rozprowadzą ciepło do grzejników. Technologia jest o 17 proc. droższa od tradycyjnej, ale jej koszt zwraca się po dwóch sezonach. Istnieje również możliwość odcięcia dopływu ciepła do mieszkań notorycznych dłużników.

Od fundamentów do trawy

Budowa Janowa będzie kosztować gminę 80 mld starych złotych. Zgodnie z zasadami narzuconymi przez ustawę o zamówieniach publicznych, przystępujące do przetargu firmy wpłacają wadium w wysokości jednego procenta wartości prac. Osiemset milionów starych złotych okazało się barierą nie do przejścia dla większości łódzkich firm budowlanych. Z kilkunastu firm zainteresowanych propozycją gminy ofertę złożyły tylko trzy — konstantynowski „Fachbud" i łódzkie: „Probud" oraz „Pebex" z „Unibudem", które zdecydowały się wspólnie przystąpić do przetargu.

— Wśród przedsiębiorstw budowlanych powszechne jest oczekiwanie na cud, czyli znowelizowanie ustawy, która złagodzi warunki przetargów na roboty publiczne — mówi **Wojciech Sar**, dyrektor Wydziału Architektury i Budownictwa Urzędu Miasta Łodzi.

Od przyszłego roku wszystkie przedsięwzięcia, w których wydaje się pieniądze z budżetu państwa lub samorządu, będą podlegać regułom ustawy o zamówieniach publicznych. Łódzka gmina postanowiła przestrzegać ich już teraz. Ustawa precyzuje, że wykonawcę zleceń powyżej 600 mln starych złotych wyłania się na przetargu nieograniczonym. Firma, która do niego przystępuje musi wpłacić wadium do kasy miasta. Dodatkowo, przed podpisaniem umowy przedsiębiorstwo wnosi kaucję, będącą gwarancją rzetelnego wykonania podjętych zobowiązań.

Zwycięski wykonawca przez dwa lata wybuduje na Janowie dwieście mieszkań. Firma ma je oddać pod klucz — musi wybudować bloki, drogi, założyć instalacje i posiać trawę przed budynkami.

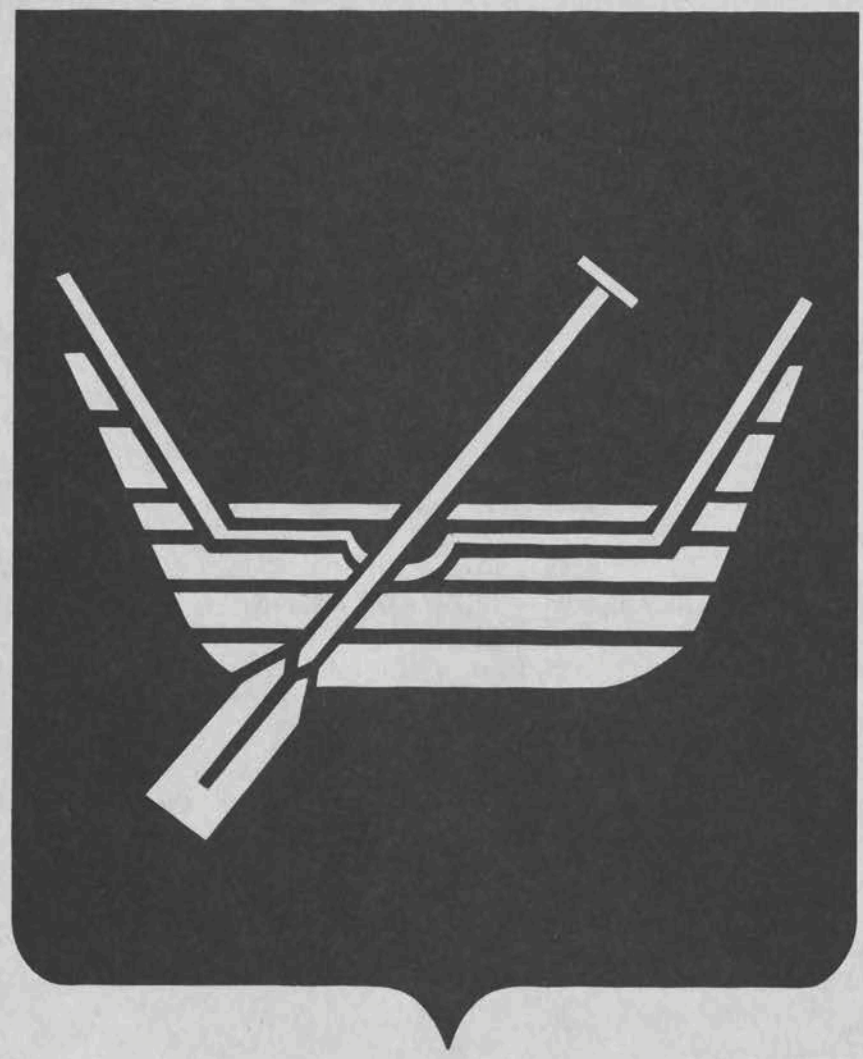

19 czerwca 1994 r. odbyły się wybory do samorządów lokalnych II kadencji. W Łodzi wybrano 80 radnych Rady Miejskiej.

Rada Miejska

Pierwsza sesja Rady Miejskiej odbyła się 5 VII 1994 r. Dokonano na niej wyboru **Prezydium** w składzie:

Przewodniczący Rady Miejskiej — GRZEGORZ PALKA
Wiceprzewodniczący — MICHAŁ TOSIEK
Wiceprzewodniczący — ANDRZEJ JĘDRZEJCZAK
Wiceprzewodniczący — GRZEGORZ ŁOBODA

Wykaz radnych Rady Miejskiej w Łodzi w kadencji 1994-1998

Antoszewski Zbigniew
Binasiak Teresa
Błędniak Krzysztof
Bohdanowicz Waldemar
Chądzyński Karol
Czyżewski Henryk
Daszkiewicz Jarosław
Depczyński Jacek
Diduch Krzysztof (wszedł w sierpniu 1994 na miejsce mandatowe Witolda Rosseta, który zrzekł się mandatu po objęciu funkcji Rzecznika Prasowego Prezydenta Miasta Łodzi)
Drążkiewicz Jerzy
Dzięgielewski Bolesław
Dzitko Bogusław
Golański Ryszard
Górecki Dariusz

Górski Marek
Grubski Maciej
Grzywaczewski Krzysztof
Honkisz Krzysztof
Jabłoński Piotr
Januszewski Stanisław
Jarecki Adam
Jaros Irena
Jędrzejczak Andrzej
Kacprzak Grzegorz
Karwowski Marek
Klajnert Zbigniew
Kralkowska Ewa
Król Michał (wszedł w lipcu 1994 na miejsce mandatowe Elżbiety Hibner, która zrzekła się mandatu po wyborze na Wiceprezydenta Łodzi)
Kwaśniewski Henryk
Lelito Józef
Lipiński Krzysztof
Łoboda Grzegorz
Malczyk Mieczysław
Małkiewicz Józef
Matusiak Tadeusz
Matuszak Grzegorz
Michalewski Kazimierz
Michalski Wojciech
Milecki Józef
Mordal Wiesław
Mróz Ryszard
Muszyński Lucjan
Myślińska Izolda
Nowak Lech
Obzejta Fabian
Olszewski Janusz
Orzechowski Mirosław
Ożegalska Izabela
Palka Grzegorz
Papis Marian
Pawlak Paweł
Pawłowski Sylwester
Płuciennik Henryk
Piątkiewicz Jacek

Pyka Marek
Rakowski Maciej
Rosiak Grzegorz
Rudzka Maria
Siewiera Grażyna
Skorek Henryk Władysław
Skwarka Henryk
Skwarka Władysław
Skrzydlewski Witold
Stańczyk Włodzimierz
Święcicki Innocenty
Szafran Dorota (weszła w sierpniu 1994 na miejsce mandatowe Bolesława Parzyjagły, który zrzekł się mandatu po wyborze na Wiceprezydenta Łodzi)
Szymczykiewicz Czesław
Tomaszewska-Grzanek Ewa
Tosiek Michał
Tronczyński Krzysztof
Ułaniak Władysław Janusz
Walczak Józef
Walczak Wiesław
Walczak Wojciech
Wieczorek Mirosław
Wijata Tadeusz
Wilczyński Zbigniew
Zalewska-Szymańska Elżbieta
Żyndul Zbigniew

Komisje Rady Miejskiej Łodzi

1. Komisja Finansów, Budżetu i Polityki Podatkowej
przewodniczący — KRZYSZTOF LIPIŃSKI
wiceprzewodniczący — INNOCENTY ŚWIĘCICKI

2. Komisja Planu Przestrzennego, Budownictwa, Urbanistyki i Architektury
przewodniczący — GRZEGORZ KACPRZAK
wiceprzewodniczący: WOJCIECH MICHALSKI
INNOCENTY ŚWIĘCICKI

3. Komisja Gospodarki Mieszkaniowej i Komunalnej
przewodniczący — MAREK PYKA

wiceprzewodniczący: JÓZEF MILECKI
WIESŁAW MORDAL

4. Komisja Ładu Społeczno-Prawnego
przewodniczący — JAROSŁAW DASZKIEWICZ
wiceprzewodniczący: DARIUSZ GÓRECKI
MAREK GÓRSKI

5. Komisja Kultury
przewodniczący — GRZEGORZ MATUSZAK
wiceprzewodniczący: MARIAN PAPIS
TADEUSZ WIJATA

6. Komisja Ochrony Zdrowia i Opieki Społecznej
przewodniczący — RYSZARD GOLAŃSKI
wiceprzewodniczący: KAROL CHĄDZYŃSKI
GRZEGORZ ROSIAK

7. Komisja Nauki, Oświaty i Wychowania
przewodnicząca — TERESA BINASIAK
wiceprzewodniczący: ZBIGNIEW ANTOSZEWSKI
KAZIMIERZ MICHALEWSKI
WŁODZIMIERZ STAŃCZYK

8. Komisja Rozwoju i Działalności Gospodarczej
przewodniczący — ZBIGNIEW ANTOSZEWSKI
wiceprzewodniczący: KRZYSZTOF GRZYWACZEWSKI
JANUSZ OLSZEWSKI

9. Komisja Ochrony i Kształtowania Środowiska
przewodniczący — WŁODZIMIERZ STAŃCZYK
wiceprzewodnicący: TADEUSZ MATUSIAK
ZBIGNIEW WILCZYŃSKI

10. Komisja Rewizyjna
przewodniczący — JACEK PIĄTKIEWICZ
wiceprzewodniczący — WŁADYSŁAW SKWARKA

11. Komisja Statutowa
przewodniczący — DARIUSZ GÓRECKI
wiceprzewodniczący — KRZYSZTOF GRZYWACZEWSKI

12. Komisja d/s Nazewnictwa Ulic i Placów oraz Budynków Użyteczności Publicznej

przewodniczący — KAZIMIERZ MICHALEWSKI
wiceprzewodniczący: DOROTA SZAFRAN
JÓZEF LELITO

13. Komisja Inwentaryzacyjna

przewodniczący — MAREK KARWOWSKI
wiceprzewodniczący: ZBIGNIEW WILCZYŃSKI
ZBIGNIEW ŻYNDUL

14. Komisja d/s Nagród i Odznaczeń

przewodniczący — WALDEMAR BOHDANOWICZ
wiceprzewodniczący — INNOCENTY ŚWIĘCICKI

15. Komisja d/s Samorządu Mieszkańców

przewodniczący — STANISŁAW JANUSZEWSKI
wiceprzewodniczący: WOJCIECH MICHALSKI
JACEK PIĄTKIEWICZ

Zarząd Miasta

Na posiedzeniu Rady w dniu 13 lipca 1994 r. wybrany został Prezydent Miasta — **Marek Czekalski** — oraz trzech Wiceprezydentów: **Elżbieta Hibner, Bolesław Parzyjagła** i **Euzebiusz Zawadzki**.
Członkami Zarządu Miasta zostali: **Paweł Pawlak, Wiesław Walczak** i **Mirosław Wieczorek**.
Na Sekretarza Miasta powołana została **Mirosława Kęblińska**.

Marek Czekalski — lat 42, absolwent Politechniki Łódzkiej, inżynier włókiennik.

Od 1978 r. związany ze środowiskiem opozycji demokratycznej. W 1980 r. aktywnie uczestniczy w tworzeniu „Solidarności". Przewodniczy Ogólnopolskiej Sekcji Włókienniczej „Solidarność", jest członkiem Zarządu Regionu i delegatem na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność".

Internowany 13 XII 1981 r. Uwolniony po roku, rozpoczyna działalność w konspiracyjnych strukturach Związku. Jest współzałożycielem Regionalnej Komisji Wykonawczej „Solidarności", prowadzi Komisję Interwencji i Praworządności, organizuje pomoc dla osób prześladowanych z powodów politycznych.

W 1989 r. zakłada Łódzkie Towarzystwo Inicjatyw Społecznych. W wyborach samorządowych I kadencji w 1990 r. zostaje radnym Rady Miejskiej w Łodzi.

Współtwórca łódzkiej Unii Demokratycznej i jej przewodniczący przez dwie kadencje oraz członek władz krajowych. Po zjednoczeniu z Kongresem Liberalno-Demokratycznym wybrany do władz regionalnych i krajowych Unii Wolności.

13 VII 1994 r. zostaje wybrany Prezydentem Miasta Łodzi.

Jest żonaty, ma 14-letnią córkę.

Elżbieta Hibner — lat 44, absolwentka Wydziału Elektrycznego Politechniki Łódzkiej. Doktorat w dziedzinie zastosowania mikrokomputerów w systemie elektroenergetycznym. Nauczyciel akademicki w Instytucie Elektroenergetyki PŁ w latach 1973-89.

Współorganizator NSZZ „Solidarność" PŁ i członek związku do 1989 r.

W grudniu 1988 r. członek założyciel Polskiej Partii Zielonych i jej rzecznik w regionie łódzkim.

W 1989 r. członek założyciel Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego; od listopada 1989 r. — sekretarz ŁPO. Z jego listy zostaje radną Rady Miejskiej w Łodzi, następnie wybrana do Zarządu Miasta Łodzi na stanowisko Wiceprezydenta.

Inicjatorka i założycielka Łódzkiej Fundacji Kultury i Krajowej Izby Mody. Koordynator programu „Łódź — Zdrowe Miasto".

W Zarządzie Miasta odpowiedzialna za oświatę, kulturę, ochronę zdrowia, ochronę środowiska.

W wyborach samorządowych II kadencji, z listy ŁPO — Liga Łódzka, ponownie wybrana do Rady Miejskiej, a następnie — Wiceprezydentem Miasta z tym samym co uprzednio zakresem kompetencji.

Założyciel i członek Zarządu Ligi Krajowej — stowarzyszenia samorządowego — oraz członek Partii Chrześcijańskich Demokratów.

Jest zamężna, ma dwóch synów.

Bolesław Parzyjagła — lat 40, absolwent Wydziału Filologii Polskiej na Uniwersytecie Łódzkim.

W pracy zawodowej od 1979 r. związany z kinematografią łódzką: w latach 1979-82 pracował w Okręgowym Przedsiębiorstwie Rozpowszechniania Filmów, w 1983-88 — w Przedsiębiorstwie Usług Filmowych „Polfilm", w 1989-90 — w Biurze Promocji i Reklamy „Europa", w 1990-94 — w „Heliosie", instytucji zajmującej się dystrybucją filmów.

W 1980 r. współzałożyciel, a potem Przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność" w łódzkim OPRF. W 1981 r. wiceprzewodniczący Krajowej Rady Pracowników Filmu NSZZ „Solidarność". Internowany 13 XII 1981 r.

Współzałożyciel — w 1989 r. — i wiceprzewodniczący Łódzkiego Towarzystwa Inicjatyw Społecznych.

W 1990 r. wstępuje do łódzkiego Forum Prawicy Demokratycznej. Współorganizator łódzkiego Kongresu Liberalno-Demokratycznego, w którym pełni kolejno funkcje: członka Zarządu Łódzkiego (1991), wiceprzewodniczącego (1992) i przewoddniczącego (1993) Zarządu Łódzkiego KLD. Po połączeniu KLD z UD — członek prezydium Rady Regionalnej Unii Wolnosci.

W wyborach samorządowych II kadencji wybrany do Rady Miejskiej. 13 VII 1994 wybrany Wiceprezydentem Miasta Łodzi. W Zarządzie Miasta odpowiedzialny za

sprawy lokalowe, budynki komunalne, architekturę i budownictwo, handel i usługi, rolnictwo.

Jest żonaty, ma 19-letniego syna i 10-letnią córkę.

Euzebiusz Zawadzki — lat 50, ukończył Wydział Budownictwa Lądowego Politechniki Łódzkiej i Wydział Ekonomiczny Uniwersytetu Łódzkiego. Specjalizował się w zakresie budownictwa trzonowo-szkieletowego oraz organizacji i nadzoru procesu inwestycyjnego.

Członek NSZZ „Solidarność". W wyborach do parlamentu w 1989 r. współpracował z Konfederacją Polski Niepodległej. Uczestniczył w zakładaniu i organizacji Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego. Z listy ŁPO wybrany do Rady Miejskiej I kadencji, a następnie do Zarządu Miasta na stanowisko Wiceprezydenta.

W Zarządzie Miasta odpowiadał za infrastrukturę techniczną miasta, geodezję, architekturę i budownictwo, drogi i komunikację publiczną. Aktywnie uczestniczył w tworzeniu planu zagospodarowania Łodzi — opracowania nagrodzonego przez Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych Nagrodą I stopnia w 1993 r.

Współpracował z licznymi zespołami specjalistów przekształcających przestrzeń publiczną miasta w strefie centralnej (przebudowa ulicy Piotrkowskiej), pracujących nad stworzeniem nowej komunikacji miejskiej, organizacją komunikacji dla osób niepełnosprawnych, stworzeniem komputerowej mapy Łodzi (SiT).

Wybrany ponownie do Zarządu Miasta II kadencji, a następnie na stanowisko Wiceprezydenta Miasta, koncentruje się na przebudowie i modernizacji systemu komunikacyjnego Łodzi, najważniejszych jego arterii i węzłów.

Członek Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego.

Jest żonaty, ma córkę.

Paweł Pawlak — lat 41, absolwent Wydziału Włókienniczego Politechniki Łódzkiej. Po studiach zatrudniony w Centralnym Ośrodku Badawczo-Rozwojowym Przemysłu Odzieżowego, gdzie w 1980 r. był współzałożycielem, a potem wiceprzewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność". Od 1984 r. pracuje w sektorze prywatnym — jest współwłaścicielem firmy odzieżowo-dziewiarskiej. W latach 1991-93 zajmuje się marketingiem w firmie HASTE INTERNATIONAL Ltd, a w styczniu 1994 r. zostaje współwłaścicielem i prezesem Agencji Usług Marketingowych PAWAR-PLUS.

Członek założyciel Unii Demokratycznej w Łodzi, wiceprzewodniczący Rady Regionalnej Unii Wolności; z ramienia tej partii kandydat na posła w ostatnich wyborach parlamentarnych.

Od 1992 r., jeszcze jako przewodniczący koła dzielnicowego Łódź-Górna Unii Demokratycznej, zajmował się działalnością charytatywną, organizując m. in. pomoc

dla bezdomnych oraz nawiązując współpracę z Towarzystwem Pomocy im. Brata Alberta.

W wyborach samorządowych w 1994 r. wybrany zostaje radnym Rady Miejskiej Łodzi.

Jest żonaty, ma dwoje dzieci.

Wiesław Walczak — lat 47, dziennikarz, politolog. Absolwent Akademii Nauk Społecznych i Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego.

Przez blisko 20 lat zatrudniony w Fabryce Osprzętu Samochodowego „Polmo" w Łodzi, głównie na stanowiskach związanych z organizacją produkcji i obrotem towarowym.

Przed objęciem funkcji członka Zarządu Miasta — dyrektor Miejskiego Klubu Tenisowego.

W życiu politycznym aktywnie uczestniczy od 1980 r. Przedstawiciel reformatorskiego skrzydła w PZPR, współorganizator tzw. struktur poziomych w partii. W latach 1981-83 i 1989-90 pełni z wyboru funkcję sekretarza d/s orgarnizacyjnych Komitetu Dzielnicowego Łódź-Górna.

Członek założyciel SdRP, sekretarz Rady Wojewódzkiej w Łodzi w latach 1990-93. Radny Rady Miejskiej w Łodzi w kadencji 1990-94.

Mirosław Wieczorek — lat 45, absolwent Politechniki Łódzkiej, dr inż. chemii, od ponad 20 lat nauczyciel akademicki. W 1980 r. współzałożyciel, potem działacz NSZZ „Solidarność" PŁ (jawnej i podziemnej). Nie należał do żadnej partii politycznej do roku 1989, kiedy to uczestniczył w tworzeniu Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, którego członkiem jest do dziś. Współorganizator, w 1989 r., Widzewskiego Porozumienia Obywatelskiego, które odegrało istotną rolę m. in. w przekształceniach spółdzielni mieszkaniowej i powołaniu szkoły społecznej. Z jego poparciem wybrany w 1990 r., z listy Łódzkiego Porozumienia Obywatelskiego, radnym Rady Miejskiej, a następnie członkiem Zarządu Miasta.

W Radzie Miejskiej I kadencji angażuje się w sprawy samorządów lokalnych (rad osiedlowych i sołeckich) i inicjuje działania mające zwiększyć ich kompetencje.

W 1994 r. wybrany przewodniczącym stowarzyszenia ŁPO — Liga Łódzka. Z jego listy ponownie zostaje radnym i członkiem Zarządu Miasta.

W wolnych chwilach lubi zajmować się sportem — biega na długich dystansach.

Jest żonaty, ma dwie córki (16 i 11 lat).

Mirosława Kęblińska — lat 54, absolwentka Wydziału Chemii Spożywczej Politechniki Łódzkiej. W 1964 r. zatrudniona jako technolog w ŁZZ „Herbapol", w latach 1969-71 kieruje zakładem produkującym preparaty farmaceutyczne stosowane w medycynie i przemyśle spożywczym, a od lipca 1971 r. do sierpnia 1994 r. pracuje w Zakładach Mięsnych w Łodzi (obecnie Canoe-Meat SA), gdzie przez ostatnie cztery lata pełni kolejno funkcje: przewodniczącej Rady Pracowniczej, członka Rady Nadzorczej i prezesa spółki. Okres ten zaowocował zmianami strukturalnymi scentralizowanego, obejmującego pięć województw przedsiębiorstwa i przystosowaniem go do działań w warunkach gospodarki rynkowej.

W powołanym przez M. Czekalskiego zespole „Bariery Przedsiębiorczości" zajmuje się wdrażaniem sprawnych mechanizmów i usuwaniem barier blokujących rozwój gospodarczy. Zespół ten współpracował początkowo z Klubem Parlamentarnym Unii Demokratycznej, a później z szerszym gronem łódzkich przedsiębiorców, jako łódzka filia Klubu 500.

Od 9 VIII 1994 r. pełni funkcję Sekretarza Miasta.

Zainteresowania — literatura starożytna, rola kobiet w historii Europy.

Syn, pracownik naukowy w dziedzinie fizyki teoretycznej, przebywa na stypendium w USA.

Zasłużeni dla miasta
listopad 1994

Zgodnie z tradycją władz samorządowych Rada Miejska w Łodzi, podczas IV Sesji w dniu 19 października 1994 roku, podjęła uchwałę nr IV/35/94 w sprawie przyznania odznaki „Za zasługi dla Miasta Łodzi" z okazji Święta 11-go Listopada.

Za działalność na rzecz miasta, godną szczególnego uznania, wyróżnieni zostali:

ks. Józef Belniak
Janusz Chechliński
Jean Chemain
Jerzy Jaworowicz
Wacław Włodzimierz Jędrzejewski
Bronisława Natalia Kopczyńska-Jaworska
Karol Król
Zofia Mikołajczyk
ks. Alfred Mikołajewicz
Gabriel Plocek
Michał Seweryński
Adam Feliks Szpunar
Maria Małgorzata Świątecka
Alojzy Franciszek Zgirski

Uroczystość udekorowania osób wyróżnionych odbyła się w przeddzień Święta Narodowego, w dniu 10 listopada 1994 roku w Małej Sali Obrad Rady Miejskiej. Odznaki wręczył Przewodniczący Rady Miejskiej Grzegorz Palka w obecności przedstawicieli środowisk politycznych, kulturalnych i gospodarczych Łodzi.

Biogramy laureatów

ks. Józef Belniak — duchowny Towarzystwa Salezjańskiego, dyrektor Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego. Moralny opiekun robotników i pracowników łódzkich pozbawionych pracy po rozwiązaniu NSZZ „Solidarność". Organizator Daszpasterstwa Świata Pracy przy kościele św. Teresy w Łodzi. Twórca Ośrodka Kultury Chrześcijańskiej i animator jego działalności w latach 1986-91. Jeden z inicjatorów tworzenia Ruchu Trzeźwości na terenie regionu łódzkiego.

Janusz Chechliński — prof. dr hab. nauk ekonomicznych, uznany specjalista w dziedzinach ekonomiki zdrowia i bankowości. Od 32 lat związany z Uniwersytetem Łódzkim, kierownik Katedry Finansów i Bankowości na Wydziale Ekonomiczno-Socjologicznym UŁ. Wychowawca wielu pokoleń studentów i młodej kadry naukowej. Organizator Łódzkiej Szkoły Bankowości i jej dyrektor. Od trzech lat jest ekspertem Senatu i Rządu RP.

Jean Chemain — obywatel francuski, dyrektor generalny Lyońskiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Zasłużony dla organizowania w Łodzi samorządu gospodarczego. Inicjator i organizator materialnej i merytorycznej pomocy w powstawaniu i działaniu Łódzkiej Izby Przemysłowo-Handlowej. Organizator szkoleń łodzian w odpowiednich izbach Lyonu, Stuttgartu, Birmingham, Mediolanu. Promotor łódzkiej gospodarki na terenie Francji i Wspólnoty Europejskiej m. in. poprzez zorganizowanie pierwszego poza krajami Wspólnoty spotkania w Łodzi w ramach programu Interprise-Intertextile.

Jerzy Jaworowicz — dr nauk kultury fizycznej, kierownik Studium Wychowania Fizycznego i Sportu Uniwersytetu Łódzkiego. Propagator kultury fizycznej na terenie miasta. Wieloletni działacz sportowy piłki ręcznej, trener reprezentacji Łodzi w tej dyscyplinie. Współtwórca ogólnopolskich i międzynarodowych sukcesów łódzkich piłkarzy ręcznych. Zasłużony pedagog w zakresie kultury fizycznej i sportu.

Wacław Włodzimierz Jędrzejewski — dr hab. nauk chemicznych, emerytowany kierownik Zakładu Analizy Instrumentalnej Instytutu Chemii Uniwersytetu Łódzkiego. Brał czynny udział w organizowaniu i wyposażaniu pracowni dydaktycznych w nowo powstałym po wojnie Uniwersytecie Łódzkim. W sposób wyróżniający potrafi godzić doskonalenie kwalifikacji zawodowych z gotowością służenia pomocą innym i działalnością społeczną w zakresie organizacji oświaty, szczególnie dla dzielnicy Łódź—Widzew.

Bronisława Natalia Kopczyńska-Jaworska — prof. dr nauk humanistycznych, kierownik Katedry Etnologii Uniwersytetu Łódzkiego. W działalności naukowej i badawczej szczególnie interesuje się metodologią studiów etnologicznych, problemami stosunku ludności wiejskiej do ziemi. Inicjatorka badań nad folklorem miejskim, m. in. Łodzi. Wybitny etnolog polski, od początku swej działalności akademickiej związana z Uniwersytetem Łódzkim. Zasłużona dla utrwalania pozycji Łodzi jako znaczącego ośrodka badawczego.

Karol Król — nauczyciel chemii w I Liceum Ogólnokształcącym im. Mikołaja Kopernika w Łodzi. Zasłużony pedagog i popularyzator nauk chemicznych. Wychowawca kilku pokoleń chemików, w tym kilkunastu zwycięzców olimpiad chemicznych. Szanowany i ceniony przez młodzież. W 1994 roku wyróżniony medalem im. Horbaszewskiego, prestiżowym odznaczeniem w środowisku chemików.

Zofia Mikołajczyk — prof. dr hab. nauk ekonomicznych w zakresie organizacji i zarządzania, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Łódzkiego. Promotorka 250 prac magisterskich i dyplomowych, 9 prac doktorskich. Autorka prac badawczo-projektowych dla łódzkich przedsiębiorstw. Członkini Komitetu Nauki Organizacji i Zarządzania Polskiej Akademii Nauk. Dorobek naukowy pani profesor w sposób znaczący stanowi wkład w osiągnięcia łódzkiego środowiska naukowego.

ks. Alfred Mikołajewicz — duchowny parafii św. Józefa w Łodzi. Od lat szkolnych aktywny patriota, uczestnik konspiracji w Wilnie, żołnierz Armii Krajowej (ps. Sęp). Uczestnik Operacji „Ostra Brama" — powstania wileńskiego. W latach powojennych szykanowany jako kapłan przez władze komunistyczne. Organizator duszpasterstwa ludzi pracy w dniach strajku włókniarzy w lutym 1971 roku. Czynny duszpasterz robotników w latach osiemdziesiątych, szczególnie pracowników Zakładów Bawełnianych im. Marchlewskiego — Poltex. Kapelan Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu Łódź „Barka".

Gabriel Plocek — emerytowany inż. rolnik, wychowawca młodzieży w Zespole Szkół Ogrodniczych przy ul. Żubardzkiej w Łodzi. Popularyzator wiedzy ogrodniczej na terenie miasta. Działacz samorządowy osiedla Retkinia. Czynny członek Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, szczególnie środowiska żołnierzy Armii Krajowej.

Michał Seweryński — prof. dr hab. nauk prawnych, rektor Uniwersytetu Łódzkiego. Przewodniczący Ogólnopolskiej Konferencji Rektorów Wyższych Uczelni oraz analogicznej Konferencji Uczelni Łódzkich. Zasłużony dla rozwoju Uniwersytetu Łódzkiego, zarówno co do liczby studentów i doktorantów, jak i powołania nowych ośrodków badań w zakresie studiów europejskich. Inicjator współ-

pracy z licznymi zagranicznymi ośrodkami akademickimi, a tym samym prekursor podobnych kontaktów Łodzi z miastami zagranicznymi (modelowym przykładem jest Lyon).

Adam Feliks Szpunar — prof. dr hab. nauk prawnych, emerytowany nauczyciel akademicki Uniwersytetu Łódzkiego, ciągle czynny dydaktyk. Związany z uczelnią od 1949 roku, były rektor. Zasłużony dla podniesienia rangi młodego i nie posiadającego tradycji uniwersytetu. Wychowawca kilku pokoleń sędziów i adwokatów okręgu łódzkiego. Wybitny uczony, specjalista prawa cywilnego, cieszący się szczególnym uznaniem w kraju i zagranicą.

Maria Małgorzata Świątecka — technik elektronik, zatrudniona w szpitalu MSW w Łodzi. Czynnie działająca na rzecz pomocy dla osób niepełnosprawnych i ich rodzin. Zaangażowana w pomoc dla bezrobotnych, szczególnie niepełnosprawnych, a także dla dzieci niepełnosprawnych. Organizuje zbiórki sprzętu rehabilitacyjnego. Bierze udział w pracach sejmowej Komisji Polityki Społecznej.

Alojzy Franciszek Zgirski — dr hab. nauk przyrodniczych, dyrektor Instytutu Biochemii Uniwersytetu Łódzkiego. Od dłuższego czasu prowadzi badania nad zawartością selenu i magnezu we krwi, wodzie i mleku w różnych częściach województwa łódzkiego. Wyniki badań mają praktyczne znaczenie dla przeciwdziałania negatywnym skutkom niedoboru tych pierwiastków w organizmie. Autor 76 prac naukowych i badawczych. Wyróżniający się pracownik dydaktyczny także w zakresie kształcenia kadr nauczycielskich dla wychowania fizycznego i sportu.

Komisja Nagród i Odznaczeń Rady Miejskiej w Łodzi **rozpatrzyła wnioski zgłoszone w terminie do 15 września 1994 roku**, w oparciu o obowiązujący Regulamin Odznaki „Za zasługi dla miasta Łodzi". Rozpatrzono 23 udokumentowane zgłoszenia. Opiniowano pozytywnie 18 wniosków do rozpatrzenia przez Radę Mliejską. Trzy wnioski zwrócono jako niezgodne z regulaminem, jeden wniosek został wycofany przez wnioskodawcę, jeden wniosek opiniowano negatywnie.

Waldemar Bohdanowicz
Przewodniczący Komisji Nagród i Odznaczeń
Rady Miejskiej Łodzi

NAGRODY
Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UMŁ

W dniu 13 czewca 1995 r. w Teatrze im. St. Jaracza odbyła się uroczystość zakończenia sezonu kulturalnego 1994/95. Podczas tej uroczystości wręczone zostały nagrody Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki osobom, które swoją pracą i zaangażowaniem przyczyniły się do ożywienia kultury w Łodzi.

NAGRODY OTRZYMALI:

Krystyna Kwestarz — za prowadzenie zajęć z Zespołem Gessy w Bałuckim Ośrodku Kultury oraz Eksperymentalnym Studiem Tańca DEST, które otrzymały liczne nagrody i wyróżnienia

Kapela Bałucka — za kultywowanie i propagowanie folkloru łódzkiego oraz liczne sukcesy na festiwalach

Jadwiga Sącińska — za aktywną działalność w Towarzystwie Kultury Teatralnej oraz rozbudzanie zamiłowania do teatru wśród dzieci i młodzieży

Henryk Siemiński — za organizację wystaw w Muzeum Tradycji Niepodległościowych, co zostało wyróżnione przez Ministerstwo Kultury i Sztuki jako „Najciekawsze wydarzenie muzealne", a szczególnie za zorganizowanie stałej ekspozycji poświęconej Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu

Norbert Zawisza i Marcin Oko — za znakomite zorganizowanie 8 Międzynarodowego Triennale Tkaniny, które do ostatniej chwili wisiało na przysłowiowym „włosku"

Andrzej Czerny — za upowszechnianie i propagowanie kultury teatralnej wśród dzieci i młodzieży oraz współpracę z zespołem DZIEWIĘCIOSIŁ

Grzegorz Musiał i Janusz Głowacki — za wspaniałe prowadzenie jednej z najlepszych w Polsce galerii sztuki współczesnej (Galeria „86" przy ul. Piotrkowskiej 86), ze szczególnym podkreśleniem promocji młodych artystów, w tym także studentów Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi

Lucyna Sułkowska — za działalność w Stowarzyszeniu Bibliotekarzy Polskich oraz wkład w rozwój bibliotekarstwa

Halina Dryl — za wkład pracy w organizację impez na terenie Ośrodka Kultury przy ul. Żubardzkiej oraz wielce interesujące programy wypoczynku letniego i zimowego dla dzieci i młodzieży

Danuta Pośpiech — za prowadzenie galerii w Poleskim Ośrodku Sztuki (ul. Krzemieniecka 2) oraz fachową organizację imprez, ze szczególnym uwzględnieniem cyklu poświęconego kulturze żydowskiej

Ireneusz Janik — za popularyzację środowiska muzycznego za granicą, tzn. za autorstwo 40 programów zrealizowanych dla telewizji holenderskiej, w których wystąpili muzycy łódzcy pod nazwą „Łódzka Orkiestra Kameralna", oraz za cotygodniowe audycje z muzyką klasyczną w Radio ŁÓDŹ, a zwłaszcza „Klub Pigmaliona"

Joanna Bojarska — za stworzenie jedynego w Polsce muzeum wnętrz fabrykanckich w dawnej willi Herbstów na Księżym Młynie, z gratulacjami awansu na stanowisko wicedyrektora muzeum w Łańcucie

Ziemia obiecana raz jeszcze

Ogólne założenia koncepcji promocji miasta

Łódź ma pasjonującą historię i swoje tajemnice. Przez wieki żyła sennym rytmem, gdy nagle w latach 20. XIX wieku stała się rzecz niezwykła — rozpoczął się jej rozwój w tempie niespotykanym na kontynencie europejskim. Ściągali tu niemieccy osadnicy i okoliczni polscy chłopi. Znaleźli tu swoje miejsce Żydzi z całej Europy. Dzieje Łodzi są więc historią Polaków, Niemców i Żydów, ale nie tylko ich. Osiedlali się tu także Czesi, Francuzi, Szwajcarzy, Szwedzi i Włosi, miastem przez dziesięciolecia rządzili Rosjanie. Każda z tych narodowości wzbogacała łódzką rzeczywistość o nowe, cenne wartości właściwe swojej kulturze.

Tutaj rodziły się fortuny, robiono błyskawiczne kariery, ale również tu rozgrywały się dramaty i zdarzały tragedie. Dla jednych była „złym miastem", dla innych „ziemią obiecaną", miejscem przeklętym albo miastem nadziei. Nie istniały tu stare elity, a do tworzących się nowych każdy, kto się dorobił majątku, miał otwarty dostęp. To miasto było, bez żadnych szumnych deklaracji, wzorem współpracy europejskiej i mogłoby być przykładem dla powstałej dziesiątki lat później Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

Łódź była również miastem współpracy i tolerancji — modlono się tu do Boga w różnych językach i w różnych świątyniach. Obchodzono szabas i świętowano niedziele. Szanowano różne style i sposoby życia.

Druga wojna światowa oszczędziła fabryki, domy i pałace, nie oszczędzała ludzi — mieszkańców miasta. Rozbiła utrwalony przez pokolenia system wartości. Dla jednych oznaczała zagładę, dla innych wysiedlenie, jeszcze dla innych ucieczkę.

Po wojnie niewiele się zmienił dawny wygląd centrum miasta, choć zniknął z niego przysłowiowy „las kominów". Powstały nowe zakłady przemysłowe, wróciły stare problemy. Zapomniane przez dziesięciolecia bezrobocie znów stało się zmorą miasta, wyrosłego z pracy i dzięki pracy żyjącego. Ale przecież nie jest to już miasto fabrykantów i robotników. Współczesna Łódź to także ważny ośrodek akademicki i kulturalny.

Miasto szuka własnej drogi wyjścia z trudności. Strategia jego rozwoju zakłada porozumienie na polu wewnętrznych problemów jak i porozumienie ze światem zewnętrznym. Dlatego dla projektowania przyszłości pomocna będzie pamięć o przeszłości i wyciągnięcie z niej odpowiednich wniosków. Jedna rzecz nie ulega wątpliwości — Łódź wyrosła z otwartości na świat i tolerancji, z wartości cennych kiedyś, potrzebnych dzisiaj. Dlatego też partnerstwo z miastami, tak Zachodu jak i Wschodu, jest dla Łodzi czymś naturalnym i bliskim. Nawiązuje bowiem do jej tradycji, jest zbliżeniem ludzi, których przodkowie mieli niejednokrotnie bezpośrednie lub pośrednie związki z Łodzią.

Otwierając się na świat pozbywamy się wielu kompleksów, odchodzimy od stereotypu miasta szarego, nijakiego, nieciekawego. Okazuje się, że Łódź jest niezwykle popularna w świecie. Nie tylko dzięki *Ziemi obiecanej* Władysława Reymonta, filmowi pod tym samym tytułem Andrzeja Wajdy, lecz również dzięki międzynarodowemu szlagierowi *Theo! wir fahren nach Lodz*. Popularność zaś w świecie ma swoją cenę, jest to kapitał, z którego warto korzystać.

Jeszcze większym kapitałem są sami łodzianie, rozproszeni po różnych krajach świata. Historia zdecydowała, że najwięcej z nich mieszka w Niemczech, bardzo znacząca reprezentacja w Izraelu. Jedni i drudzy mówią po polsku i tęsknią za rodzinną Łodzią, w której wyrośli, która ich ukształtowała.

Nie brakuje za granicą Polaków, którzy wywędrowali ze względów ekonomicznych bądź politycznych, wrośli w nowe miejsca zamieszkania, ale o Łodzi nie zapomnieli. Warto z nimi wszystkimi podtrzymywać kontakt, bo pragną oni w różny sposób i na miarę swoich możliwości wspierać rodzinne miasto, być rzecznikami jego interesów. Łódź powinna być znana nie tylko dzięki szlagierowi muzycznemu, sama powinna stać się „szlagierem" miast europejskich dzięki inicjatywom, które stworzymy wspólnie z łodzianami na świecie.

Szczególne możliwości otwierają się dla inicjatyw kreujących wizerunek Łodzi jako ważnego ośrodka kulturalnego i naukowego. Łódź była i pozostała miastem, w którym wyrastają nieprzeciętne talenty, miastem otwartym dla młodych twórców i awangardy.

MIĘDZYNARODOWA PROMOCJA MIASTA

Międzynarodowa promocja miasta ukierunkowana jest na:

- przyciągnięcie inwestorów zagranicznych
- współpracę z doradcami finansowymi i dysponentami funduszy
- tworzenie w Łodzi środowiska biznesowego
- tworzenie więzi w dziedzinie badań i nauki
- organizowanie imprez artystycznych i kulturalnych o charakterze promocyjnym
- wzmocnienie pozycji Łodzi za granicą

Podstawowymi elementami procesu promocji miasta Łodzi są:

- określenie adresatów działań promocyjnych
- cele działań promocyjnych
- określenie treści przekazu reklamowego
- dobór nośników promocji
- określenie kanałów komunikacji

I. Określenie adresatów działań promocyjnych (docelowego rynku)

Adresatami działań promocyjnych są przede wszystkim:

1. potencjalni inwestorzy

2. banki, firmy konsultingowe, izby przemysłowo-handlowe, towarzystwa ubezpieczeniowe, agencje reklamowe i obrotu nieruchomościami, biura turystyczne (tzw. otoczenie biznesu)

Cechy i upodobania tych instytucji determinują treści przekazu promocyjnego, miejsca i czas jego oddziaływania na odbiorcę.

II. Cele działań promocyjnych

Celem działań promocyjnych jest:

1. Utrzymanie dotychczasowej pozycji Łodzi i zwiększanie jej znaczenia jako atrakcyjnego obszaru dla inwestorów, zwłaszcza zagranicznych.
Dzisiaj potrafimy już mierzyć ryzyko inwestycyjne i atrakcyjność danego regionu czy miasta. Jedną z instytucji zajmujących się takimi badaniami jest Instytut, Badań nad Gospodarką Rynkową z Gdańska. Łódź w badaniach tego Instytutu opartych o takie przesłanki jak:

- infrastruktura łączności
- położenie komunikacyjne

- chłonność rynków regionalnych
- rynek pracy
- zaplecze przemysłowe
- środowisko dla biznesu
- transformacja gospodarki
- atrakcyjność turystyczna

plasuje się na siódmym miejscu, m. in. po województwach warszawskim, katowickim, gdańskim, szczecińskim.

Korzystnie przedstawia się pozycja Łodzi, jeśli chodzi o położenie komunikacyjne, chłonność rynków oraz transformację gospodarki. Natomiast przyspieszenia wymagają działania na rzecz unowocześnienia i rozbudowy odpowiedniego środowiska obsługi biznesu. Dotyczy to m. in. liczby banków, połączeń lotniczych, kapitału zakładowego agencji rozwoju regionalnego, izb i stowarzyszeń funkcjonujących w województwie, targów i wystaw organizowanych na terenie województwa.

2. Wykreowanie nowego wizerunku Łodzi uformowanej przez XIX-wieczny kapitalizm, przy udziale różnych nacji, miasta o dużym potencjale i determinacji rozwoju, miasta, które ponownie może się stać „Ziemią Obiecaną" dla przedsiębiorczych, dla ludzi interesu.

Wykreowanie nowego postrzegania Łodzi przez środowisko biznesu może wywrzeć ogromny wpływ na realizację celu nadrzędnego, jakim jest przyciągnięcie do Łodzi kapitału zewnętrznego, bowiem inwestorzy dokonując wyboru nowych lokalizacji kierują się opiniami tego środowiska.

Główne korzyści płynące z obecności kapitału zagranicznego:

- powstrzymanie degradacji zasobów miasta
- stworzenie nowych miejsc pracy, dochodów i możliwości eksportowych
- nabycie nowych umiejętności, dostęp do technologii i rynków
- kontakty międzynarodowe

3. Zmiana mentalności i stereotypów.

III. Nowa treść przekazu promocyjnego
(cechy miasta Łodzi, na które należy zwrócić uwagę)

Łódź — miasto, które jako jedyne przebyło wszystkie etapy rozwoju kapitalizmu, miejsce o tradycjach przedsiębiorczości, miasto tajemnicze, o tradycyjnej obecności obcego kapitału.

Treścią przekazu jest również ukazanie przewagi konkurencyjnej Łodzi nad innymi miastami.

Silne atuty Łodzi:

LUDZIE

- liczba ludności ponad 830 tys., z tego 60,6% w wieku produkcyjnym, o wysokich kwalifikacjach zawodowych

POŁOŻENIE

- lokalizacja w centralnej Polsce — dostęp do rynku
- perspektywa nowych inwestycji transportowych (autostrady)

TRADYCJE W HADLU MIĘDZYNARODOWYM

- silny etos handlu i biznesu

LICZĄCE SIĘ ŚRODOWISKO AKADEMICKIE

- 7 wyższych szkół państwowych, w których studiuje prawie 39 tys. studentów
- 3 wyższe szkoły prywatne
- ponad 30 instytutów i ośrodków naukowo-badawczych
- oddział Polskiej Akademii Nauk

WYSOKI POZIOM OBSŁUGI PRZEZ INSTYTUCJE OBSŁUGI BIZNESU, ZWŁASZCZA CELNEJ I BANKOWEJ

KOSZTY ZWIĄZANE Z INWESTYCJAMI w Łodzi na tle innych miast:

- podatek od nieruchomości lub ich części związanych z prowadzoną działalnością gospodarczą wynosi:

Łódź	6,23 zł
Poznań, Warszawa	6,63 zł
Kraków	6,50 zł

Ponadto podmioty gospodarcze rozpoczynające działalność w Łodzi w zakresie produkcji lub usług przez okres jednego roku płacą tylko 3,12 zł.

- ceny wody dla przemysłu:

Łódź	1,00 zł
Wrocław	1,50 zł
Kraków	1,60 zł

Treścią przekazu wobec potencjalnych inwestorów będą opracowane oferty inwestycyjne, oferty przedstawiające konkretne propozycje miasta adresowane do obcego kapitału.

IV. Nośniki promocji

1. Ludzie, osoby reprezentujące Łódź, byli łodzianie zamieszkujący za granicą.

2. Różnorodne opracowania, materiały informacyjne, reklamowe, artykuły prasowe.

Dla skutecznej promocji Łodzi i łódzkich ofert współpracy gospodarczej, kształtowania pozytywnego wizerunku tego miasta, konieczne jest dysponowanie obszernym, dobrze przygotowanym serwisem materiałów promocyjnych.

Podstawowymi nośnikami promocji będą:

- informator dla inwestorów
- profesjonalnie opracowane oferty inwestycyjne miasta

Ponadto przygotowane zostaną materiały promocyjne realizowane według nowej linii graficznej opartej na logo miasta. Są to m. in.:

- ogólna broszura o Łodzi,
- folder statystyczny „Daty i fakty",
- informator o istotnych dla przedsiębiorstw usługach świadczonych w Łodzi,
- informator o transporcie i połączeniach komunikacyjnych i telekomunikacyjnych w Łodzi,
- kaseta wideo ukazująca w syntetycznej formie (ok.10-15 min.) image miasta i informacje przydatne potencjalnym inwestorom.

V. Dobór kanałów komunikacji

1. Gazety i czasopisma publikowane za granicą, które docierają do ludzi biznesu, opiniotwórcza prasa krajowa.

2. Poczta bezpośrednia

Materiały promujące miasto będą dostarczone do:
- ośrodków informacji o gospodarce polskiej za granicą (Biura Radców Handlowych, Ambasady, Centra informacji gospodarczej różnych krajów)
- do biur promocji poszczególnych miast w różnych krajach
- krajowych agend i instytucji zajmujących się problematyką inwestycji
- dysponentów kredytów zagranicznych

3. Imprezy promujące miasto:

- imprezy artystyczne, kulturalne
- targi i misje gospodarcze
- sympozja, seminaria, konferencje.

4. Współpraca z miastami partnerskimi oraz w ramach Eurocities.

Spis treści

Theo, ruszaj na Łódź 5
Mieczysław Gumola *Szlagier o Łodzi* 6
Andrzej Majer, Paweł Starosta *Natura miasta i tożsamość Łodzi* 8
Janusz Dunin *Czy Łódź da się polubić* 17
O mojej to Łodzi piosenka... 24
Hans Magnus Enzensberger 25
Wojciech Górecki 26
Zdzisław Konicki 30
Bogusław Sułkowski *Sieroty po Borejszy czyli instytucjonalizacja kultury* . . 34
Zbigniew Dominiak *Wostok nad Bałutami* 44
Łódź Akademicka. Rozmowa z prof. dr. hab. Michałem Seweryńskim . . . 49
Wiesława Głowacka, Wojciech Michalski *Przekształcenia jednostek naukowo-badawczych w Łodzi* 58
Jan Krysiński *Pół wieku Politechniki* 68
Adam Nowaczyk *Ija Lazari-Pawłowska (1921—1994)* 76
Andrzej Gawroński *Wydawnictwa informacyjne o Łodzi* 79
Dominika Łarionow *Aforyzmy, pędzel i awangarda* 89
Joanna Podolska *Poleski Ośrodek Sztuki* 97
Witold Jabłoński *Rok Tuwima* 102
Jerzy Andrzejewski *Henryk Grohman — kolekcjoner i mecenas sztuki* . . . 105
Andrzej Matczak *Kolonizacja turystyczna strefy podmiejskiej* 108
Marzena Korosteńska *Powrót czynszówki* 120
Rada Miejska 123
Zarząd Miasta 129
Waldemar Bohdanowicz *Zasłużeni dla miasta* 134
Nagrody Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UMŁ 138
Ziemia obiecana raz jeszcze. Ogólne założenia koncepcji miasta 140

Wydawca: Zarząd Miasta Łodzi
Skład: Computext – DTP, Pabianice, ul. Cisowa 15
Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnictw Naukowych, Łódź, ul. Żwirki 2

WiMBP
im.
J. P.
w Łodzi

10671-A

ISSN - 1231-5354